

2.500-

7

HISTORIA
ZJAWIONEGO I CUDOWNEGO OBRAZU
MATKI BOSKIEJ

ORAZ
KOŚCIOŁA I PROBOSTWA W LEŚNY
NA PODLASIU

zabranego na własność prawosławia.

ZE ŹRÓDEŁ URZĘDOWYCH I AUTENTYCZNYCH ZEBRAŁ I NAPISAŁ

PODLASIAK P. J. K.

Pruszkowski Józef



KRAKÓW.

GLÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1897.

Pruszkowski J.

HISTORIA
ZJAWIONEGO I CUDOWNEGO OBRAZU
MATKI BOSKIEJ

ORAZ
KOŚCIOŁA I PROBOSTWA W LEŚNY
NA PODLASIU
zabranego na własność prawosławia.

ZE ŹRÓDEŁ URZĘDOWYCH I AUTENTYCZNYCH ZEBRAŁ I NAPISAŁ

PODLASIAK P. J. K.

Pruszkowski Józef



KRAKÓW.
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1897.



FUW0250986

Rękopis niniejszy nie zawiera nic przeciwnego wierze św. katolickiej.

Kraków dnia 7 czerwca 1897 r.

X. Stan. Spis,
Cenzor.

L. 2416.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco Biskupiego.

W Krakowie, dnia 9 czerwca 1897 r.



† Jan,
Książę Biskup.



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

SŁOWO WSTĘPNE.

W tym samym roku i miesiącu, gdy zwycięstwo nad Turkami przez Jana III Sobieskiego pod murami Wiednia oswobodziło stolicę Habsburgów, napęłniło podziwem świat cały i wywołało w Chrześcijaństwie radość powszechną z pogromu strasznej dotąd i niezłomnej potęgi ottomańskiej, w tym roku 1683, w miesiącu wrześniu, dnia 26 w niedzielę o południu, Najśw. Marya Panna objawiła się cudownie w Leśny na Podlasiu, w ziemi Mielnickiej, w dzikim ustroniu wioski, należącej do Kazimierza Michałowskiego, skarbnika orszańskiego. Zjawienie się to cudowne Matki Boskiej w Leśny, jeżeli zbawienny wpływ wywarło na wiernych w obrębie kilku województw sąsiednich, ożywiając ich wiarę, przepełniając serca wdzięcznością za odebrane pociechy i laski, oraz wiodąc tysiące pobożnych w ustawicznych pielgrzymkach, do obranego przez Maryę Najświętszą leśniańskiego ustronia, to przedewszystkiem, zjawienie się to cudowne Matki Bożej w tem miejscu, na ścisłejsze i wieczne zbliżenie się unitów i łacinników, cudownie wpłynęło. Matka Boska leśniańska albo podlaska, była na unii cudowną siłą, jakby Bożą pieczęcią, wzmacniającą jedność

wiary i utwierdzającą węzeł świętej zgody, dwóch bratnich katolickich obrządków.

Każdej niedzieli i w święta, począwszy od pory wiosennej aż do zimy, tysiące ludu biegło do Leśny z pieśnią wesela, lub w smutku i cierpieniach szukając tu osłody religijnej i pokrzepienia na duchu. Na Zielone Świątki jednak, w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny, oraz na dzień 26 września, jako rocznicę cudownego zjawienia się obrazu, najlichniesze kompanie pielgrzymów z oddalonych stron, zwłaszcza z za Buga, w liczbie kilkunastu przeszło tysięcy, i na dni kilka przybywało do Leśny. Wtedy kapłani łacińscy i uniecy razem, od świtu do nocy pracowali w kościele i na cmentarzu, słuchając spowiedzi pielgrzymów, bez różnicy obrządku. Bractwa z okolicznych parafii, obrazami i chorągwiemi swemi, zdobiły wewnątrz mury ogromnej świątyni, Msze święte w języku łacińskim i słowiańskim, odprawiały się kolejno na licznych jej ołtarzach, a pielgrzymów tysiące, śpiewając i modląc się gorąco, odbywały procesye na kłęczkach wokoło murów kościoła, gdzie też łacińscy i uniecy kapłani, rozdawali wiernym swojego obrządku, Komunię świętą.

Wszyscy tu byli braćmi jednej wiary, jednego kraju, dziećmi jedynej, ukochanej a cudownej Matki Maryi Najśw. W ogromnym kościele zaledwie tylko część pielgrzymów pomieścić się mogła, rzesze całe modliły się na cmentarzu i placach przykościelnych, kazania również głoszone były i na zewnątrz kościoła do tych pobożnych rzeszy.

Wielką też pracę mieli tu miejscowi i przybywający im do pomocy inni kapłani w przyjmowaniu procesyonalnem, i odprowadzaniu po skończonej uroczystości licznych pobożnych kompanii do krzyżów i figur granicznych Leśny, a wypowiedziane słowo religijnego powitania lub pożegnania pielgrzymów, wysoce podnosiło ich ducha. Leśna była jakby rajem szczęścia i Niebem dla wszystkich pątników, z radością więc każdy tu biegł, z przejściem się serdecznem i skupieniem du-

cha modlił się, śpiewał i płakał za grzechy, a ze smutkiem rozłączał się z temi świętościami, a zwłaszcza ze swoją Najświętszą Panią.

Rząd rosyjski kładąc swoją żelazną i prześladowczą rękę na Kościele katolickim w tutejszych stronach, i znosząc obrządek greko-unicki, a przemocą zabierając kościół leśniański na własność prawosławia, o ile ciężką wyrządził zniewagę Kościołowi katolickiemu, o tyle ukrzywdził unitów i łacinników, pozbawiając ich tego wielkiego religijnego dobra. Lecz, Bogu dzięki, do dzisiejszego dnia, rząd nie zdołał rozerwać odwiecznego węzła unii świętej z Kościołem, ani dopiął celu, jaki sobie w Leśny oznaczył. Obraz cudownej Najśw. Maryi Panny zaaresztował wprawdzie na miejscu, ołtarze, krzyże i katolickie religijne sprzęty wyrzucił z kościoła, wspaniałą świątynię zbrzydził swoim przebudowaniem i obroceniem jej na schizmatycki zbór, lecz od tego czasu pielgrzymki wiernych natychmiast ustały, Leśna od 20-tu już przeszło lat pusta, jakby zstąpiła do grobu, wokoło dawnej świątyni, w miejsce tysięcy modlitw i śpiewów Bożej chwały, cmentarna zaległa cisza. Nie masz tu dziś nikogo, ani katolików, ani unitów, ani też prawosławnych. Kilku bowiem strażników, jeden żandarm, sto kilkadziesiąt dziewcząt monaszek, jeden czy też dwóch jeromonachów, w miejscu tak dawniej uczęszczanem, jak była Leśna, to pustki raczej ogromne, aniżeli reprezentacya prawosławia.

Za obowiązek sobie poczytywaliśmy, z akt Archidyakonatu brzesko-podlaskiego w Janowie, oraz z kanonicznej wizyty biskupa łucko-brzeskiego, Stefana Bogusława Rupniewskiego, z r. 1723, które mieliśmy niegdyś sposobność odnotować przy pomocy oraz inwentarzy kościoła i parafii leśniańskiej, dostarczonych nam łaskawie w swoim czasie przez OO. Paulinów, skreślić nieco obszerniej, znaną już po większej części z dziełka X. Kazimierza Dobrowolskiego, historję cudownego obrazu leśniańskiej Matki Boskiej zjawionej. Gdy jednak je-

steśmy w posiadaniu wielu listów, opisów ostatnich wypadków w Leśny, nadesłanych nam łaskawie przez zaufane i godne wiary osoby, odpisów także niektórych korespondencji urzędowych dotyczących Leśny, które się udało nam w rozmaitych czasach otrzymać; historię cudownego obrazu i kościoła w Leśny zamierzaliśmy zebrać, przedłużyć takową do obecnych czasów i podać do wiadomości ogółu, ku Chwale Bożej i Czei Najświętszej Maryi Panny, jako też ku pożytkowi naszemu.

Na Podlasiu dnia 8 września 1896 r.

Łisak F. J. K., Podlasiak.

ROZDZIAŁ I.

W drugiej połowie XVII wieku, skarbnik orszański Paweł Kazimierz Michałowski, dziedzic Leśny, Klukowszczyzny, Grzegorzewszczyzny, zamieszkały we dworze swoim Bukowice, miał we wsi Leśna nieużytki, nazwane okopami Krzyżaków. Były to niegdyś nasypy wzniesione na 12 stóp nad ogólny poziom, otoczone ziemnym wałem, przed którym wykopany był szeroki i głęboki rów, i tędy przepływała woda z sąsiedniej rzeczki Białki. Okopy te na swoim poziomie stanowiły foremne koło, mające średnicy około 200 łokci. Z czasem zarosły one gęstym krzewem i dzikimi drzewami, i w takim stanie pozostały aż pod koniec XVII wieku. Były nieużytkami, jakąś zamgloną w przebiegu wieków historyczną pamiątką, którą zapewne musiała usypać strona słabsza, kryjąc się i broniąc przed atakiem mocniejszej siły. Tradycja okolicy, wzgórze to zarosłe gęstwiną, nazywała okopami Krzyżaków, lecz nie wiedziała do jakiej epoki je odnieść. Prawdopodobnie jednak nie Krzyżaków ręce w tych lesistych stronach, wśród otaczających dokoła bagnisk, sypały te okopy, lecz prędzej tu jadrzyngowska w XII lub XIII wieku, stała straż przodowa. Krzyżacy, gdy pod pozorem szerzenia wiary świętej wśród pogan najeżdżali ziemię Jadrzyngów, może zapędzili się aż w te strony, spędzili ich z błot i lasów, wyparli z okopów, zabrali im łupy, a na ich wałach zostawili swoje niezapomniane imię.

Wśród tych okopów, zwanych krzyżackimi, i wpośród gęstwiny rozmaitego drzewa, rosła tam i dzika grusza, na której roku 1683 dnia 26 września, na nowiu księżyca w niedzielę, w południowej porze, zjawiała się cudownie Matka Boska.

Aleksander Stalmaszczuk, chłopczyk około lat 9, z drugimi chłopcami przypędziwszy do domu na południe bydelko z pastwiska, dostrzegł, że mu ciolka braknie. Wziąwszy z sobą towarzysza 10-letniego Mirona Makaruka, pobiegł z nim szukać zabłąkanego bydłęcia w stronę okopów. Miron Makaruk przebiegał gęstwinę rowu, gdy młodszy kolega jego Aleksander wszedł na okopy, szukając swojego ciolka w zaroślach. Przy gruszy dzikiej został nagle olśniony wielką jasnością, a spojrzawszy w górę, ujrzał na gruszy cudowny obraz, biały jak śnieg, od którego, jak od słońca, biło mnóstwo nadzwyczaj jasnych promieni. W pierwszej chwili chłopczyzna ukląkł na kolana, złożył ręce i chciał mówić pacierz, lecz strachem przejęty, nie mogąc przemówić słowa, ani zawołać na towarzysza, wybiegł co prędzej z okopów. Miron Makaruk wysłuchawszy opowieści przejętego i wylęknionego widzeniem Aleksandra, zaciekawiony wszedł również na wały, i ujrzał to samo cudowne zjawienie, to jest obraz jasny na gruszy, świecący prześlicznymi promieniami dokoła.

Przerażeni obaj chłopaczki, zapomniawszy już o zabłąkanem bydłciu swoim, pobiegli czempędzej do wsi, objawić starszym to cudo, które sami ujrzeli. Ze wsi, zaciekawieni tą nowiną, wybiegli prawie wszyscy do okopów, starsi i młodzi, aby na swoje oczy oglądać dziwo zjawione. I rzeczywiście, wszyscy byli zadziwieni nadzwyczajną białością obrazu i wielką jasnością, jaką roztaczał wokoło siebie. Gdy tak stali i klęczeli w skupieniu ducha, podziwiając cud Boży, jeden z wieśniaków śmielszy, imieniem Daniło, wlaź na gruszę, w zamiarze zdjęcia obrazu. Obraz stał na dwóch gałązkach, a trzecia z góry, jakby tu umyślnie wyrosła, podtrzymywała go. Lecz

Daniło zaledwie stanął na dolnej gałęzi gruszy, pośliznął się i spadł na ziemię. Tem niezrażony, wlaź po raz drugi na drzewo, i z większą ostrożnością na gałęzi stanawszy, sięgał już ręką po cudowny obraz, lecz w tej chwili spadł i drugi raz na ziemię. Gdy nikt z patrzących na to włóścian nie mógł wyrzec słowa, ani powstrzymać śmiałości Daniły, ten sądząc po swojemu, że się tylko przypadkiem zsunął z drzewa dwa razy, wlaź na gruszę po raz trzeci, aby koniecznie dopiąć celu i zdjąć obraz. Lecz tym razem pęka gruba gałąź pod nogami Daniły, a on sam jakąś siłą odrzucony na sążeń przeszło od obrazu i gruszy, spadł na ziemię po raz trzeci.

Strach wielki padł wówczas na wszystkich, nie wyłączając i Daniły. Uklękli modlić się w wielkiem skupieniu, a następnie radzić poczęli, co im czynić wypada. Gdy jedni chcieli biedz na plebanię do Witulina, a drudzy do dworu, zgodzili się wszyscy dać znać do najbliższej Bordziłówki i stamtąd natychmiast przybył podstarości, niejaki Zabłocki. Ten z ludem wszystkim gromadnie zebrany, ukląkszy pod gruszą i pomodliwszy się gorąco na książkach do nabożeństwa, które z sobą przyniósł, z wielką czecią i niemniejszą bojaźnią wstąpił na gruszę, i przez chustkę zdjął obraz święty, wśród podziwu patrzącej gromady.

Lecz obraz zdjęty, i swoją jasność, i nadzwyczajną białość tracić począł w rękach podstarościego, a tak był ciężki, jak się mu wówczas zdawało, że nie mogąc go zanieść odrazu do dworu skarbnika Michałowskiego, jak to zamierzał, po drodze wstąpić z nim musiał do domu Semen Makaruka, włóścianina, i tymczasowo obraz święty złożył na stole. Tu już obraz jasność swoją stracił zupełnie, biały kolor poprzedni zmienił na czerwony, i tak się pocić począł, że stół, na którym był chwilowo złożony, zlany był jakby wodą. Wszyscy obecni modlili się ze skrucą i dziwili się tej przemianie obrazu, a przypisując to swojej niegodności i grzechom, zalewali się łzami, wdychali skruszeni i bili pierś swoją w pokorze. Za-

blocki, podstarości, pomodliwszy się z włościanami, ośmielił się wreszcie przez chustę wziąć obraz powtórnie i zanieść go do Bukowic, dworu skarbnika Michałowskiego, tutejszego dziedzica. Naród procesjonalnie szedł za nim, nie mogąc ócz swoich i serca oderwać od zjawionego obrazu. W mieszkaniu skarbnika, w osobnym alkierzu naprędce przybranym, złożono obraz nad wieczorem, zapalono światło, i dwór dziedzica stał się odtąd jakby kaplicą, do której się ludzie zewsząd cisnąć poczęli, aby na własne oczy ujrzeć zjawiony obraz, pomodlić się przed nim serdecznie, lub podziękować tu Matce Najświętszej za łaski i cuda, które przez Jej pośrednictwo dziać się poczęły. Zasłona, którą obraz był zakrywany w domu Skarbnika, zawsze była mokra, a krople potu, jakby łzy, widniały na obrazie i spadały na stół.

Obraz sam, był to kamień polny, bardzo regularny, formy prawie okrągłej, zbliżonej nieco do owalu. Wysokość 14 cali, szerokość 12 $\frac{1}{2}$, grubość kończyn wokoło prawie 3 cale, z frontu ma nie ostry kant dokoła, od którego zbiega łagodnie ku tylnemu środkowi. Kamień z frontu płaski, środek kamienia dochodzi grubości 5 cali. Wizerunek Matki Boskiej na nim jakby w płaskorzeźbie delikatnej, dość wyraźny. Najświętsza Panna trzyma Dzieciątka Jezus na prawej ręce, w lewej zaś książkę. Dziecię Jezus także ma książkę w prawej ręczce, gdy lewą ma wzniesioną ku twarzy Najśw. Panny. Nad książką Bogarodzicy wznosi się Duch św. w postaci gołąbka. Wizerunek Matki Boskiej jest do połowy Jej postaci, okryty płaszczem spadającym od głowy, podobnie jak na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zaraz w pierwszą niedzielę po zjawieniu się obrazu, mnóstwo wiernych z okolicy przybyło do bukowickiego dworu, aby się pomodlić przed tą Najświętszą Panną. Obraz zjawiony pocił się, jakby płakał, gdyż krople łez były w oczach Bogarodzicy, na co patrząc wszyscy i korząc się w pokorze odchodzili stąd z większą wiarą i postanowieniem poprawy życia.

Żona skarbnika doznała cudownego uleczenia, ale przedtem Matka Boska, jakby upomniwała się u niej o lepszą gościnność i większą cześć dla obrazu Swojego. Gdy skarbnikowa Michałowska wyjechała do Terebeli w sąsiedztwo i tam zanocewała, pokazały się jej we śnie trzy osoby, jakby trzy Marye, które oświadczyły jej, że w alkierzu, gdzie umieszczony obraz święty, ludzie dworscy złożyli futra i postavili tam gorzałkę. Napomniwały przytem dziedziczkę, aby obraz ten w lepszym był odtąd u niej poszanowaniu. Przyjechawszy skarbnikowa do domu, znalazła ten sam nieporządek, o jakim przestrzeżoną została we śnie i dołożyła wszelkich starań, aby odtąd zjawiony obraz w jej domu otaczał porządek, którego sama, pomimo słabości swojej, wiernie dopełniała, była jakby zakrystyanką swojej kaplicy.

Miała ta pani od sześciu już lat ciężki ból i zawrót głowy, na który nie było rady ani lekarstwa. Gdy mąż jej w czasie adwentowym, pewnej niedzieli wyjechał na Roraty do parafialnego kościoła do Bordziłówki, skarbnikowa dla wielkiego bólu głowy pozostała w domu, i zapaliwszy parę świec przed obrazem Matki Boskiej zjawionej, na chwilę usnęła. We śnie ujrziała Pana Jezusa małego, jak z obrazu przystąpił do niej, i zdawało się jej w tej chwili, że ziemia jakby zapadała się pod nią. Pan Jezus wzięwszy ją za głowę rączkami Swojemi, wstać jej kazał. Ocknąwszy się, natychmiast powstała i tak się zdrową uczuła, że nie tylko jechać, ale iść mogła jak najdalej, i odtąd nigdy ją głowa już nie bolała. Skarbnikowa zeznała to pod przysięgą na obu komisyach, zsyłanych do Leśny przez biskupów łuckich.

Od chwili umieszczenia zjawionego obrazu we dworze bukowickim, skarbnik zaprowadził nieustanną straż dniem i nocą w tej izbie, gdzie się zjawiony obraz znajdował. Stróż miał czuwać nad porządkiem w izbie i gorejącem światłem przy obrazie, jak również, aby kto potajemnie świętego obrazu nie zabrał.

Jan Szymaniuk, wieśniak, pod przysięgą zeznał, że będąc pierwszym na takiej straży w bukowskim dworze, i w tym samym dniu, w którym obraz z Leśny do dworu przyniesiono, a pan Michałowski dziedzic surowo go napominał, aby całą noc czuwał i modlił się, Szymaniuk pomimo wielkiej pilności i pobożnego odmawiania pacierzy, siedząc, zdrzymał się na chwilę. We śnie stanął przed nim starzec siwy, pytając go: „czego tu pilnujesz?” A gdy Szymaniuk odpowiedział, że pan jego nakazał mu tu czuwać, aby obrazu kto nie wziął, odrzekł mu starzec: „Darmo tu pilnujesz, jeżeli Ta Pani będzie miała tu poszanowanie, to zostanie, a jeśli nie, to się wróci tam skąd przyszła”. Odtąd w izbie zjawionego obrazu, nie było więcej straży.

Ale Matka Boża nie tylko Swoje łaski dla wierzących w Jej objawienie się, przyniosła, okazała tu i kary na niewiernych, które w pierwszych zaraz dniach zjawienia się Swego, cudownie wymierzała.

Pleban Bordziłowski, w którego jakby parafii zjawił się obraz Matki Najświętszej, jak nie wierzył w to cudowne objawienie się, tak był i przeciwny umieszczeniu obrazu we dworze bukowskim. Potępiał rozgłos o cudownem zjawieniu się, o cudach, oraz zbieranie się ludu do dworu, i nabożeństwo jego do obrazu, naganiał. Kapłan ten, jakby za karę swojego niedowierzania, dotknięty został nieuleczoną ślepotą. Gdy żadne lekarstwa nie pomagały, proboszcz ten uznał w swoim nie-szczęściu wyraźną karę Bożą. W duszy więc zmienił swój niedowierzający upór, publicznie odwołał przed ludem, co mu przeciwko zjawieniu się Matki Bożej, i czci oddawanej Jej obrazowi w Bukowicach, powiedział, sam nadto oddał się ze swoją ślepotą Matce Bożej zjawionej w opiekę, prosząc o przebaczenie chwilowego niedowierzania swojego w objawiony Jej cud. Na jednej i drugiej komisji pleban ten zeznał, że jak tylko odwołał niedowierzanie swoje, natychmiast wzrok cudownie przywrócony mu został.

Unicki pleban ze wsi Kornicy, również był niedowierzącym zjawieniu się obrazu, i zakazywał nadto parafianom swoim, aby nie chodzili z nabożeństwem do bukowskiego dworu, ani do Leśniańskiej gęstwiny. Gdy mu nagle dwóch synów skonało, uznał on w tem publicznie winę swoją i karę Bożą, co dziwnie wpłynęło na podniesienie wiary w zjawiony obraz Matki Bożej. Na komisji, kapłan ten zeznał swoje nie-szczęście, i w niem uwielbił moc Bożą i Maryi.

I jeszcze dwie niewiasty z Worgól, gdy się naśmiewały ze zjawienia obrazu i łatwowierności ludu spieszącego zewsząd oddać cześć Matce Boskiej we dworze bukowskim, jedna z nich nagłą śmiercią skonała, a druga została ciężkim dotkniętą paralizem. Karę tę Bożą i niedowierzanie kobiet, delegacya ludu z Worgól, zeznała przed biskupem Witwickim w Janowie.

Odtąd już nikt nie wątpił, ani śmiał powątpiewać o prawdziwości zjawienia się Matki Bożej w Leśny, i cuda, jakie się dziać poczęły za łaską Jej, wzmacniały wiarę i ufność ku Bogarodzicy, która w tych leśnistych stronach raczyła złożyć skarbiec łask Bożych, dla szczęścia i zbawienia wiernych.

Na prośbę skarbnika Michałowskiego, dziedzica Leśny, szczęśliwego posiadacza w domu swoim Gościa cudownego, jak również na prośby osób wszelkich stanów, które doświadczyły łask za protekcją Matki Boskiej leśniańskiej, a najwięcej na prośby kapłanów, którzy pragnęli usłyszeć zdanie, oraz wyrok władzy swojej, w przedmiocie zjawienia się obrazu i licznie dopełniających się cudów, biskup Witwicki w r. 1684 na wiosnę, ustanowił delegację do obejrzenia miejsca, gdzie się obraz zjawił, i drzewa, na którym się okazał, oraz obejrzenia i opisanie samego kamienia, i obrazu na nim wyrażonego, a także do wysłuchania pod przysięgą zeznań, jak największej liczby świadków, którzy widzieli to cudowne zjawienie się i jasność wielką, a następnie nagłą przemianę koloru obrazu. Oprócz tego komisya, do której biskup powołał kilku-

nastu teologów, prawników, oraz dwóch doktorów medycyny i doktora filozofii, rektora Akademii bialskiej, obowiązana była spisać i ocenić zeznania świadków o licznych cudach, jakie się spełniły za łaską Najśw. Maryi Panny od czasu Jej zjawienia się w Leśny.

Przewodniczącym w tej komisji był Kazimierz Godlewski D. S. T. i obojga prawa, oficyał jeneralny podlaski i brzeski, prepozyt z Mórd, sekretarz koronny. Cyrkularzem swoim z dnia 6 sierpnia 1684 r. wezwał wszystkich prepozytów, plebanów, komendarzy, wikaryuszów, altarzystów, do ogłoszenia z ambony w swoich kościołach, aby jeżeli kto z wiernych miał wiadomość jaką o zjawieniu się obrazu Matki Boskiej w Leśny i cudach jakie się dotychczas działy, jeżeli takowych sam kto doznał, lub był świadkiem jakiego cudownego, za przyczyną Matki Boskiej leśniańskiej, zdarzenia, albo sam przybył do kościoła do Bordziłówki na dzień 22 września tegoż roku, do złożenia zeznań swoich przed komisją biskupią, i odpowiedzi na czynione przez nią pytania, albo jeżeli kto do Bordziłówki nie będzie mógł przybyć osobiście, aby zeznania swoje pod przysięgą złożył przed proboszczem swoim. Cyrkularz oficyała wzywa również i księży, gdyby mieli pewne wiadomości o cudach, aby osobiście przybyli do Bordziłówki na dzień oznaczony, lub w razie niemożności, aby piśmienne zeznania swoje i świadków, nadesłali do sądu komisji.

Po skończonych czynnościach swoich w oznaczonym dniu 22 września i następnych, po przesłuchaniu zeznań licznych świadków, przyjęciu raportów od wielu proboszczów i innych kapłanów *sub fide sacerdotali* spisanych, delegacya biskupa zaopiniowała, że jak zjawienie się obrazu, tak też okoliczności towarzyszące zdjęciu go z drzewa, jak również i pocenie się jego, są fakta nadzwyczajne i godne najwyższego podziwu. Wiadomości o cudach dopełnionych i zeznania świadków, komisya protokółarna wpisała do akt, zamieściła tu

również świadectwa kapłanów i dostarczane przez nich wiadomości do śledztwa.

Zeznania o cudach, czyli cuda same i objawienia, komisya podzieliła na trzy kategorie. Jedne fakta zaliczyła do takich, które, zważając na okoliczności, mogły się stać naturalnym sposobem. W drugich uznała działanie łaski Bożej, ale nie wykluczyła pomocy i siły przyrodzonej. Trzecią kategorię faktów nadzwyczajnych i uzdrowień, nazwała rzeczywistymi cudami, zostającymi po za granicą praw i siły natury *excedens sphaeram naturae*.

Komisya nadto w imieniu biskupa poleciła kapłanom, a przedewszystkiem miejscowemu plebanowi bordziłowskiemu, wpisywać do akt kościoła protokółarnie każdą wiadomość o dopełnionych cudach, oraz zeznania świadków potwierdzających cuda przyjmować pod przysięgą, aby tym sposobem ułatwić czynności przyszłej komisji, do której sprawa została odłożoną. W końcu prezes razem z członkami delegacyi, wobec skarbnika Michałowskiego i wielu przybyłych tu panów, wyrazili gorące życzenie, aby na okopach krzyżackich w Leśny, wznieść jak najprędzej kościół na pomieszczenie zjawionego obrazu Matki Boskiej.

ROZDZIAŁ II.

Taka też właśnie była myśl i postanowienie PP. Michałowskich, aby za łaski i błogosławieństwo ich domu, na cześć zjawionej Matki Bożej wznieść świątynię na tem samym miejscu, które Ona Sobie obrała. Zresztą swoją bytnością w bukowickim dworze, codziennie prawie przybywającym tu licznie wiernym otoczona ludem, na którego pomieszczenie Michałowscy ustąpili izb kilka, zmuszała niejako właściciela do zbudowania odpowiedniego kościoła i ołtarza.

Możeby w miejsce pierwszego kościoła drewnianego w Leśny, stanęła świątynia okazalsza i Michałowskich fortuna nie zrujnowałaby się taką ofiarnością, lecz gdy w myśli i sercu ich dojrzał zamiar, oprócz zbudowania kościoła dla zjawionej Matki Boskiej, obmyślenia także funduszków na erekcyę w Leśny oddzielnego probostwa, na uposażenie prepozyta i przynajmniej jednego kapłana do pomocy, po obliczeniu się ściśle, musieli skarbnikostwo ograniczyć się na zbudowaniu świątyni skromniejszej i to w prędkim czasie, a więc drewnianej. W r. 1686 we trzy lata niespełna po zjawieniu się obrazu, już kościół w okopach krzyżackich stanął, i w wielkim ołtarzu przyjął obraz zjawiony, przeniesiony tu uroczyście ze dworu fundatorów Michałowskich. Gdy w roku tym grasowało morowe powietrze w kraju, kościół nowy poświęcony czci Najśw. Panny leśniańskiej, otrzymał nadto patronów od morowego powietrza śś. Fabiana i Sebastjana męczenników, oraz św. Rocha wyznawcy.

Kościół ten pierwszy niewielkich był rozmiarów, frontem zwrócony na wschód do gościńca. Do kościoła prowadził rzucony nad głębokim rowem dość długi i szeroki most, po którym przechodziło się do okopów, gdzie stała brama drewniana i boczne wejścia na cmentarz, a nad bramą dzwonnica kościelna. Cmentarz oparkaniony i wyrównany, dla ówczesnego kościoła był dość obszerny, gdyż okrągła przestrzeń okopów, jak już wspomnieliśmy, miała około 200 łokci średnicy. Kościół miał jedną nawę i prezbiterium, nawa była prostokątna, prezbiterium zaś pięciokątnej formy. Trzy ołtarze, wielki i dwa boczne, zdołały świątynię. W wielkim umieszczony był cudowny obraz Matki Boskiej, a nad nim w górnej części obraz Przemienienia Pańskiego. W bocznym ołtarzu z lewej strony nawy, Pan Jezus ukrzyżowany, po prawej stronie ołtarz Najśw. Panny Wniebowziętej. Z prawej strony wielkiego ołtarza przybudowaną była mała zakrystyjka na skarby i aparaty kościelne. Podłoga tej świątyni była drewniana, na

kościelnym dachu mała kopułka, a w niej sygnaturka zwykła. Był tu i organek na 7 głosów, lecz w uroczyste nabożeństwa i dnie niedzielne grała na chórze miejscowa kapela, zbierająca się zwykle ochoczo przy miejscach cudownych, gdzie też miała dostateczne utrzymanie, kościół ten nie był konsekrowany, lecz miał wiele odpustów wyjednanych u Stolicy Apostolskiej, przez pośrednictwo biskupów łuckich.

Biskup Witwicki w r. 1686 na prośbę Michałowskich, do czasu mającej nastąpić w przyszłości erekcyi probostwa w Leśny i zapisu funduszków na utrzymanie przy parafii kapłanów, zanominował tymczasowego rektora kościoła leśniańskiego, któremu Michałowscy oprócz ofiary w ziarnie, płacili 200 złp. rocznej pensyi, 100 złp. na śś. Piotra i Pawła, a drugie 100 złp. na św. Marcina, wkładając nań obowiązek odprawiania nabożeństwa w niedziele i święta, prawienia kazań, a także śpiewania Jutrzn i Nieszporów.

Lecz okazało się w pierwszym zaraz roku po przeniesieniu cudownego obrazu do nowej świątyni, że kościół ten śś. Fabiana i Sebastjana był za szczupły na pomieszczenie pobożnych pielgrzymów, był drewniany, więc nie bardzo bezpiecznem schronieniem dla napływających ustawicznie kosztownych wotów na ołtarz Matki Boskiej i aparatów do kościelnego skarbcza. Był więc tymczasowy, skoro na początku 1688 r. dnia 8 stycznia fundatorowie Michałowscy robiąc zapis dwóch wiosek do erekcyi probostwa w Leśny, wspominają już o kościele śś. Piotra i Pawła parafialnym, murowanym, wznoszącym się na miejscu zjawienia się cudownego obrazu, a po wzniesieniu takowego obowiązują się uposażyć, ozdobić, i we wszystkie zaopatrzyć go odpowiednie aparaty i utensylia. O kościele śś. Fabiana i Sebastjana, w zapisie Michałowskich już niema nawet wzmianki żadnej. Kościół więc wzniesiony na miejscu zjawienia się obrazu, miał przeznaczenie być parafialnym, gdy kościół pierwszy był tylko



czasowym, a stojąc tuż obok wznoszącego się kościoła, miał służyć na pomieszczenie większej liczby pielgrzymów.

Zapis do erekcyi kościoła parafialnego w Leśny, Michałowscy uczynili naprzód prywatnie, we dworze swoim bordziłowskim, dnia 8 stycznia 1688 r. w obecności uproszonych i podpisanych świadków: Bazylego Misiewicza, podstolego Derpskiego, Jana Kazimierza Saczko, cześnika ziemi Mielnickiej, i Wojciecha Kazimierza z Wielkiego Turka Turskiego. Urzędownie zaś zapis ten wniesiony został do akt grodu Mielnickiego w ziemi Podlaskiej w parę miesięcy później, to jest w piątek, nazajutrz po św. Kazimierzu dnia 5 marca 1688 r.

Godzien wieczystej pamięci i jako przykład zachęty dla wszystkich, a szczególnie możnych panów, zapis ten w przekładzie z łacińskiego przytaczamy:

„W Imię Pańskie. Amen. Na wieczne czasy.

Gdy ani użycie dóbr doczesnych, ani mnogie ich posiadanie, do powiększenia chwały Bożej bynajmniej nie prowadzą, lecz gdy na pobożne i religijne cele złożone będą w ofierze, wówczas przyczynią się do pomnożenia Bożej chwały i zasług człowiekowi przysporzą, przeto my, Paweł Kazimierz na Michałowie Michałowski, skarbnik orszański, z Anną z Domańskich, małżonkowie, na wieczną cześć i chwałę Bogu Wszechmogącemu, na pożytek Kościoła świętego rzymskokatolickiego, a także w celu zbawienia dusz, Pana Jezusa Najdroższą Krwią odkupionych, idąc za głosem woli Bożej, popędem naszego serca i radą pobożnych przyjaciół naszych, postanawiamy niniejszem, na dziedzicznym gruncie naszym w Leśny, w ziemi Mielnickiej, województwie podlaskiem, dyecezyi łuckiej, kościół pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła, oraz Najśw. Maryi Panny, z fundamentów wznieść, uposażyć, w aparaty kościelne zaopatrzyć i należycie przyozdobić, jako i niniejszem pismem naszym świadczymy, że kościół parafialny w dobrach naszych Leśna, gdzie zjawiony obraz Matki Boskiej miejsce i stolicę sobie obrał, na cześć

też Najśw. Maryi Panny i wymienionych wyżej obranych Patronów świętych, z fundamentów wznosimy i uposażamy, zastrzegając sobie i potomstwu naszemu, a szczególnie synowi naszemu Władysławowi Michałowskiemu, prawo prezenty, w braku zaś potomków naszych, prawo prezentowania kapłana na probostwo leśniańskie, przekazujemy JJWW. Biskupom łuckim. Plebanom w Leśny na wieczysty fundusz zapisujemy wszystkie dobra nasze na Leśny i Klukowszczyźnie leżące, a mnie Pawłowi Kazimierzowi Michałowskiemu, skarbnikowi orszańskiemu przez JW. Adama Warszyckiego, wojewodę mazowieckiego, prawem dziedzictwa zapisane i oddane. Obowiązkiem plebana będzie w niedziele i święta śpiewać jeden nokturn Jutrznii. Mszę św. za parafian, mieć kazanie i odprawić Nieszpory, oprócz zwykłych prac parafialnych i kościelnych posług. W poniedziałek nadto pleban odprawi Mszę św. za odpuszczenie grzechów fundatora Pawła Kazimierza Michałowskiego, we wtorek za odpuszczenie grzechów żony fundatora Anny z Domańskich, w piątek za dusze zmarłych, w sobotę za fundatorów. Nadto pleban utrzyma do pomocy swojej księdza wikarego i trzech sług kościelnych, mianowicie: kantora, organistę i zakrystyana“.

Zapis ten kończy się następującem ostrzeżeniem:

„Wszystkich tych, którzyby w przyszłości ten zapis nasz i fundacyę w całości lub w części jakiej osłabić, zaprzeczyć, lub zniszczyć pragnęli, powołujemy przed Najsprawiedliwszy i Najsurowszy sąd Boży, i na takich wzywamy kary wiecznego potępienia etc.“

Od tego zapisu upłynęło lat siedm, a władza dyecezalna nie wydała jeszcze dekretu erekcyi leśniańskiego probostwa. W Leśny był tylko rektor kościoła, a nowa świątynia murywana wznosiła się bardzo powoli, pomimo czynnej cegielni na miejscu. Długa choroba i śmierć fundatora tutejszego skarbnika Michałowskiego, a następnie wejście w powtórne związki małżeńskie Michałowskiej wdowy, za starostę mielnickiego,

Kazimierza Rzewuskiego, były zapewne główną tego opóźnienia przyczyną. Wreszcie r. 1695 dnia 26 września, na prośby tegoż starosty mielnickiego Rzewuskiego i Anny z Domańskich Rzewuskiej, 1-o voto Michałowskiej, po złożeniu przez nich w Janowie urzędowego zapisu do erekcyi probostwa w Leśny, administrator dyecezyi łuckiej, sede vacante, X. Paweł Konstanty z Dubrawki Dubrawski, dziekan kanonik przemyski, prepozyt dynowski, w Janowie wydał dekret erekcyi probostwa w Leśny, w obecności X. Wiktora Kościeradzkiego, kanonika łuckiego, dziekana łosickiego, proboszcza w Górkach, który na erekcyę kościoła parafialnego w Leśny, będącej w obrębie swojego probostwa, nie tylko się zgodził, lecz i na rzecz probostwa leśniańskiego ustąpił prawa swego do dziesięciny z Leśny i Klukowszczyzny. Jednocześnie też wikaryusz parafii białskiej, X. Paweł Franciszek Janicki, został przez starościnę Rzewuską zaprezentowany na nowe probostwo leśniańskie, i uzyskał instytucyę kanoniczną władzy dyecezalnej w Janowie.

Pierwszy pleban leśniański wziął się szczerze do nadzoru nad fabryką kościółka śś. Piotra i Pawła, a przy pomocy funduszów, jakich z obowiązku dostarczali fundatorowie kościółka. Rzewuscy, przy wpływie ofiar pobożnych pielgrzymów, jak również przy ofiarności własnej, starał się jak najprędzej kościółek murowany dokończyć, przyozdobić, i z drewnianego kościoła zjawiony obraz Matki Boskiej przenieść do nowej świątyni, tu także, jako w bezpieczniejszem miejscu złożyć skarbiec kościelny, który z każdym rokiem bogacił się znacznie.

Lecz życzenia X. Janickiego nie mogły być spełnione z powodu rozmaitych przeszkód, na jakie wówczas natrafiał. Gdy mury kościoła stanęły pod dachem, Rzewuscy już mu nie wiele dopomagali, czy też dopomóż nie mogli, gdy urządzenie wewnętrzne kościoła, odpowiednie do cudownego miejsca, wymagało wiele jeszcze nakładów. Urządzenie przytem nowego gospodarstwa w Leśny i Klukowszczyźnie, wystawienie domu dla służby, zabudowań gospodarczych, bro-

waru, publicznej gospody, gorzelni, zakupu potrzebnych naczyń i kotłów, jak to było w powszechnym wówczas zwyczaju i potrzebie, przy niewielkich nawet majątkach, wszystko to było konieczne, nagle i potrzebowało grosza, gdy X. Janicki najczęściej takowego nie miał w swojej szkatulce. Nadto kapłan ten chciał mieć nie jednego, lecz dwóch wikaryuszów do pomocy, i już odpowiednie dla nich mieszkania murowane wznosić począł swoim kosztem, przy murach samejże świątyni, aby mieć z nich i pomocników w ustawicznej służbie Bożej, i najwierniejszych a najbliższych stróżów świętości, oraz kosztowności składanych przez wiernych na ołtarz Maryi. Pleban Janicki oprócz tego żył w epoce, w której miał nieszczęście patrzeć na wielkie zniszczenie kraju przez najazd Szwedów, którzy zwłaszcza na panach, trzymających stronę króla Augusta, straszliwą wywierali zemstę, a kościołom i głośniejszym ich skarbcem nigdy nie przepuszczali, grabiąc kosztowniejsze z nich rzeczy, jako łup nieprzyjacielski i wojenną zdobycz. Janicki był zapewne świadkiem plondrowania Szwedów w leśniańskim kościele, którzy po spaleniu Białej przez generała szwedzkiego Meyerfelda i zrabowaniu zamku kanclerza księcia Karola Stanisława Radziwiłła, rozsypali się po okolicy, jak szarańcza głodna, niszcząc i grabiąc wszystko, co na drodze wpadło im w ręce. Obraz olejny dużych rozmiarów, prostego pendzla, wiszący w bocznej nawie obecnego kościoła, wyobraża wprawdzie, jak Szwedzi cudowną mocą wyrzuceni z wieżyczki kościoła, spadają na ziemię, a aniołowie od świętego miejsca, pędzą przed sobą ich zbrojne tłumy pierchające w nieładzie, ale nie dowodzi tego, aby rabuśnicy odeszli stąd z pustemi rękami, pomimo, że kosztowniejsze klejnoty ze skarbcza zapewne musiały być ukryte przez X. Janickiego. Wójcicki pisze¹⁾ ogólnie, że wiele kosztowności Szwedzi stąd zabrali, akta jednak archidyakonatu nie wspominają nic o tem. To tylko

¹⁾ Encykl. wielka Orgelbrandta, art. Leśna.

pewna, że wszędzie, gdzie się Szwedzi pokazali, zgłiszczą i rozwaliska zostawały po nich. Tak też niewątpliwie musiało być i w Leśny, i chociaż Szwedzi na kościółkach nie wywarli wielkiej zemsty i nie zabrali z nich kosztownych łupów, musieli jednak położyć wrogą rękę swoją na majątku i zabudowaniach proboszczowskich, skoro po śmierci X. Janickiego (1716 r.), następca jego przyjąć musiał najnędnieszy stan inwentarza i rudery budowli, których X. Janicki podnieść z ruiny nie był w stanie.

X. Janicki nie doczekał spełnienia się swoich najgorętszych życzeń, to jest wykończenia murowanego kościółka i przeniesienia tam cudownego obrazu Matki Boskiej, chociaż przez 18 lat pracował nad tem gorliwie. Ale na usilne starania tego kapłana, wydelegowaną była do Leśny druga komisja przez biskupa Franciszka Michała Prażmowskiego. Zebrała ona liczne dowody cudów zdziałanych za przyczyną Matki Boskiej leśniańskiej, na zasadzie których nastąpiło orzeczenie sądu biskupiego, że zjawiony obraz w Leśny jest cudowny.

Biskup Prażmowski ze względu na liczne cuda głoszone ustnie i piśmiennie, ze względu na ustawiczne pielgrzymki pobożnych, przybywających z odległych stron kraju do leśniańskiej Matki Boskiej zjawionej, i składane wota na ołtarzu Jej, jako dowód wdzięczności wiernych za odebrane szczególne łaski, tudzież na ustawiczne prośby leśniańskiego proboszcza i bardzo wielu kapłanów z dyecezyi, zamierzył do Leśny zesłać nową komisję, któraby przejrzawszy akta śledcze pierwszej delegacyi, dopełnionej za biskupa Witwickiego przed piętnastu laty, zbadała wszystkie cuda, objawienia i łaski od początku zjawienia się obrazu do ostatnich czasów, spisała takowe protokółarnie, wysłuchała pod przysięgą zeznania świadków, a dołączwszy swoją opinię, akta tych czynności przysłała do decydującego sądu biskupiego. W tym celu, jako też ze względu, że czynność tak wielkiej wagi zachowa się i dla przyszłych wieków w kościele, którą przeglądać zapewne

i krytykować będą heretycy odłączeni od Kościoła katolickiego i schizmatycy; tak wielkiej wagi misję biskup powierzył kapłanom znanym ze świętobliwości życia i rozległej nauki.

Pod datą 15 lipca 1699 r., w reskrypcie swoim z Janowa, biskup wyznaczył: Benedykta de Rusce Ursyna Rusieckiego, kanonika poznańskiego, oficjała brzeskopodlaskiego, — Kazimierza Szpotańskiego, dziekana kamienieckiego, kanonika kijowskiego, prepozyta w Czarnawczycach, — Jerzego Judę Tadeusza Jankiewicza, kanonika łuckiego, prepozyta z Wysokiego, — Mikołaja Stanisława Hohol, kanonika lwowskiego, prepozyta w Krupeczycach, — Piotra Demereville ze zgromadzenia Kanoników Regularnych klasztoru korwińskiego, prepozyta z Rossosza, — Jana Kaspra Strejtt, regensa seminarium i prepozyta z Łosic, — Piotra Jana Rosińskiego, proboszcza z Huszczy, — Kazimierza Kubalewicz, doktora filozofii, rektora Akademii białskiej, — Kandyda Potockiego, przeora klasztoru Augustyanów w Brześciu, — Rajmunda Stoińskiego, przeora klasztoru Dominikanów w Brześciu, — Petroniusza Cyrynę, przeora klasztoru Dominikanów w Janowie, — Aleksandra Różyckiego z klasztoru Dominikanów janowskich, profesora, — Fulgentego Zabińskiego, gwardyana klasztoru Reformatów w Białym, — Bonawenturę Koszuckiego, zakonnika tegoż samego klasztoru, — Franciszka Ludwika Załeskiego, komisarza zakonu Franciszkanów z klasztoru drohickiego, — wszystkich mających naukowe stopnie teologiczne, a niektórych i prawne, i polecił im biskup, aby do delegowanej czynności oznaczyli nieodległy termin i zjechawszy do Leśny, wywiązali się sumiennie z obowiązku na siebie włożonego. Do grona tej komisji biskup zaleca delegatom przyjąć Jana Antoniego Żuflikowskiego, notaryusza archidyakonatu janowskiego i zaprosić jakiego doktora nauk przyrodniczych, oraz doktora medycyny.

Początek tej odezwy biskupa Prażmowskiego tak brzmi w przekładzie z łacińskiego, z tekstu Pisma św.: *Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt*. Eccl. 24, 31. „Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny“.

„Z wielką radością serca Naszego, całej dyecezyi Naszej, oraz Kościoła katolickiego, dowiedzieliśmy się, że Najświętsza Marya Panna, Patronka Królestwa naszego, chociaż od wieków i po całym świecie opiekuje się Kościołem i wiernymi wyznawcami Chrystusa, szczególnie jednak w obecnym a smutnym stanie Królestwa naszego, i w dyecezyi Naszej łuckiej, licznymi zajaśniała łaskami, i od lat 16-tu zjawiona cudownie w Leśny na gruszy, w obrazie kamiennym znalezionym przez pastuszków, do dnia dzisiejszego promienie niezliczonej łaski i cudów Swoich, hojnie wśród wiernych rozłącza. Naprzód składając nieskończone dzięki Najśw. Bogarodzicy, Patronce Królestwa naszego, za tyle już odebranych dobrodziejstw, a żebrać pokornie jeszcze więcej łask Jej i cudów miłosierdzia dla ludu wiernego i dla Nas, za najpierwszy nasz pasterski obowiązek poczytujemy przejrzyć z najwyższą uwagą historię zjawienia się obrazu Najświętszej Maryi Panny, umieszczonego w kościele parafialnym w Leśny, jako też cudów, które się na miejscu, i w różnych odległych stronach kraju za Jej łaskawą przyczyną działy, abyśmy mogli uroczystie orzec o istotnej cudowności obrazu. Na usilne przytem prośby W. X. Pawła Franciszka Janickiego, proboszcza leśniańskiego i wielu innych osób, poruczymy ten ważny obowiązek JJWW. WW. i Przewielebnym delegatom, o których nauce wysokiej, roztropności, prawości i szczególnej do Najśw. Maryi Panny pobożności, jesteście najmocniej przekonani“.

Następuje potem wyszczególnienie delegatów i instrukcja, o której wyżej wspomnieliśmy.

Na zasadzie upoważnienia biskupa, delegaci po naradzie wspólnej, pod dniem 23 września 1699 r. wydali odezwę do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, szczególnie w deka-

nacie janowskim, brańskim, łosickim, drohickim, jako też i do kapłanów całej dyecezyi łuckiej, aby ogłosili z ambon o mającej się odbyć w kościele leśniańskim komisji, w celu urzędowego stwierdzenia historyi zjawienia się obrazu Najśw. Maryi Panny, tudzież, aby od 16 lat zebrać o ile możebne będzie, opisy cudów dokonanych. Delegacya poleca, aby duchowni w dyecezyi wezwali i zachęcili tych wiernych, którzy albo doświadczyli sami, lub byli świadkami dokonanych cudów, objawień i łask Najśw. Maryi Panny, do stawienia się na dzień 24 października 1699 r. w kościele leśniańskim, aby też z wiernymi i kapłanami, sami, mający pewne wiadomości o dokonanych cudach, przybyli do Leśny koniecznie, albo przysłali zeznania piśmienne, i to pod karą cenzury kościelnej.

Komisya w dniu oznaczonym rozpoczęła swoje czynności przy zjeździe do Leśny wielu kapłanów, panów i ludu zewsząd przybyłego. Promotorem głównym i prokuratorem komisji był miejscowy pleban X. Janicki, wyznaczony przez biskupa, przy pomocy kollatorów Rzewuskich, podwojewodów podlaskich, oraz Władysława Michałowskiego, miecznika mielnickiego, którzy też łącznie z plebanem podejmowali członków komisji, oraz przybyłych do śledztwa. Odczytano uważnie akta dawnego śledztwa przed 15 laty dopełnionego, oraz historię zjawienia się obrazu, i jeżeli kto był obecnym z owego czasu, zeznania swoje potwierdzał. Z dwóch chłopczyków, którzy ujrzeli pierwszy jaśniejący obraz na gruszy, młodszy, Aleksander Stalmaszczuk zapewne już nie żył, gdyż tylko Miron Makaruk mający już lat 26, zeznania swoje składał pod przysięgą. W chwili zjawienia się obrazu, miał on, jak mówiliśmy wyżej, lat 10. Po przesłuchaniu zeznań miejscowych, którzy byli świadkami zjawienia się obrazu i dokonanych cudów, przystąpiono do spisania późniejszych, nie zamieszczonych w aktach pierwszej komisji. Rota przysięgi, którą przystępujący do zeznania przed komisją składali, była następująca: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy Świętej i edynemu,

iż w prawdzie cudownych spraw Obrazu Najświętszej Maryi Panny w Leśny od lat kilkunastu zjawionego, na podane pytania wiernie y szczerze odpowiadać będę, y to co wiem, abom sam doznał, zeznam, y prawdy istotney nie zataię, tak mi Panie Boże dopomóż, y niewinna Męka Jezusowa“.

Delegacya nie mogła spisać wszystkie cuda, gdyż to było rzeczą dla niej niemożliwą. Iluż to ludzi odebrane łaski Maryi zamknęło w sercu swoim, i nie sądziło, aby wiadomości o cudach były kiedy urzędownie spisywane, i nazwiska ich powinny były stać w aktach śledczych kościoła. Wielu też świadków w ciągu lat 16 umarło, inni znowu nie mogli przybyć na komisję tak pierwszą jako i drugą do Leśny, ani nawet swoje zeznania u właściwych proboszczów złożyć. Zadaniem zresztą i komisji w Leśny było, zebrać możebnie tyle dowodów o cudach i takich mianowicie, na których biskup w sądzie swoim, mógł uzasadnić wyrok o cudowności zjawionego obrazu Najśw. Maryi Panny.

ROZDZIAŁ III.

Z akt archidyakonu, dla wiadomości czytających, podamy niektóre cuda stwierdzonej rzeczywistości i prawdy, aby każdy uwielbił w duszy Najśw. Maryę Pannę leśniańską, i za przykładem tylu szczęśliwych, którzy dostąpili Jej łaski szczególnej, swoją też boleść i nędzę, oraz samego siebie, w sercu swem i intencji szczerzej zaoferował Bogarodzicy.

Generosus Franciszek Michał de Turna Laskowski, podczaszy ziemi Mielnickiej, i matka jego Katarzyna Barbara z Michałowskich Misiewiczowa, podstolina derpska, pod przysięgą zeznali. Dwuletnia córeczka podstoliny Magdalena 1694 r. tak była chora, że stracili wszyscy nadzieję wyzdrowienia jej i życia. Strapiona matka w dzień św. Wojciecha i odpustu w Górkach, wyjechała do tego kościoła na nabożeństwo, nie

mogąc patrzeć na męczarnie dziecka. Podczas jej niebytności dziecię skonało. Piastunka przełknięta, że w nieobecności pani dziecina umarła, płaczem i krzykiem napelniła dom cały, wzywając ratunku, a wyjąwszy trupa z kolebki złożyła go na stole. Potem upadła krzyżem, wołając: „Najświętsza Maryo Panno leśniańska, Która jesteś cudowną, pokaż dziś cud Swój, aby to dziecię ożyło, zanim pani moja nie powróci“. Na głos rozpachy piastunki i nabożne jej wołanie, przybył podczaszy z domownikami, a widząc dziecię bez życia i zimne, ukłękli modląc się serdecznie. Dano znać do Górek matce, a przez ten czas wszyscy w modlitwie łącząc się z rozpaczliwem wołaniem piastunki, polecali zmarłą dziecinę Matce Boskiej leśniańskiej. Tak upłynęło dwie czy też trzy godziny, dopokąd nie przyjechała podstolina. Gdy matka wróciwszy z kościoła, wzięła ze stołu dziecię na swoje ręce, ono w tej chwili otworzyło oczy, duch i życie w nie wstąpił, i zaraz też do zdrowia wróciło. Zdrowe dziecię przyniesiono do leśniańskiego kościoła z kosztowną ofiarą na ołtarz Matki Boskiej.

Generosa Teodora de Mostów Zaliwska pod przysięgą zeznała: W r. 1693 w miesiącu wrześniu, śmiertelnie zachorowała córeczka jej czteroletnia Barbara, skonała wreszcie i po trzech godzinach ostygła zupełnie. Zrozpaczona matka, która tego dnia posłała do Leśny na Ofiarę Mszy św., upadła na twarz, płacząc i modląc się serdecznie. Lecz posłaniec spóźnił się i kapłan był już po Mszy św. Rektor kościoła jednak obecnym w świątyni zalecił modlitwy za umierające dziecię i ofiarowawszy je Matce Przenajświętszej, razem z ludem pomodlił się przed ołtarzem Bogarodzicy. W tym samym czasie dziewczynka ożyła, ciepło i duch wstąpiło w nią, a westchnąwszy, rzekła te słowa: „Modlą się podobno za mnie w Leśny, bo mi trochę ulżyło“. I w bardzo prędkim czasie ozdrowiała.

Maciej Witkowski, fabrykant jedwabów łowczyński podlańskiej, pod przysięgą zeznał: Gdy wskutek pracy swojej zupeł-

nie zaniewidział i nie miał już nadziei odzyskania utraconego wzroku, słysząc o cudownych łaskach obrazu zjawionego w Leśny, zaofiarował się do Najśw. Maryi Panny tutejszej. Przyprowadzony na miejsce przed ołtarz cudowny, w tej chwili przejrzał. Nawet siłę wzroku otrzymał większą niż przedtem, bo gdy pierwaj pracował i czytał z pomocą okularów, dziś czyta bez pomocy szkieł.

Admodum Reverendus Piotr Jan Rosiński, proboszcz parafii Huszcza i członek komisji, zeznał: Szlachetnie urodzony Jan Tarkowski, mieszkaniec ze wsi Huszczy, a jego parafianin, starzec lat około 70, stracił wzrok zupełnie i ciemnym był przez trzy lata. Uczynił ślub, aby jeszcze przed śmiercią nawiedzić obraz cudowny Najśw. Maryi Panny leśniańskiej. Gdy tu przywieziono go i przyprowadzono do kościoła, Tarkowski prosił o Spowiedź św., a następnie przyjął Najświętszy Sakrament. Po Komunii św., gdy podniósł głowę i oczy w górę, w tej chwili przejrzał. Najprzód ujrzał obraz cudowny, ołtarz, potem zobaczył i poznał ludzi. Po przybyciu witał się serdecznie z tymi, z którymi żył i mieszkał, lecz których przez trzy lata nie widział.

Laboriosa Jadwiga Szymonowa Gumienianka pod przysięgą zeznała: Syn jej Kazimierz, przed trzema laty ciężko bardzo chorował, nad ranem umarł i leżał tak przez dzień cały. Lecz gdy go ofiarowała do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, chłopczyk nie tylko ożył, lecz i zaraz zdrowy został, i jako zdrowego i żyjącego synaczka, przyprowadziła matka okazać go na komisji.

Nobilis Wojciech de Bolesty Bolesta, oświadczył pod przysięgą: W roku zeszłym był ciemny zupełnie, co też świadkowie potwierdzili. Lecz gdy się zaofiarował do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej w swoim nieszczęściu, odzyskał wzrok i dziś dobrze widzi.

Famatus Bartłomiej Giezek z miasta Wojcieszkowa, pod przysięgą zeznał: Przez dwa lata był tak złamany, że wypro-

stować się nie mógł, ani na nogi stanąć, wskutek czego rakiem laził. Gdy się zaofiarował do Matki Boskiej leśniańskiej, natychmiast ozdrowiał i dziś dobrze chodzi.

Generosus Kazimierz Hankiel ze wsi Kielbaski, pod przysięgą zeznał: Chorował on 30 tygodni i bez żadnej nadziei wyzdrowienia, i z każdym dniem czuł coraz większy ciężar choroby. Gdy się zaofiarował do Najśw. Maryi Panny i przywieźli go tu do Leśny, po nabożeństwie sam się podniósł i czując się zdrowy zupełnie, piechotą powrócił do domu, dziękując Matce Boskiej leśniańskiej za cudowną łaskę uzdrowienia.

Nobilis Jadwiga z Turskich Szaniawska, z mężem swoim zeznała pod przysięgą: Gdy była bardzo chora i ruszyć się nie mogła, zaofiarowano ją do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej. Lecz gdy ani jechać, ani iść nie mogła, mąż ofiarował się żonę swoją do Leśny na sobie przynieść. Po nabożeństwie na cudownym miejscu, chora uczuła się tak silną, że do domu już sama zaszła bez pomocy.

Nobilis Stanisław de Maścibrody Maścibrodzki, pod przysięgą zeznał. Żona jego była tak chora na nogi, że zaledwie o kiju przeleźć mogła przez izbę. Gdy sąsiedzi i inni ludzie szli do Leśny, i ona naparła się iść także z innymi i ofiarowała się do Matki Boskiej leśniańskiej. Wyszedłszy na drogę, tak się uczuła silną, że innych, mężczyzn nawet wyprzedzała w pielgrzymce pieszej do cudownego miejsca, i odtąd była zdrową zupełnie.

Laboriosus Maciej Bartek ze wsi Maścibrody, pod przysięgą zeznał, że on przez pół roku tak na obie ręce był chory, że nie mógł ich do ust swych podnieść. Gdy w pielgrzymce przybył do Leśny i zaofiarowawszy się do Najśw. Maryi Panny, upadł na twarz przed Jej świętym ołtarzem, natychmiast został uzdrowiony i wzmocniony, i ręce do góry podnosił.

Generosa Petronela de Terlikowo Terlikowska, pod przysięgą zeznała, że spadłszy z wozu, stłukła prawą rękę i nad-

wereżyła ją tak bardzo, że podnieść jej nie mogła. Wówczas podsędkowa brańska wyjeżdżała w drogę i chciała ją wziąć z sobą, lecz ta się poczęła wymawiać, że jechać nie może, bo ciężki ból ręki jej dokucza. Wtedy podsędkowa poradziła jej, aby się pomodliła i ofiarowała do Najśw. Panny leśniańskiej. Po modlitwie i ofiarowaniu się do cudownego obrazu Matki Boskiej, natychmiast ból ustąpił z ręki, uczuła powracającą siłę i rękę z łatwością mogła podnieść do góry.

Reverendus Walenty Joziewicz, komendarz ze Sterdyni, zeznał, że w tym czasie, gdy ogłaszał z ambony czynność komisji obecnej, była wówczas w kościele niejaka Lewkowa, od siedmiu lat nawiedzona ślepotą. Słyszając nieszczęśliwa o licznych cudach, zaofiarowała się i ona do Matki Boskiej leśniańskiej, i gdy tu do kościoła przyprowadzoną została, przejrzała nagle wobec wszystkich i odtąd widziała dobrze.

Reverendus Wojciech Koczuba, wikaryusz z Huszlewa, zeznał, że kościelna ich babka, niejaka Kocicka, od lat dwunastu nic nie widziała. Nie mogąc zejść sama do Leśny, ofiarowała się do Matki Boskiej tutejszej, i na tę intencję w dzień Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny słuchała Mszy św. w Huszlewie. Przejrzała w tej chwili i wyznała to wszystkim oraz kapłanowi. Dostawszy się już potem z łatwością do Leśny, zeznała to sama przed plebanem miejscowym.

Generosus Antoni Michał de Turna Laskowski, sędzia ziemi Mielnickiej, pod przysięgą zeznał, że przez ośm tygodni nie miał żadnej władzy w prawej ręce. I gdy tylko w myśli zaofiarował się do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, w tej samej chwili uczuł siłę w ręku i został uzdrowiony.

Nobilis Marcin Olszewski pod przysięgą zeznał, że wskutek choroby nóg utracił w nich władzę tak, iż długi czas na kulach laził. Za innymi i on się ofiarował do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, i po mału przywrócił się tu na kulach. Lecz zaledwie stanął przed ołtarzem Matki Boskiej, uczuł siłę

w nogach, tak, że i chodzić począł bez pomocy kul, i zostawiwszy je na miejscu, zupełnie zdrów wrócił do domu.

Admodum Reverendus Marcin Kunicki, pleban z Niecieczy zeznał, iż niejaka Dorota Bakalarz, parafianka, cierpiąc pomieszanie umysłu, zaofiarowaną została do Matki Boskiej leśniańskiej. Gdy ją tu przywieźli, była najspokojniejszą i modliła się. Wróciła do domu zupełnie zdrowa, i choroba ta więcej się nie powtórzyła.

Generosus Jan Domański pod przysięgą zeznał, że r. 1693 dziecię tak mu opuchło, iż nie podobne było do ludzkiego stworzenia. Gdy żona jego ofiarowawszy dziecię do Matki Boskiej leśniańskiej, tu je z wielką ostrożnością przyniosła, puchlina ściekła wszystkimi porami, oczami, nosem i uszami, i dziecię trzeciego dnia przyszło do zdrowia, i zdrowe do dzisiejszego dnia żyje.

Nobilis Helena Jastrzębska pod przysięgą zeznała, iż zięć jej Maciej Smoleński, podstarości Wiśniowski cierpiał wielki ból i łamanie w jednej ręce, i to przez długi czas. Gdy przybył do Leśny i ofiarował się do Najśw. Panny cudownej, na temże samem miejscu, i w tej chwili uzdrowiony został, i łaskę Maryi Najświętszej wysławiał przed ludźmi.

Generosa Domina Anna Rzewuska, podwojewodzina podlaska, fundatorka kościoła i probostwa leśniańskiego, pod przysięgą zeznała, że gdy z panem Chondzyńskim, podstolim drohickim przyjechała raz wśród zimy na nabożeństwo do Leśny, po Summie razem wyszli z kościoła i usiedli do swoich sanek. W tej chwili koń Chondzyńskiego skoczył spłoszony, unosząc swego pana w rów przed okopami. Rzewuska przełęknięta o podstolego, posłała natychmiast swojego woźnicę, aby go ratował, lecz wtedy jej koń rozhukany, szalonym pędem rzucił się w pole i krzaki, unosząc ją na niechybną śmierć lub kalectwo. Podwojewodzina straciła przytomność w pierwszej chwili, lecz na widok grozy niebezpieczeństwa przyszedłszy do siebie, zawołała te słowa: „Matko Boska leśniańska ratuj

mnie! Na te słowa i w tej samej chwili, koń stanął jak wryty, i obejrzawszy się na nią, najspokojniej stał, dopokąd zadyszany woźnica nie przybiegł.

Generosus Kazimierz Rzewuski, podwojewoda podlaski, zeznał pod przysięgą, że gdy chorował ciężko i ofiarował się do Matki Boskiej leśniańskiej, w tej samej chwili cudownie uzdrowiony został.

Laboriosus Teodor Szymaniuk zeznał pod przysięgą, że gdy wołami wiół krzyż zrobiony do okopów leśniańskich, woły w samej bramie ukłękły i na klęczkach wiozły go do tego miejsca, gdzie miał być zdjęty z wozu. Potem dopiero jednocześnie powstały. To samo widzieli i zeznali słudzy kościelni.

Nobilis Marcin Mężyński pod przysięgą zeznał, że zupełnie będąc ślepym przez lat dziewięć, zaofiarowawszy się do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, i gdy tu przyjechał na miejsce, w tej chwili wzrok cudownie otrzymał i zeznania swoje wówczas przy świadkach uczynił.

Laboriosus Jan Wasiuk ze wsi Koszelówki, pod przysięgą zeznał, że przez rok cały był chromy na nogi. Ofiarował się do Matki Boskiej leśniańskiej, i przywieziony na wozie, gdy do kościoła się przyczolgał, tu na miejscu cudownie uzdrowiony został, i zdrów zupełnie do domu powrócił.

Laboriosa Justyna Hawryłowa, ze wsi Wierzehlisia, pod przysięgą zeznała, że przez lat dwanaście chodziła na kulach, a przez siedm lat tylko czolgała się po ziemi, tak, że nie-szczęśliwa kaleka nie miała już ciała na nogach. Zaofiarowała się do Matki Boskiej leśniańskiej, i gdy ją tu przywieźli i kaleka wczolgała się do kościoła przed obraz cudowny Najśw. Panny, w jednej chwili uzdrowioną została. Wstała na podziw wszystkich, a zdrowa i silna, piechotą do domu odeszła i kule swoje tu zostawiła.

Laboriosa Anna Dudzina ze wsi Krześlina, pod przysięgą zeznała, że przez dwa lata pokrzywione miała obie ręce i nogi,

za ofiarowaniem się i przybyciem tu do cudownego miejsca Najświętszej Maryi Panny, zaraz stąd najzdrowsza do domu odeszła.

Generosa Helena Stanisławska, cześnikowa warszawska, pod przysięgą zeznała, że będąc ciemną, jeździła po świętych miejscach, prosząc o łaskę Bożą. Gdy tu do Leśny przyjechała, w kościele cudownej Matki Bożej natychmiast otrzymała wzrok.

Po wysłuchaniu ustnych zeznań o doznanych cudach i łaskach przez pośrednictwo Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, przyjęto do komisji piśmienne zeznania i świadectwa przysłane wprost delegacyi, albo oddane do rąk księży plebanów w rozmaitych czasach pod przysięgą. Niektóre pisma przytaczamy:

Jan Iwanowicz Odrowąż Pieniążek, wojewoda sieradzki, pod dniem 1 października 1699 r. donosi pod gotowością przysięgi, że gdy mu córeczka starsza Marya Kazimiera pod niebytność rodziców zachorowała śmiertelnie w Kozieradach, i dano mu znać o tem nieszczęściu gońcem do Lublina, stroškany i żaloszny ojciec natychmiast córkę ofiarował do obrazu leśniańskiego, prosząc o przyczynę Największą Pannę. A wierząc i ufając w miłosierdzie Boże, uczynił ślub, że gdy do zdrowia dziecko jego powróci, uda się z niem w pielgrzymkę do Leśny, i za otrzymane dobrodziejstwo przywrócenia zdrowia, Majestatowi Bożemu i Najśw. Pannie złoży winne dzięki w pokorze. Jakoż nadzieja położona w opiece Matki Najświętszej nie omyliła go, i jak się później przekonał, w tym samym czasie i momencie, w którym uczynił ślub swój, choroba opuściła dziewczynkę, i żyje zdrowa do dnia dzisiejszego.

Tenże sam wojewoda zeznaje, że gdy druga córka jego Bronisława zachorowała śmiertelnie i bez żadnej nadziei wyzdrowienia, ojciec ofiarował ją Najśw. Maryi Pannie leśniańskiej, z tą samą silną ufnością i wiarą. Nadzieja ta również

przyniosła mu pociechę, i to dziecko również jak i pierwsze, cudownie uzdrowione zostało.

Podstoli powiatu kowieńskiego, Piotr na Gradowie Gradowski, pisał w Leśny dnia 30 sierpnia 1695 r. pod przysięgą. Służąc w wojsku został ciężko ranny, zaniemówił i przyłączyła się gorączka. Gdy z obozu odwieźli go do Brześcia, leżał tam kilkanaście tygodni jak Łazarz. W końcu przyjął go łaskawie do swego domu stolnik Witebski, Niemożewicz, lecz bez nadziei uzdrowienia go. Nareszcie żona stolnika zaofiarowała chorego do cudownego obrazu Matki Boskiej leśniańskiej, a wtedy prędko przyszedł do zdrowia, i cudownej a Niepokalanej Maryi Najświętszej, dziękuje całem sercem za Jej łaskę.

Wojciech Niewiarowski pod dniem 10 lutego 1697 r. złożył zeznanie pod przysięgą. Nawiedziła go ciężka choroba wrzodu na gardle. Wówczas gdy leżał w gorączce zawołało coś nań wielkim głosem, aby stawił się w Bukowicach, gdzie był złożony cudowny obraz Najśw. Maryi Panny. Gdy się tam zaofiarował i dojechał, natychmiast do zdrowia przyszedł.

Kazimierz Suffczyński, skarbnik ziemi Łukowskiej, zeznał pod przysięgą i na piśmie: Gdy szyper ze statków jego, okradłszy kasę, zbiegł, on wysłał w pogoń za złodziejem urzędnika swego, niejakiego Moszyńskiego. Posłaniec wpadłszy do Torunia, gdy stracił ślady i nadzieję schwytania zbiega, wezwał pomocy i łaski Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, i w tej chwili natchnęło go coś, aby do Grudziądza jechał. Gdy pobiegł za głosem tym i stanął w gospodzie tego miasta, szczęśliwie zastał tam i złodzieja przelęknionego, niespodziewającego się pogoni za sobą w tem miejscu.

Maciej Wojciech Niewiarowski napisał zeznanie pod przysięgą, że w ciężkiej chorobie już konając, ofiarował się do Najśw. Maryi Panny, będącej jeszcze w bukowickim dworze i prędko przyszedł do zdrowia.

Skarbnik ziemi Łukowskiej Franciszek Olędzki, dnia 12 lu-

tego 1692 r. piśmiennie i pod przysięgą złożył zeznanie. Gdy ciężko chorował i wyleczyć się nie mógł lekarstwami doktorów, ofiarował się pieszą odprawić pielgrzymkę do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, i natychmiast ozdrowiał. Nawet gdy dwa jego konie ciężko zachorowały i wyleczyć je nie było sposobu, zaofiarował skarbnik i bydłęta łasce Najświętszej Bogarodzicy, które w bardzo prędkim czasie powróciły do zdrowia.

Kapitan Jego Królewskiej Mości Zygmunt Szuksza dnia 17 lutego 1697 r. pod przysięgą i piśmiennie zeznał w Leśny, że gdy w wielkiej swojej słabości zaofiarował się odprawić pielgrzymkę do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, został wkrótce uzdrowiony.

Wojciech Petrasiewicz z Księstwa Żmudzkiego, ze wsi i majątności swojej Slesztaki, dnia 17 września 1697 r. piśmiennie i pod przysięgą zeznał w Leśny co następuje: Bez wiedzy krewnych, zaciągnął się Petrasiewicz w r. 1695 na Zaporozie, do kozaków pułku Barabbasowego. Zimował w powiecie owruckim, województwie kijowskiem, we wsi Hajka. Wśród dziczy kozackiej dopiero poznał, że nie jest w odpowiednim miejscu i swoim towarzystwie. On był sam jeden tylko katolik, Polak, a wszyscy wokół niego odszczepieńcy, poganie, nienawiścią tchnący przeciwko katolikom. Zelżywości i bluźnierstwa przeciwko Bogu i Naświętszej Pannie, jakie obijały się o jego uszy, wyprowadzały go z cierpliwości, tak, że prawie od rozumu odchodził. O miłą był kościół katolicki, a że leżał w tym samym okręgu, Petrasiewicz udał się tam w Kwietnią Niedzielę do Spowiedzi wielkanocnej i Komunii św. Gdy wrócił z kościoła, kozacy obścapiłi go kołem, łząc go i bezczeszcząc wiarę świętą, Boga, Najśw. Pannę i kościół katolicki. Petrasiewiczowi już zabrakło cierpliwości, iskra zemsty zawrzała w jego gorącej krwi, w jednej chwili dobył węgierki (węgielki) i najbliższego a najgorszego bluźniercę kozaka, ciął w łeb i powalił go trupem u nóg swoich.

Kozacy rzucili się jedni do swego towarzysza broczącego we krwi, a inni porwawszy Petrasiewicza, gdy broń odrzucił, stawili go przed dowódcą i do więzienia wrzucili. Widząc jawną śmierć przed oczyma, rzewnie płakać począł, poczem strudzony zasnął. We śnie zdało mu się, że wszedł w jakieś okopy, gdzie stał kościół, a w kościele tym był obraz Matki Boskiej w ołtarzu, niewielki, okrągły, skąd dziwny i doniosły usłyszał głos: „Nie bój się!” Był pewny, że jest na jawie, lecz w tej chwili ocknął się. Ale gdy wokoło siebie przy lampce więziennej, ujrzał śpiących zbrodniarzy, jeszcze rzewniej zapłakał i westchnawszy serdecznie wyrzekł te słowa: „Panno Przenajświętsza, Którą Cię dziś widział, bądź mi ratunkiem!” Nazajutrz wyprowadzony z więzienia stawiony był w sądzie i byłby skazany na rozstrzelanie, lecz wskutek obrony wniesionej za nim, osądzono go na karę kijów i wypędzenie z wojska. Usłyszawszy swój wyrok, sądził, że go sromotnie już zabiją kijami mściwi kozacy, gdyż kara tego rodzaju była u nich wielką i straszną, a kończyła się zwykle śmiercią skazańca. Lecz Petrasiewicz kary tej prawie nie czuł i owszem, dziwnie czuł się zdrow i wesół, gdy porzucił dzieć kozaczą, do której niewłaściwie i grzesznie przystał. Dostawszy się szczęśliwie do domu, na podziękowanie Pannie Przenajświętszej za Jej wielką łaskę ocalenia życia, Petrasiewicz ofiarował się odprawić pielgrzymkę do Częstochowy i do innych miejsc cudownych. W Płonce dowiedział się o cudownym obrazie Matki Boskiej leśniańskiej, o którym jeszcze nigdy nie słyszał. Gdy przybył tu do Leśny, z wielkiem zdumieniem i podziwem poznał, że okopy i kościół i obraz Najświętszej Maryi Panny cudownej, jest ten sam, i wszystko to samo, co niegdyś widział we śnie więziennym, i że go właśnie Matka Boska leśniańska od śmierci wyratowała cudownie.

Marcin Mężynski pod przysięgą i pismem własnoręcznem zeznał dnia 26 kwietnia 1696 r.: Był on nawiedzony ślepotą od wojny wiedeńskiej i przez dziewięć lat ruszyć się sam nie

mógł bez pomocy ręki przewodnika. Dowiedziawszy się o słynnym cudami obrazie Najśw. Panny leśniańskiej, przybył tutaj i przed obrazem Bogarodzicy cudownie wzrok otrzymał.

Jakób Antoni Wierciński i żona jego Katarzyna Konstancya z Nabulińskich, pod przysięgą zeznali dnia 9 sierpnia 1693 r., że gdy dziecię ich konało, zrozpaczeni zaofiarowali je opiece Najśw. Maryi Pannie leśniańskiej i wkrótce do zdrowia przyszło. Przyjechali też zaraz do Leśny ze zdrowem dzieckiem, oddać dzięki najpokorniejsze Panu Bogu i Najśw. Maryi Pannie tutejszej.

X. Maciej Braurski, pleban z Paprotny, z dnia 23 października 1699 r. przysłał swoje własnoręczne zeznanie pod gotowością przysięgi. Około Zielonych Świąt w tym roku, tak bardzo zachorował, że już nie miał nadziei życia, i oczekiwał tylko chwili śmierci. Wspomniawszy w myśli na liczne cuda Matki Boskiej leśniańskiej, zaofiarował się on i ślubował, że jak tylko podniesie się z choroby, natychmiast pospieszy do Leśny oddać cześć Bogarodzicy. W tym samym dniu cudownie ozdrowiał, i jakby umarły powrócił do życia, wielbiąc łaskę cudownej Matki Boskiej leśniańskiej i najpokorniejszą Jej składając podziękę.

Pisarz pokojowy wojewody sieradzkiego, Stanisław Pokutyński dnia 21 października 1699 r. przysłał zeznanie swoje pod przysięgą, że gdy bardzo zachorował w Mińsku i ofiarował się do cudownego obrazu Matki Boskiej leśniańskiej, natychmiast wstał z łóżka i zdrowym został za przyczyną Najśw. Matki Boskiej cudownej.

Dnia 12 czerwca 1693 r. Nobilis Michał Kozuchowski, z parafii Niwiskiej, dyecezyi krakowskiej, pod przysięgą zeznał, że przez siedmnaście tygodni leżąc bardzo chory, gdy go już gdańscy odstąpili doktorowie, za radą X. Bykowskiego, kapłana Societatis Jesu, ofiarował się do cudownego obrazu Matki Boskiej leśniańskiej. Natychmiast po zaofiarowaniu się

uzdrowiony został i sam do Leśny przybył piechotą, złożyć pokorne dzięki Najśw. Maryi Pannie.

Jan Piotr Zawadzki, rektor szkoły Trzebieszowskiej, dnia 23 października 1699 r. przysłał swoje zeznanie pod gotowością przysięgi. Gdy był on w Białym przy księdzu proboszczu, archidyakonie łuckim, przez dwa lata chodzić nie mógł, łażąc na kulach. Gdy się ofiarował do Matki Boskiej leśniańskiej, i z Białego do Leśnego na kulach przylazł, zdrowie natychmiast otrzymał, porzucił kule, i zdrowy do domu powrócił.

Kanonik chełmiński, prepozyt sokołowski, Jakób Jan Woliński, dnia 28 lutego 1700 r. nadesłał swoje zeznanie, że gdy śmiertelnie chorował, uczynił ślub do Matki Boskiej leśniańskiej, i w tak prędkim czasie wyzdrowiał, że zawdzięcza tę łaskę Najśw. Maryi Pannie cudownej.

X. Janicki pleban leśniański zanotował, że dnia 7 września 1699 r. jasność wielka pokazała się nad Leśną i był widziany ogień zstępujący w okopy leśniańskie, na co patrzyło wielu ludzi, między innymi Panaś Kulawy, Malarz z Bukowic, Michał Makaruk, Maryanna Mazurka, i innych ludzi bardzo wiele.

Nobilis Jan Robkiewicz z Choroszczyńki dnia 18 listopada 1699 r. zeznał pod przysięgą, że syn jego Wojciech lat 11 mający, chorował bardzo i bliskim był zgonu. Gdy go żałośni rodzice do cudownego obrazu Matki Boskiej leśniańskiej zaoferowali, w tej chwili ozdrowiał.

Nobilis Szymon Olszewski z Przegalin pod przysięgą zeznał dnia 20 listopada 1699 r., że w ciężkiej chorobie, w której dwa razy konał, zaoferowany do Matki Boskiej leśniańskiej, zdrowie zaraz otrzymał.

Reverendus Stanisław Pietraszewski, kapłan, zeznał, że Nobilis Wawrzyniec Ostrowski z Podlasia, umarł w ciężkiej chorobie i leżał cztery godziny trupem. Ojciec gdy go ujrzał i z płaczem a wołaniem wielkim ofiarował go do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, umarły ożył i prędko wyzdrowiał.

Nobilis Maryanna Jeszewska z biskupstwa krakowskiego, z parafii radzyńskiej, ze wsi Lichten i Niewęglosza szlacheckiego, pod przysięgą zeznała z dziesięcioma osobami, że mąż jej Andrzej bardzo chorując, umarł, i zimne ciało leżało od południa w piątek do soboty rano. Gdy go niejaki Jakób Niewęglowski ofiarował do Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, duch weń wstąpił i wkrótce przyszedł do zdrowia.

Generosi Piotr Czarnecki ze Stefanem Czarneckim odbywając w r. 1698 pobożną pielgrzymkę do Leśnego, pod przysięgą zeznali, że gdy byli na sądach w Międzyrzeczu, gdzie sądzono sprawę złodziei, którzy przed rokiem przedtem okradli Nobilem Wyrozębskiego, stolnika mielnickiego, złodzieje ci zeznali, że byli i w Leśnym, chcąc kościół okraść. Chcieli podkopać się, gdyż trudniej im było do kościoła przez okno wleźć. Skoro już mieli kopać, z początku padła na nich wielka ciemność, tak, że nic nie widzieli i ruszyć się nie mogli. Po chwili zaś uderzeni byli taką jasnością, że się przełękli i uciekli, aby ich ludzie nie ujrzeli i nie schwytali.

Generosus Ledóchowski, Towarzysz znaku Lubomirskiego, marszałka W. K., pod przysięgą w Leśnym zeznał, że mu koń jeden, za którego dał 800 złp., zdychać począł. Kompania jego radziła mu, ażeby zwierzę to ofiarował do obrazu Matki Boskiej leśniańskiej. I gdy tylko ukląkł i ofiarował konia do Najśw. Maryi Panny cudownej, koń wstał natychmiast i zdrowy był. Na nim też pobożny towarzysz znaku Lubomirskiego przyjechał do Leśnego, czyniąc dzięki Bogu i Najśw. Pannie.

Generosus Jan Domański, podstarości worgólski z żoną swoją Konstancją, pod przysięgą zeznali, że im synek Dominik na puchlinę zachorował i przez ośm tygodni lekami nie tylko choroby nie usunięto, lecz znikła wszelka nadzieja uratowania dziecka. W ostateczności tej rodzice ofiarowali swe dziecię Najśw. Maryi Pannie leśniańskiej, i gdy podstarościna z Cicibora do Leśnego wiozła swoje dziecię chore, w drodze skonało. Chciała w pierwszej chwili i żałości z drogi do domu

wracać, lecz po namyśle, rzekła do woźnicy, że chociaż trupa zawiezie do Panny Przenajświętszej. Atoli w Leśny dziecię nie tylko ożyło, lecz i na nogi o swojej mocy stanęło, i puchlina w tym samym momencie ginąc poczęła. Do trzeciego dnia dziecię było zdrowe zupełnie.

ROZDZIAŁ IV.

Członkowie komisji skończywszy czynność swoją w Leśny, spisali szczegółowo swoje opinie i opieczętowane własnymi pieczęciami, złożyli takowe wraz z aktami komisji plebanowi leśnianickiemu Pawłowi Franciszkowi Janickiemu, promotorowi i głównemu powodowi delegacyi, upoważnionemu przez biskupa. Delegaci oznaczyli nadto dzień 15 stycznia następnego 1700 r., jako termin do złożenia swoich akt i otwarcia takowych na sądzie biskupim w Janowie. Czynności jednak śledcze i zeznania świadków o cudach, w dalszym ciągu i dodatkowo prowadziły się już w Janowie, w konsystorzu biskupim.

Dnia 15 stycznia w piątek 1700 r. w czasie przez komisję oznaczonym, pleban leśnianicki złożył w janowskim konsystorzu powierzone sobie akta komisji i delegatów opinie w sprawie cudów Matki Boskiej leśnianickiej, i na zasadzie swego urzędu, wniósł żądanie otworzenia papierów, ogłoszenia takowych, i wydania sądu biskupiego. W nieobecności biskupa, audytor i sędzia jeneralny konsystorza, Tomasz Przekaziński, protonotaryusz apostolski, kanonik plocki, pułtuski, prepozyt kiwetyński i perebeński, na publicznej audyencyi przyjąwszy od plebana Janickiego złożone sobie i opieczętowane akta, dalsze czynności odłożył do przyjazdu biskupa z Warszawy, i następnej kadencyi sądu konsystorza, to jest do 10 marca.

Dnia 10 marca 1700 r. we środę, pleban Janicki stawiał

się na sąd konsystorski przed biskupa Prażmowskiego w Janowie i powtórnie przedstawivszy opieczętowane akta komisji śledczej, oraz opinie teologów, jurystów, filozofa, fizyka i medyka, żądał otworzenia takowych, ogłoszenia spisanych zeznań świadków w sprawie cudów Matki Boskiej leśnianickiej, jako też wydania sądu biskupiego, podług uchwały koncyliów i praw Kościoła. Lecz na wniosek instygatora sądu, żądającego do przejrzenia akt i uformowania prawnej opinii w tej kwestyi, udzielenia sobie terminu trzymiesięcznego, biskup Prażmowski zezwolił i sąd swój odłożył do drugiej połowy miesiąca czerwca.

Niezależnie od prolongowanego terminu, pleban leśnianicki, dnia 26 kwietnia w poniedziałek, jako w dniu w aktach komisji oznaczonym, ponowił w sądzie biskupa swoje prawne żądania, jakie już na poprzednich posiedzeniach sądu dwukrotnie złożył, a do przyszłego stawienia się przyjął termin oznaczony na poniedziałek 21 czerwca.

Lecz w dniu tym, wyznaczonym do osądzenia sprawy, w obecności biskupa i X. Janickiego, instygator sądu wniósł powtórne usilne żądanie odłożenia decyzji jeszcze na kilka miesięcy, aby cały operat śledztwa o cudowności obrazu Najświętszej Maryi Panny leśnianickiej, w wierzytelnych kopiach, przesłać innym jeszcze teologom i jurystom, znanym w kraju ze swojej nauki i świętobliwości życia i zaczekać na ich opinię, na której w połączeniu z wydaną już opinią komisarzy śledczych, łatwiej i bezpieczniej będzie uzasadnić wyrok w tej sprawie. Wniosek instygatora, biskup Prażmowski przez wzgląd na ważność i świętość sprawy, przyjął, oraz polecił X. Janickiemu, aby wygotowane kopie akt śledczych i zeznań świadków, do rąk wskazanych teologów i jurystów osobiście wręczył i przyjął również od nich, w swoim czasie, opieczętowane ich sądy „judicia“ w tej sprawie, do złożenia takowych pod rozbiór i wyrok biskupiego sądu w Janowie, na pierwsze jego posiedzenie, po dniu św. Bartłomieja apostoła.

X. Janicki zajął się gorliwie spełnieniem włożonego nań obowiązku i kopie śledztwa opieczętowane z odezwą sądu biskupiego, doręczył w Warszawie przełożym zakonów: Augustyanów, Jezuitów, Franciszkanów i innym, jak również Generoso Franciszkowi Włoszkiewiczowi, Mecenasowi sądów duchownych w Warszawie, Referendarzowi J. K. M. i Sekretarzowi.

W Piątek dnia 8 października 1700 r. na sąd do Janowa nie mógł przybyć X. Janicki, lecz w miejsce jego stanął plenipotent Nobilis Wojciech Stanisław Kolarski, który opinie teologów warszawskich „judici“ i mecenasu sądów duchownych referendarza J. K. M. „judicium“, opieczętowane złożył sądowi biskupiemu, żądając otworzenia takowych i podania do publicznej wiadomości, oraz wydania ostatecznego wyroku. Biskup Prażmowski złożone sobie papiery polecił otworzyć, a na żądanie instygatora sprawy, kopie opinii teologów warszawskich w kwestyi cudów i łask obrazu Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, kazał mu wydać do uformowania jego opinii, jak również zgodnie z wnioskiem tegoż instygatora, wyrok ostateczny w tej sprawie odłożyć do przyszłego posiedzenia sądu, to jest do 24 listopada tegoż roku.

Sędziowie, w opiniach swoich, stosownie do nauki Kościoła, cuda, nadzwyczajne łaski i objawienia Najśw. Maryi Panny leśniańskiej, podzielili na trzy kategorie.

Do pierwszej zaliczyli samo zjawienie się obrazu. Obraz był kamienny, który w r. 1683 w gęstwinie na gruszy zajaśniał wielkim światłem. Światło nadzwyczajne uderzyło pastuszków i spowodowało zdumionych i przelękniętych do kamienia. Lecz kamień nie mógł światłem zajaśnieć, chyba tylko cudem. Cud stał się, lecz nie z przyczyny kamienia, ale z przyczyny obrazu Najśw. Maryi Panny na nim wyrzeźbionego, który oświecił, wskazał go ludowi, i nadzwyczajną go uczcił jasnością. Światło i promienie wielkiej jasności ujrzeni naprzód pastuszek, potem starszyzna i cała wiejska gromada, następnie

podstarości Zabłocki przybyły z Bordziłówki, który ze zdziwioną i strwożoną drużyną klęczy i modli się w pokorze, zanim się odważył z drzewa zdjąć obraz zjawiony. Lecz obraz w jego rękach traci jasność i światło swoje, przybiera nagle z białego kolor czerwony, a kroplami potu, jakby łzami, rosi stół, na którym był umieszczony. Jest to cud przechodzący prawo natury.

Do drugiej kategorii cudów zaliczone zostały te zdarzenia, które nie są wprawdzie nad siły natury, lecz nabierają znaczenia cudu w szczegółowym swoim objawie i skutku. Do takich cudów odniesione zostały wskrzeszenia umarłych, umierających powrót do zdrowia, dalej głuchym słuch, ślepym wzrok, zostały przywrócone, chromym władza i siła chodzenia, i to wszystko w chwili, gdy wezwano miłosierdzia Matki Boskiej leśniańskiej, chociaż chorzy i kalecy przez długi czas przedtem byli pozbawieni zmysłów i władzy członków swoich.

Do trzeciej klasy cudów policzono te, które i natura przez odpowiednie dobroczynne działanie mogła spowodować na chorych, lecz nie w taki sposób, jak one się stały. Wielu bowiem chorych bez użycia lekarstw i na samo wezwanie Imienia Matki Boskiej leśniańskiej, lub po zaofiarowaniu się opiece Bogarodzicy, zostało w tej samej chwili zdrowych i wolnych od swoich ciężarów choroby. Wielu z niebezpieczeństw zostało wyratowanych i ochronionych tylko cudownie, za pośrednictwem Najśw. Maryi Panny leśniańskiej.

Obraz więc Najśw. Maryi Panny w kościele leśniańskim, gdy wiadomo jest o cudach, łaskach i dobrodziejstwach, jakich doznali wierni przez pośrednictwo Tej właśnie, Która do szafowania Swych darów obrała to miejsce, jest cudowny.

Gdy opinie, sądy teologów, ludzi uczonych i bogobojnych, z dokonanego śledztwa jednoznacznie uznały w zjawionym obrazie leśniańskim przywilej cudowności, biskup Prażmowski na tych opiniach i sądach, swój także wyrok i dekret ostateczny uformował.

W dniu 24 listopada wydany został ten wyrok biskupa Prażmowskiego w Janowie, w obecności asesorów sądu: Tomasza Przekazińskiego, doktora obojga prawa i teologii, audytora i jeneralnego sędziego, — Konstantego Kaszowskiego, prałata łuckiego, doktora teologii, — Jana Kaspra Strejtt, S. T. licencyata, regensa seminarium, prepozyta Iosickiego, — Jerzego Judy Jankiewicza, kanonika łuckiego, prepozyta wysockiego, — Bazylego Chaleckiego, dziekana bielskiego, prepozyta sokołowskiego, — i Tomasza Kuczewskiego, kanonika łuckiego. Dekret biskupa brzmi w przekładzie z łacińskiego, jak następuje:

„Roku Pańskiego tysięcznego siedmsetnego (1700) we środę dnia dwudziestego czwartego (24) listopada w Janowie. Dekret aprobaty cudów i łask Obrazu Najświętszej Maryi Panny w kościele parafialnym w Leśny znajdującego się, przez J. W. i Przewielebnego Pana, Pana biskupa łuckiego i brzeskiego etc.“

„Franciszek Michał in Prażmow Prażmowski z Bożej i Apostolskiej Stolicy Łaski, Biskup Łucki i Brzeski, Opactwa Sieciechowskiego Administrator. Dla wiecznej pamięci. Wszystkim wiernym dyecezyi Naszej Łuckiej i Brzeskiej, pokoleniom obojga płci dzisiejszym i przyszłym, czytającym to pismo Nasze i słuchającym je, wieczne zbawienie od Pana i błogosławieństwo!“

„Niezmierzony skarb Mądrości Bożej, wprawdzie wszystkie królestwa, państwa i prowincye, dziwnymi nieprzebranej dobroci i miłosierdzia Swojego napelnia darami, szczególnież zaś w tem Polskiem Królestwie naszym, nie skąpą łask Swoich i cudów okazuje rękę, gdy w każdym czasie, i prawie nieustannie odbieramy coraz to nowe dowody łaski Bożego miłosierdzia i dobroci. Nie tylko Częstochowa, ta najślawniejsza stolica w kraju Jasnogórskiej Matki Boskiej, ale i inne bardzo liczne miejsca w Królestwie naszym, i w różnych dyecezyach, od wieków słyną łaskami i cudami Maryi Przenajśw.,

gdzie lud wierny po dzień dzisiejszy w pobożnych pielgrzymkach i gorącym nabożeństwie swoim, Bogu i Jego Matce Przenajświętszej cześć i uwielbienie swoje składa. Nawet tę najniższą i nieszczęsną Naszą dyecezyę Łucko-Brzeską, zarażoną tyloma herezjami, upartą schizmą i innemi splugawioną bezbożnościami, Najświętsza Marya Panna nawiedziła łaską i cudami Swemi, obudzając w sercu Naszem największą radość i nadzieję rozciągniętej nad nami Opieki Swojej, tak, że w zwiększających się z dnia na dzień niebezpieczeństwach Rzeczypospolitej Polskiej i W. Ks. Litewskiego, za szczęśliwych możemy się uważać, gdy Syn Boży przez ręce Takiej Swojej Matki, także dobrodziejstwa nam zsyła. Uradowaliśmy się bardzo, gdyśmy po raz pierwszy usłyszeli o zjawieniu się Obrazu Najśw. Maryi Panny na kamieniu wyrażonego, a w wielkiej jasności znalezione go na gruszy lat temu 17-cie, wśród okopów odwiecznych, we wsi Leśna, w dziedzictwie niegdyś Pawła Kazimierza na Michałowie Michałowskiego, skarbnika orszańskiego i Anny Domańskiej jego żony, w województwie Podlaskiem, ziemi Mielnickiej. Dziś już na tem miejscu stoi świątynia parafialna, a zjawiony Obraz Matki Boskiej co dzień nowymi a wielkimi jaśnieje cudami“.

„Gdy święty Kościół katolicki i powszechne Koncylium Trydenckie Ses. 25. tit. o wzywaniu i czci śś. Obrazów i śś. Relikwii, uznaje cuda i miejsca objawione uważa za cudowne tylko wtedy, gdy biskup właściwy, zasięgnąwszy rady teologów, ludzi uczonych i pobożnych, za takowe w sądzie swoim uzna, przeto i My pragnąc w tym względzie zadość uczynić pasterskiemu obowiązкови Naszemu, i to co w sprawie cudów leśniańskich już Poprzednicy Nasi zaczęli, do pożądanego doprowadzić końca, wybraliśmy Komisarzy Naszych, ludzi pobożnych i uczonych w teologii, prawie, filozofii, medycynie i naukach przyrodniczych, i zesławszy ich na miejsce zjawienia się i znalezienia Obrazu, poleciliśmy im spisać zeznania świadków pod przysięgą, na nowo zbadać historię zja-

wienia się tegoż Obrazu, spisać oraz cuda i łaski, za przyczyną Najśw. Maryi Panny doznane. Po dopełnionej czynności śledztwa rzeczonej Komisji i złożeniu w sądzie Naszym opinii delegatów, zanoszone były do Nas częste i usilne prośby, już Plebana Leśniańskiego W. księdza Pawła Franciszka Janickiego, już wielkiej powagi w kraju Panów, Senatorów i Rycerstwa, abyśmy swój dekret wydali, i na większą cześć i chwałę Boga, oraz uwielbienie Najświętszej Bogarodzicy, cuda i łaski odebrane powagą Naszą utwierdzili i za takie przyjęli. My więc, gdy wszystko co do chwały Bożej, honoru Najśw. Maryi Panny, podwyższenia Kościoła katolickiego i pobożności ludu chrześcijańskiego się odnosi, o ile sił Naszych, przy łasce Bożej, staramy się zawsze uznawać i popierać, przejrawszy dobrze wszystkie akta dopełnionego śledztwa; zważywszy pilnie zeznania i skreśloną historię cudów, odczytawszy uważnie wyrażone opinie i sądy teologów uczonych, prawników, filozofów, przyrodników i medyków, mających niewątpliwe przekonania o dopełnionych istotnych cudach za przyczyną Matki Boskiej leśniańskiej, — My wielbiąc miłosierdzie Boże i łaskę Niepokalanej Bogarodzicy, Która w tych czasach tak rozmaitemi sposobami nawiedziła lud wierny, wszystkie cuda przez Komisję spisane i przedstawione na sądzie Naszym, postanowiliśmy utwierdzić i przyznać takowe Obrazowi Najśw. Maryi Panny zjawionemu w Leśny. Jakoż i powagą Naszą biskupią, niniejszym dekretem, na większą chwałę Trójcy Przenajświętszej i uwielbienie Najśw. Maryi Panny, w celu pobudzenia do większej pobożności lud chrześcijański, aby cześć Maryi zakwitła u nas i owoce błogie świątobliwego życia wydała, aby wśród heretyckiej zarazy i uporu schizmy, lud patrząc na cuda Boże i sprowadzając je, utwierdził się w wierze i świętej miłości, wszystko co przez Komisarzy Naszych na śledztwie najpilniej zostało spisane, zaopiniowane, i na sądzie Naszym najuważniej przejrane, uznajemy, przyjmujemy, zatwierdzamy i chcemy, aby wszyscy wierni obojga płci, wszelkiego stanu,

godności, za takie mieli, uznali, przyjęli i wszędzie ogłaszali. Mamy nadzieję, że Bóg z niewyczerpanych skarbów Swojego miłosierdzia, wiernym błagającym Jego łaski, jeszcze więcej takowych udzielić raczy, a przez cuda i łaski Jego, zasłепieni i błędni odszczepieńcy prawdy, oświeceni i do jedności Kościoła przywiezieni będą. Dekret ten Nasz na wieczyste czasy razem z Aktami tego procesu i spisaniem cudów, w aktach Naszych polecamy zachować w całości, mających mieć, w Imię Pańskie, moc swoją na wieczne czasy*.

„W obecności powyżej przytoczonych uczestników biskupiego sądu w Janowie, dnia 24 listopada 1700 r.

Podpisano: *Franciszek Prażmowski,*
Biskup Łucki i Brzeski, mpr.

(L. S.)

Podpisano: *Tomasz Kuczewski,*
Kanonik Katedry Łuckiej,
Causarum Curiae Suae Illustrissimae
Celsitudinis Cancellarius*.

Dekret powyższy biskupa Prażmowskiego odczytany został w kościołach dyecezyi z wielką uciechą i wdzięcznością wiernych. A jeżeli począwszy od biskupa wszyscy byli uszczęśliwieni z nagromadzenia dowodów, opinii i sądów, na których można było uzasadnić powyższy kościelny dekret, to jakże szczęśliwym musiał być X. Janicki, jakąż łaską Boga i Maryi Najświętszej czuł się on być uwieńczonym, gdy powyższy dekret kościoła o cudowności obrazu w kościele swoim leśniańskim głosił, on, który był tak gorliwym promotorem i prokuratorem całej tej sprawy, i pierwszym proboszczem przy świątyni tego zjawionego obrazu.

Wszelako, jak już powiedzieliśmy wyżej, X. Janicki, który przy pomocy kollatorów i ze składek ofiarniczych, z pomocą oraz ostatniego swojego grosza i trudu, wznosił od roku 1697 kościół murowany, a przy nim mieszkania dla dwóch kapłanów, pomocników swoich i stróżów świętości,

z przyczyny rozmaitych przeszkód nie mógł budowy doprowadzić do końca, i przenieść tu obraz cudowny. Dla niego, widać z wyroków Bożych, jakby dosyć już było tego, co dla większej czci Matki Bożej cudownej w Leśny dokonał, dalsze zasługi i prace przeznaczone były dla następcy jego.

X. Janicki był promotorem Różańca i Szkaplerza św. z aprobaty biskupa i pozwolenia prowincyałów OO. Dominikanów i Karmelitów. Różaniec w leśniańskim kościele był śpiewany codziennie. W r. 1712, w poniedziałek, w wigilię św. Franciszka, w grodzie łukowskim, przez Aleksandra Radomyskiego, kapitana witebskiego i jego żonę Maryannę Zerzyńską, zapisaną została suma 1000 złp., od której procent 7% ubezpieczony na dobrach ich, miał być corocznie wypłacany prepozytowi leśniańskiemu, jako ofiara za śpiewanie Różańca w jego kościele. Nadto dnia 6 sierpnia 1714 r. na zasadzie kontraktu, zawartego pomiędzy X. Pawłem Iwanowskim, altarzystą bordziłowskiego kościoła a X. Pawłem Franciszkiem Janickim, prepozytem leśniańskim, na tak zwanej Iwanowszczyźnie, kolonii bordziłowskiej prepozyt leśniański ulokował sumę 3000 złp. i zapis ten we czwartek po Nowym Roku 1715 złożył na wieczyste czasy w grodzie Mielnickim. Suma ta razem z powyższym zapisem 1000 złp. miała stanowić fundusz do erekcyi w kościele leśniańskim ołtarza Matki Boskiej Różańcowej, i na utrzymanie przy nim z procentu 7%, wieczystego promotora, altarzystę.

Taką też myśl i wolę swoją wyraził X. Janicki w testamencie swoim, sporządzonym w Leśny pod dniem 21 marca 1716 r. W kilka dni potem świątobliwy ten kapłan umarł, pozostawiając po sobie wspomnienie wielce gorliwego o chwałę Bożą i cześć Maryi Najświętszej, kapłana.

ROZDZIAŁ V.

Po X. Janickim objął rządy kościoła leśniańskiego i razem bordziłowskiego X. Andrzej Fabijański, kanonik łucki. Bordziłówka stanowiła bardzo dawną parafię, a kościół jej leżał w odległości 1½ wiorsty od Leśny. Gdy w niedziele i święta ze wszystkich stron pielgrzymi do cudownego dążyli miejsca, nie dziwnego, że i parafianie bordziłowscy omijali swój kościół, a spieszyli do leśniańskiego na nabożeństwo, łącząc się z pielgrzymami. W Leśny też i proboszcz bordziłowski najwięcej pracował, dokąd przybywał w każdą niemal niedzielę po odprawieniu Mszy św. Przy instytucyi X. Fabijańskiego na proboszcza w Leśny, władza dyecezalna oddała mu w zarząd obie parafie, bordziłowską i leśniańską. Proboszcz rezydował w Leśny, przy bordziłowskim zaś kościele mieszkał altarzysta, który spełniał obowiązki parafialne jako wikaryusz, zależny we wszystkim od swego proboszcza.

X. Fabijański otrzymawszy prezentę od p. Michałowskiego, kollatora, był instytuowany w Janowie dnia 11 maja 1716 r. przez X. Tomasza Przekazińskiego, infulata ołyckiego, administratora dyecezyi łuckiej. Objąwszy zarząd parafii, natychmiast wziął się szczerze do dokonania prac, jakie mu zostawił poprzednik jego X. Janicki. X. Fabijański dokończył budowy murowanego kościółka w Leśny, wyjednał u władzy dwóch wikaryuszów, których umieścił w piętrowym murowanym budynku przy kościele, i w r. 1718 za zezwoleniem władzy dyecezalnej, przeniósł w uroczystej procesyi z kościoła drewnianego cudowny obraz Matki Boskiej, wraz z wotami i skarbcem, do nowej świątyni. W kościele drewnianym św. Fabijana i Sebastjana, w wielkim ołtarzu na miejsce cudownego obrazu, umieszczoną została rzeźbiona statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Najświętszy Sakrament od chwili

przeniesienia obrazu cudownego, umieszczony również został w murowanym kościele i tam odtąd przechowywany.

Kościół murowany, zwany kaplicą Matki Boskiej, wzniesiony został w obrębie okopów Krzyżackich, obok kościoła drewnianego, w stronie południowej, w miejscu, gdzie stała owa grusza, na której zjawił się obraz. Kościół ten zbudowany był pod wezwaniem śś. Apostołów Piotra i Pawła, oraz Najświętszej Maryi Panny. Miał nawę oddzieloną od prezbiterium niską balustradą. Świątynia ta miała długości 30 łokci. W prezbiterium był ołtarz wielki pięknej snycerskiej roboty, obejmujący pień gruszy, na którym zawieszony został cudowny obraz wśród srebrnych złożonych promieni, bogatych koron, srebrnego księżycy, zakrywających przed okiem widza drzewo gruszy. W górnej części ołtarza umieszczony był obraz Ukoronowania Najświętszej Panny. Nawa kościoła miała dwa ołtarze. Po stronie lewej był ołtarz zawierający statuę rzeźbioną Pana Jezusa cierpiącego, przywiązanego u kolumny biczowania, w górnej zaś części tego ołtarza był obraz św. Andrzeja, Apostoła. Po stronie prawej ołtarz z obrazem Matki Boskiej, a w górze obraz Świętego Józefa. Za wielkim ołtarzem była zakrystya sklepiona, a nad nią skarbiec kościelny. Posadzka świątyni była z cegły, chór z organkiem o siedmiu głosach. Dach kościoła kryty dachówką, na środku dachu była kopuła z sygnaturką, przy dachu zaś kościelnym zewnętrzna galeria, z której rano i wieczorem, miejscowa kapela grała Anioł Pański, oraz pieśni na cześć Najśw. Maryi Panny.

W wizycie biskupa Rupniewskiego z r. 1723 niema wzmianki o studni murowanej na środku nawy kościelnej, gdzie właśnie stała owa grusza, na której zjawił się obraz. Po wykopaniu bowiem pamiątkowej gruszy z korzeniami, otworzyło się w tem miejscu źródelko, skąd pobożni czerpali wodę, jako lekarstwo dla cierpiących na oczy. Studnia więc ta wykopaną być musiała niewątpliwie w późniejszym czasie,

to jest, gdy cudowny obraz przeniesiono ostatecznie do dzisiejszego wspaniałego kościoła.

Obraz cudowny otoczony został i pokryty klejnotami, ale wśród nagromadzonych drogich kamieni, Postacie święte Maryi i Dziesiątka Jezus odznaczały się wyraźnie, tak, że dość zdala gołym okiem widzieć Je było można. Z frontu szkło grube, owalne, nieco wypukłe, oprawne w srebrną mocną ramkę, pokrywało obraz, kamień zaś z boków i tyłu zakrywała dość gruba srebrna blacha z wyrytym na niej dniem zjawienia się obrazu, oraz aprobaty duchownej w języku łacińskim. Do srebrnej tej koperty i obręczy obejmującej kamień, przymocowane było u góry podłużne srebrne ogniwo, u którego wisiał obraz w ołtarzu na haku, umocowanym w pniu gruszy.

Obraz cudowny widniał wśród dwunastu dużych, otaczających go dokoła promieni srebrnych, złożonych, zdobnych gwiazdami. Promienie te były dość grube i szerokie, przeszło łokciowej długości, osadzone na srebrnej złożonej obręczy, zbliżka otaczającej obraz. Pod promieniami u dołu rozpościł się ogromny księżyc srebrny, formy podłużnej, jakby w pierwszej swojej kwadrze, sięgający rogami z obu stron odległych kończyn promieni słonecznych, idących od obrazu. Nad cudownym obrazem dwa serca wielkie z koroną srebrną wśród promieni, a z boków dwa duże anioły ze srebra, złożone, jakby podtrzymujące obraz święty.

Sukienka obrazu Matki Boskiej i Pana Jezusa przez księżnę Annę Radziwiłłową, kancierzynę W. X. L. sprawiona r. 1722, była gruba, szczerozłota, floryzowana, w niej dyamentów 155, rubinów 291, szmaragdów 59. Na wykonanie tej sukni, za pozwoleniem biskupa Rupniewskiego, księżna ze skarbcza kościoła w Leśny wzięła wiele klejnotów w inwentarzu kościelnym zanotowanych, a co brakowało jeszcze do ozdoby, zastąpiła swoją ofiarą. Od tej sukienki księżna Anna powróciła kościołowi rubinów mniejszych sztuk 270, jak wi-

zyta biskupa Rupniewskiego wspomina. Inna sukienka była srebrna „suto złocista“, wokół zdobna perłami.

Korona większa na głowie Najśw. Panny, złota, ofiarowana przez księcia Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza W. X. L., zawierała dyamentów większych 24, mniejszych 121, granatów 45 mniejszych i większych „tylkich jak wielogroch“ 9.

Korona mniejsza na głowie Dzieciątka Jezus, także dar Radziwiłła, złota, w niej dyamentów większych 12, mniejszych 24. Na odwrotnej stronie większej korony, wryty był następujący napis: *Per Te ab obsidione malorum liberatus, hanc Tibi Diva Mater, obsidionalē Coronam, una seipsum perpetuum obsidem obtulit. Carolus Stanislaus Dux Radziwiłł M. D. L. Cancellarius, anno 1716.*

Radziwiłłowskie te korony były przymocowane do innych dwóch koron, jak wspomina wizyta biskupa, bogatych, ozdobnych drogiemi kamieniami.

Oprócz tych darów kosztownych, w skarbcu kościelnym były następujące klejnoty, które z inwentarza wizyty biskupiej z r. 1723, notujemy dosłownie:

I. Perły:

a) Snopek pereł, w którym sznurków pereł dużych 3, mniejszych 9, te ważą łutów 10.

b) Snopek pereł małych, w którym sznurków 12, ze sztuczkami złotymi po końcach i po dwie perły duże w sobie mających, wagi łutów $2\frac{1}{4}$.

c) Snopek pereł średnich, sznurków 12, wagi łutów przeszło 3.

d) Snopek pereł mniejszych, w nim sznurków 12, wagi łutów $2\frac{1}{4}$.

e) Snopek pereł małych, sznurków 12, wagi łutów 2 bez ćwierci.

f) Nitek perełek małych 3.

g) Perełek małych sznurków 4 z kolczykami złotymi.

II. Pierścienie:

a) Pierścieni złotych dyamentowych 6, szmaragdowych 2.

b) Pierścieni rubinowych z różnemi kamykami 20.

c) Pierścionków z turkusami 2.

d) Sygnet złoty z krwawnikiem, na którym wryty korab.

e) Obrączek szczerolotych większych i mniejszych 43, ważących łutów $10\frac{1}{2}$.

f) Obrączek złotych i srebrnych 25.

III. Manelki, łańcuszki, zausznice i sztuczki różne:

a) Manelek złotych 2, ważących łutów $2\frac{1}{2}$.

b) Łańcuszków złotych 5, ważących łutów 6.

c) Zausznice z dyamencikami i rubinami 8.

d) Krzyżyków złotych z dyamencikami i rubinami 3.

e) Sztuczek różnych dyamentowych, rubinowych, perłowych 27.

IV. Srebro:

a) Monstrancja złożona z narzędziami Męki Pańskiej, ozdobiona 10 kamieniami, dar wojewody Sieradzkiego.

b) Monstrancja starodawna, złożona, dar biskupa łucko-brzeskiego Franciszka Prażmowskiego.

c) Puszka do Komunii św. wielka, złożona.

d) Puszka mniejsza dawniejsza.

e) Krzyż duży z relikwiami św. Tekli i wizerunkami czterech Ewangelistów.

f) Kielichów do Mszy św. z patenami 5.

g) Dwie sukienki srebrne Najśw. Panny złożone, zdobne rubinami i koronkami.

h) Lichtarzów starodawnych par 6.

i) Taca z ampulkami złożona.

k) Wotów rozmaitych mniejszych 571, ważących kamień litewski, to jest grzywien srebra 48.

l) Wotów większych 63.

l) Wotów, które zastał w leśniańskim skarbcu pierwszy prepozyt X. Janicki, sztuk 83.

m) Potem przybyło sztuk 60.

n) Lampa duża srebrna, dar księcia Karola Stanisława Radziwiłła.

o) Łańcuch staroświecki, złożony, długi na półtora łokcia.

p) Łańcuch w duże ogniwa, długości przeszło 4 łokcie.

r) Łańcuch takiż, długości łokci 3.

s) Łańcuszków małych 5, oprócz tego 4 klamry, 4 klauzury do ksiąg i krzyżyków z medalikami kilkanaście.

t) Korali sznurków 24.

Od r. 1716, to jest od śmierci X. Janickiego do r. 1723, przybyło do skarbcu kościoła leśniańskiego w złocie i srebrze:

a) Obrączek szczerozłotych 27.

b) Obrączek złożonych srebrnych 17.

c) Pierścieni z klejnotami 2.

d) Sygnet złoty z niedźwiadkiem.

e) Kielichów z patenami 4.

f) Sukienka z dwoma koronami.

g) Zausznic 6.

h) Wotów złotych 3, srebrnych 390.

i) Perła sznurków 10, uryańskich 1.

k) Czerwonych złotych 9.

l) Kubek srebrny i łyżeczek 2.

ł) Łańcuszek szczerozłoty 1.

m) Turybularz srebrny z łódką takąż i łyżeczką na srebrnym łańcuszku.

n) Korali sznurków 15.

o) Krzyżyków szczerozłotych 5.

p) Korona srebrna 1.

Dalej inwentarz z r. 1723 notuje, że w leśniańskim kościele jest srebra w wotach różnych, w lichtarzach, w trybularzu i krzyżu grzywn 250 i łutów 8, nie licząc w to mon-

strancyi, puszek, kielichów i tego, co dokoła zdobi cudowny obraz Matki Boskiej w ołtarzu. Jeżeli zaś do tego ogólnego wykazu precyozów dodamy bogate aparata kościelne, pochodzące z ofiar magnatów i zamożnej szlachty polskiej, a mianowicie: kap 10, ornatów w różnych kolorach 52, dalmatyk 10, antepedyów 12, firanek bogatych 20, oraz wielki zasób bielizny, kościelnej, dywanów, sztuk materii, aksamitu, sztuczki atlasu, złotem lub srebrem haftowanych bogatych sukni kobiecych, nie znaleźlibyśmy może w diecezji całej parafialnego kościoła, któryby zasobem swojego skarbcu i zakrystyi, wyrównał podówczas kościołowi leśniańskiemu. To też w Leśny zachodziła konieczna potrzeba murowanej świątyni, aby ofiary te wiernych mogły mieć bezpieczniejsze schronienie. X. Fabijański dokończył budowy murowanego kościółka, dzieło pracy swojego poprzednika przeniósł tu, jak się rzekło wyżej, cudowny obraz z wotami i skarbcem, a przy kościele umieścił dwóch wikaryuszów, jako stróżów świętości.

Zabudowania gospodarcze po śmierci X. Janickiego były w najgorszym stanie. Dom dla kapłana i służby zbudowany w r. 1685 za okopami Krzyżackimi w stronie zachodniej, zniszczony, wymagał ogólnej restauracyi. X. Fabijański przeznaczył takowy na refektarz, kuchnię, spiżarnię i mieszkanie służby, a w odległości 50 łokci za okopami, w tejże samej stronie zachodniej, zbudował z drzewa nową plebanię. Zabudowania gospodarcze podniósł, do browaru i gorzelni sprowadził nowe kotły, założył owocowy ogród, od strony probostwa wyrównał wejście do kościołów przez zasypianie rowu i zniesienie zachodniego wału okopów. Wizyta pasterska r. 1723 znalazła gospodarstwo leśniańskiego probostwa w najlepszym stanie.

Lecz X. Fabijański pracując około gospodarstwa, gorliwie i całą duszą oddał się pracy około zbawienia wiernych i czci cudownej Matki Boskiej. Dnia 2 lipca 1721 r., za zezwoleniem biskupa i prowincyała OO. Dominikanów, X. Fabi-

jański uroczyste przez tychże Ojców z Janowa przybyłych, do kościoła leśniańskiego wprowadził Różaniec i zwyczaj dawny codziennego śpiewania Różańca w kościele, odnowił. W następnym zaś roku 1722 dnia 12 września, na zasadzie testamentu poprzednika swego, X. Janickiego i deponowanej przez p. Aleksandra Radomskiego sumy 1000 złp., oraz sumy X. Janickiego, ulokowanej na Iwanowszczyźnie 3000 złp., uzyskał w biskupim konsystorzu janowskim erekcyę ołtarza Różańcowego w swoim kościele i do ołtarza przywiązane *beneficium simplex*, mające swojego oddzielnego promotora, altarzystę, który pobierać miał procent 7% od powyższej sumy 4000 złp. Prezenta leśniańskiego altarzysty należała do biskupa i pierwszym beneficjatem promotorem różańcowym został X. Wojciech Fabijański, krewny prepozyta leśniańskiego.

X. Fabijański widział z boleścią serca, że oba kościoły obok siebie stojące, zaledwie małą cząstkę pielgrzymów mogą pomieścić, gdy reszta na słońcu stać musi, lub moknąć na deszczu. Zaraz więc od samego początku swojej pracy kapłańskiej w Leśny, począł myśleć i projektować założenie nowej dużej świątyni, a uzyskawszy pozwolenie władzy dyecezalnej, począł zbierać pomiędzy bogatymi i ubogimi grosz ofiary na przyszły kościół, odpowiedni potrzebom tysięcy pielgrzymów, przybywających w to cudowne miejsce. Gdy w ciągu dwóch lat niespełna X. Fabijański zebrał około 10.000 złp., za pośrednictwem biskupa uzyskawszy z Rzymu prolongatę nadanych kościołowi śś. Fabiana i Sebastjana, odpustów, kościół ten drewniany rozebrał i przeniósł go na cmentarz grzebalny, a na tem miejscu, obok murowanego kościółka, w r. 1718 założył fundamenta dzisiejszych wspaniałych murów świątyni, w pięknym stylu włoskim. Dwie cegielnie dostarczały materiał na kościół. Jedną założył X. Fabijański na gruntach probostwa, drugą ofiarowała hrabina Siedlnicka na cały czas, aż do ukończenia budowy kościoła.

Lecz fundusz tak mały prędko się wyczerpał, a ofiarami

nie wpływał odpowiednio do potrzeby wydatków na robotnika i materiał. Ofiary pobożnych były niewielkie, lud w okolicy był biedny, nieliczny i niesposobny, brakło więc rąk do pracy. Uzyskanie dla Leśny przez kanclerza biskupa łuckiego u Augusta II króla, godności miasta i przywilejów odpowiednich, aby sprowadzić tu przedsiębiorców rzemieślników, kupców, otoczyć ludem te pustkowia leśne i cudowne miejsce, obudzić tu ruch codzienny i życie, nie przydało się na nic. Naród, po wysaniu go przez Szwedów, był materialnie zrujnowany i biedny, miasta i miasteczka sterczały nagimi dymnikami pożogi nieprzyjacielskiej. Na przywrócenie ładu i względnego dobrobytu w istniejących już miasteczkach, potrzeba było kilkunastu lat pracy, a cóż dopiero myśleć o zakładaniu nowych miejskich siedzib, które gotowego grosza, nie zaś pustych rąk wymagały, zwłaszcza w tak zapadłym kącie, jak Leśna. To też i Leśna z tytułem i przywilejami miasta, pozostała biedną i cichą wioszczyną, ożywiającą się tylko na swoich placach we dnie świąteczne ciżbą pobożnych pielgrzymów, a nowe mury kościelne, pomimo nadludzkich prawie wysiłen X. Fabijańskiego, wznosiły się bardzo powoli. Z kanonicznej wizyty biskupa Rupniewskiego wniesć można, że mury nowej świątyni nie dochodziły jeszcze wysokości dzisiejszych naw bocznych, i biskup w dekreście swoim proboszcza zaklina na wszystkie świętości (*per viscera misericordiae*), aby przynajmniej postarał się mury budującej się świątyni ponakrywać deskami, i takowe zabezpieczyć od słoły i zniszczenia. Upoważnia nadto biskup X. Fabijańskiego, aby wystąpił do władzy dyecezalnej z prośbą o pozwolenie przetopienia na metal wielu tablic srebrnych, łańcuszków i wotów złożonych w skarbcu kościelnym i obrócenia takowego na kosztą budowy kościoła.

Słowem, gdy roboty około nowej świątyni postępowały jakby oporem, w końcu zdrowie i siły X. Fabijańskiego opuszczać też poczęły, i nie dziwnego, gdyż on tylko sam, rzecz można, dźwigał cały trud budowy ogromnego gmachu świą-

tyni. I nie dokończył go, dokończyć go nie mógł, chociaż mury kościoła wznosił dość wysoko, choroba i śmierć w roku 1726 tego nad wyraz gorliwego, poświęconego chwale Bożej i pożytkowi świętego Kościoła, kapłana, zakończyły jego pracę pełną zasługi. (Mury świątyni leśniańskiej są i będą wiekopomnym pomnikiem trudów i zasług ś. p. X. Andrzeja Fabijańskiego, kanonika łuckiego, drugiego prepozyta leśniańskiego.

ROZDZIAŁ VI.

Po śmierci X. Fabijańskiego, Władysław Michałowski, miecznik ziemi Mielnickiej, dziedzic tych okolic i kollator miejscowy, syn zmarłych fundatorów i dobrodziejów kościoła i probostwa leśniańskiego, dnia 16 października 1726 r. i dnia 3 lutego 1727 r. w grodzie mielnickim, zrzekł się swojego prawa patronatu i kollatorstwa na rzecz OO. Paulinów, których pragnął osadzić w Leśny, uchylając się tym sposobem od obowiązków, jakie wówczas nadmiernie ciążyły na kollatorze, zwłaszcza przy wznoszącym się z wielkim trudem a szczupłemi funduszami kościele. Biskup Rupniewski, jak ceszą Michałowskiego, tak przyjęciem przez Paulinów patronatu i kollatorstwa w Leśny, był słusznie obrażony, stało się to bez jego zezwolenia, a poniekąd nieprawnie i wbrew wyraźnemu zapisowi rodziców Michałowskiego z dnia 8 stycznia i 5 marca 1688 r., którzy postanowili, aby gdy następców ich i potomków w prostej linii zabraknie, prawo patronatu i kollatorstwa Leśny przeszło na biskupów łuckich.

Biskup więc długo nie zezwalał na oddanie kościoła i probostwa leśniańskiego Paulinom, miał nawet zamiar funduszami własnymi dokończyć budowy leśniańskiego kościoła i osadzić przy nim OO. Reformatów. Lecz gdy Paulini przechodzili w zamiarze dokończenia kościoła swoim groszem

i znani byli w kraju z gorliwych prac missyjnych, a biskup przytem zajęty był budową wznoszącej się kolegiaty janowskiej, oraz restauracją zniszczonej w pożarze katedry łuckiej, po długich naradach z kapitułą katedralną i prośbach Paulinów, oraz na wstawienie się do biskupa wielu zakonowi życzliwych panów Rzeczypospolitej, Rupniewski dnia 26 września 1727 r. wydał dekret inkorporacyjny probostwa leśniańskiego do nowego klasztoru OO. Paulinów, mającego założyć się w Leśny, spodziewając się stąd powiększenia chwały Bożej i pożytku Kościoła.

Paulini po tylu staraniach i trudach stanawszy u celu swych życzeń, przystąpili natychmiast do objęcia Leśny w swoją opiekę. W niedzielę 5 października 1727 odbyła się na miejscu głośnie ceremonia wprowadzenia tych zakonników. W wigilię dnia tego¹⁾, przybył do Leśny Konstanty Pocię, wojewoda wileński w. hetman litewski, fundator Paulinów na Włodawie i przyjaciel ich. Przyprowadził tu własne wojsko z armatami polowemi, a towarzyszyła mu córka jego, oraz wielu litewskich panów. Przybył i biskup Rupniewski tegoż dnia późno pod wieczór. Nazajutrz około godziny 10-ej rano, księża, których wielu z okolicy przyjechało do Leśny, wprowadzili biskupa do kościoła drewnianego na cmentarzu, gdzie odśpiewano hymn o Duchu św., a stąd procesjonalnie udano się do kaplicy Matki Boskiej cudownej. Paulini w liczbie 18, szli ze świecami gorejącemi, śpiewając litanie o Najśw. Maryi Pannie, otoczeni mnóstwem wiernego ludu. Śpiew ich przerywały wystrzały z armat i broni ręcznej, oraz dźwięki trąb i muzyki. U drzwi kaplicy nastąpiło wręczenie kluczy świątyni, poczem biskup przemówił, oddając miejsce to cudowne Paulinom, i wyrażając gorące życzenie, aby dyecezya jego miała to źródło pobożności i wiary, jakie ma dyecezya krakowska w Częstochowie. Prowincyał Paulinów, O. Moszyński, w mo-

¹⁾ Encykl. kościelna M. Nowodworskiego, t. XVIII, str. 518.

wie swojej złożył stosowną podziękę biskupowi, fundatorowi i gościom na tę uroczystość przybyłym. Po *Te Deum*, biskup celebrował Mszę św., a Paulini rozpoczęły misyjne prace swoje.

Po skończonych uroczystościach pozostało zakonników w Leśny czterech. Z rozporządzeń prowincyała O. Moszyńskiego, na zimę dopełniono starannego okrycia murów nowego kościoła i zajęli się zakonnicy troskliwie nagromadzeniem materiałów, aby z wiosną już rozpocząć przerwana fabrykę kościoła, i jednocześnie założyć fundamenta piętrowego gmachu klasztornego na mieszkanie swoje. Te same cegielnie, jedna na gruncie probostwa, a druga oddana kościołowi, hrabiny Siedlnickiej, cokolwiek powiększone, dostarczały cegły i dachówki. Wieżę jedną frontową ofiarował się zbudować książę Korybut Woroniecki, drugą zakon swoim funduszem i częścią z ofiar pobożnych wznosił. Paulini jednak pospieszyć nie mogli z dokończeniem budowy świątyni, gdyż wznoszące się mury klasztorne i oficyny dla służby, zabierały wiele rąk i nakładów. W r. 1752 zaledwie, to jest po 34 latach powolnej budowy, mury pięknej i wielkiej świątyni były dokończone i niebawem też po tymczasowem poświęceniu kościoła, z dozwolenia biskupa Kobielskiego, rozpoczęło się przy napływie pielgrzymów nabożeństwo. Na posadzkę marmurową kościoła najwięcejłożył Kazimierz Wiśnicki, po którą aż do Gdańska umyślnie posłano Paulina Patrycego Łaszkiewicza. Budowa jednak ołtarzów, ambony wspanialej, organ, zajęły jeszcze lat kilka pracy, i dopiero w r. 1758 dnia 8 września, biskup łucki Antoni Erazm Wollowicz, dopełnił konsekracji kościoła, a dnia następnego przeniesiono tu z kaplicy, czyli kościółka Matki Boskiej, Najświętszy Sakrament i obraz cudowny wraz z wotami wiernych i klejnotami, i takowe umieszczono w wielkim ołtarzu. Przeniesiono tu także i pień gruszkowego drzewa, na którym zawieszono w ołtarzu obraz cudowny. W uroczystej procesji przy napływie ludu pobożnego,

obraz cudowny nieśli dwaj książęta Radziwiłł i Woroniecki¹⁾ a za nimi postępował pod baldachimem biskup, niosąc Najświętszy Sakrament.

W *Encyklopedyi kościelnej* czytamy²⁾, że organ w Leśny o 26-ciu głosach, miał sprawić książę Hieronim Radziwiłł, chorąży W. L. Lecz on był nadzwyczaj skąpy pan, dziki przytem i odludek, i prędzejby wziął, aniżeli się nakłonił do jakiej ofiary. To też ofiarę organów w Leśny, powszechnie przypisują księciu Karolowi, panie kochanku, Radziwiłłowi. Ani Reformaci, ani Bazylianie, fundowani przez Michała i Katarzynę Radziwiłłów, dziadów Hieronima, ani nawet fara bialska, lub akademia, nie poszczyciły się żadną łaską jego, który we wszystkim był skąpy do obrzydliwości. Tradycja miejscowa zapamiętała wiele faktów, jako dowodów nadzwyczajnego skąpstwa i dzikiego charakteru tego magnata. Wiele takowych przytoczył J. Bartoszewicz w dziele swoim *Zamek Bialski*, lecz oto jeszcze jeden szczegół skąpej i dzikiej natury Hieronima, pozwolimy sobie przy sposobności zanotować, nie dowodzący wcale jego łaski i ofiarności dla kościołów.

Klasztor OO. Reformatorów bialskich nie miał miejsca na bibliotekę. Ojcowie przełożeni prosili piśmiennie, i osobiście składając hołdy na zamku, aby książę raczył im wznieść niewielki budynek na księgi. „Po...po...tem“, albo „zo...zo...bacze“, odpowiadał książę jakaś, i odprawiał zakonników z niczem. Ojcowie zniecierpliwieni długiem wyczekiwaniem i powtarzaniem tych samych prośb swoich do skąpca, oświadczyli mu raz, że są zdecydowani zbudować bibliotekę ze swoich oszczędności klasztornych, i na to proszą o pozwolenie księcia. Rozgniewany Hieronim i dotknięty w dumie pańskiej, krzyknął: „Nie...nie...ważyć się! ja zo...zo...bacze“. Upłynął znowu czas znaczny na wyczekiwaniu pańskiej łaski, i zakonnicy wreszcie korzystając z jego wyjazdu

¹⁾ Encykl. kościelna, t. XVIII, str. 518. ²⁾ także.

na czas dłuższy za granicę, nad skarbcem kościelnym, tuż obok swojego chóru, wzniesli piętro niewielkie i tam urządzili biblioteczkę swoją. Nie psuło to bynajmniej harmonii murów, i owszem, budynek podniesiony na piętro, lepiej dostrajał się do ogromu i całości gmachów, aniżeli niziutki parterowy skarbiec.

Hieronim po powrocie z podróży zaraz dowiedział się, że Reformaci zbudowali bibliotekę. Rozgniewany tem do najwyższego stopnia, rozkazał zakonnikom natychmiast opuścić klasztor, że poważyli się rozporządzić sami i plan budowy gmachów zmienić, artylerji zaś swojej wałowej wydał rozkaz o godzinie 6-ej nazajutrz zbombardować ich bibliteczne mury. Lecz o godzinie 6-ej budzi go komendant artylerji i oświadcza mu, że się nie waży do księcia herbu strzelać. „Do... do... ja... ja... kiego u dia... he..herbu“, wrzasnął zerwawszy się z pościeli i przyłożywszy perspektywę do oka, ujrzał z okna swego zamku na szczytowej ścianie biblioteki zakonnej, wymalowanego ogromnej wielkości orla, herb swój własny. Zdumiony tem, stał czas jakiś bez myśli, potem mruknawszy „ja...jakie mo...mądre mni...chy“, ochłonął z gniewu, cofnął rozkaz strzelania, a nadto wysłał gońców na wszystkie strony, aby zakonników z drogi powrócić. Łatwo było ich znaleźć, gdyż Ojcowie opuściwszy klasztor szli do Janowa, zanieść biskupowi tę dziką nowinę, o swoim, znanym powszechnie księciu. Zakonników poprowadzono wprost na zamek Hieronima. Książę udobruchał się i rad był, że porywczością swoją kościołowi ani biskupowi się nie naraził, i że ma sposobność z zakonnikami razem burzę wznieconą nad ich głowami, wrzucić do puhara zapomnienia i zgody.

Okazało się, że w gronie zakonników był jeden Ojciec ze zdolnościami do poezji i malarstwa. W nocy więc poprzedzającej spełnienie wyroku księcia, na urządzonym wiszącym rusztowaniu, przy świetle latarni, zakryty od strony książęcego zamku zeszytami dywanami, jakby za parawanem, dowcipny

zakonnik, na ścianie szczytu biblioteki, wymalował ogromnego orla, herb Radziwiłłowski, ze stosownym napisem łacińskim u dołu.

Ojcowie szczęśliwi wrócili do swojego klasztoru w tryumfie, książę Hieronim rad był, że na bibliotekę grosza nie da, a opiekuńczy orzeł, wymalowany na ścianie reformackiej biblioteki, widniał przez półtora wieku prawie. Aż wreszcie po r. 1874, to jest po zabranii świątyni i gmachów klasztornych na użytek prawosławia i zbór schizmy, dwugłowy orzeł rosyjski zdziobał nawet namalowanego orla o jednej głowie, i na murach zakonnych zatarł pamięć radziwiłłowskich fantazj.

Ktokolwiek z Radziwiłłów był ofiarodawcą rzeczonych organów w Leśny, chciał tu zaimponować po radziwiłłowsku, i jak miejscowe podanie niesie, z okien swojego zamku w Białym, odległego w prostej linii wiorst 8, słyszeć odgłos gry leśniańskiego organu. Lecz gdy po raz pierwszy zagrano na pełnym instrumencie, szyby kościoła pękły i sklepienie nad chórem od tubalnego pedałowego huku drżeć i rysować się poczęło. Organy więc książę zmniejszyć musiał, lecz i te jakie zostały, jeszcze były ogromne, tubalne, o dwóch klawiaturach: Głosów w nich wprowadzić nie wiele, gdyż z pedałem łącznie i pozytywem, 26 tylko miały rejestrów, na 6-ciu dużych miechach. Pedał wielki cynowy na froncie dodawał ogromu organowi, szerokiemu na 20 łokci około.

Długość kościoła razem z prezbiterjum miała około 100 łokci, szerokość nawy środkowej w świetle łokci 20, bocznych naw szerokość blisko po 10 łokci. Z prawej strony prezbiterjum był skarbiec dolny i nad nim drugi piętrowy, z lewej strony zakrystya, a nad nią takich samych rozmiarów oratorium. Z oratorium i skarbcia górnego 4 ogromne okna wychodziły na prezbiterjum, skąd panowie, panie i słabsze osoby, w czasie odpustów słuchały nabożeństwa. Front kościoła łącznie z wieżami miał szerokości około 70 łokci. Wielki ołtarz wysokości miał łokci około 40, szerokości łokci 20. Miał

z boków drzwi i poza ołtarzem korytarz, przez który pobożni na klęczkach dokoła obchodzili ołtarz. Ozdoby jednak ołtarza pospolite, aniołów rzeźba u góry i u dołu dwóch ogromnych postaci, jednej św. Pawła apostoła, drugiej św. Pawła pustelnika, dość prosta. Na prezbiterium, z obu stron stały małe stalle i ławeczki, i niepodobna było tu coś większego postawić dla ogromnego natłoku pielgrzymów. Cudowny obraz, otoczony dokoła powyżej wyszczególnionymi ozdobami i wotami, zajmował w ołtarzu niszę wysokości $7\frac{1}{2}$, szerokości łokci $3\frac{3}{4}$. Zasuwany był dużym obrazem pendzla znakomitego artysty naszego, Czechowicza, miał wysokości łokci przeszło 8, a szerokości 4. Obraz ten przedstawiał Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny, to jest chwilę wejścia Matki Boskiej, otoczonej gromem krewnych Swoich, do domu św. Elżbiety, która również w towarzystwie domowników swoich, wyszła uszczęśliwiona na spotkanie tak wielkiego Gościa, wyciągając ku Niemu ręce swoje z radością. Obraz ten, znakomity pod względem ugrupowania osób, rysunku i kolorytu, był prawdziwą ozdobą świątyni i skarbem jej. Odsuwano go z lewej ku prawej stronie, na umieszczonych u spodu kółkach, na których się lekko przesuwiał. W chwili odsłonięcia cudownego obrazu, z organem łączył się odgłos trąby i bębna.

W nawie bocznej, ze strony lewej kościoła, był ołtarz Pana Jezusa, przywiązanego do kolumny biczowania. Ołtarz wysoki na 18 łokci, szeroki 8 łokci. Struktura ołtarza nieszczególna, a rzeźby pospolite. W prawej nawie, takichże rozmiarów ołtarz św. Pawła pustelnika. Obraz w nim pięknego pendzla, i miał być, jak błędnie sądzono, dziełem Czechowicza, lecz okazało się z bliższego obejrzenia i podpisu artysty, że to jest pendzel Michała Stachowicza, malarza krakowskiego. W lewej nawie, obok ołtarza Pana Jezusa, był boczny ołtarz św. Kazimierza, w prawej nawie boczny ołtarz św. Barbary, i jeszcze tu jeden ołtarz św. Tekli. Te trzy boczne ołtarze miały wysokości 17 łokci, szerokości $7\frac{1}{2}$, obrazy w nich

nieszczególnego pendzla, ornamentacye pospolite, a rzeźby bardzo proste. Wogóle, kościół leśniański, na zewnątrz i wewnątrz uderzał swoją wspaniałą wielkością murów i harmonią struktury, lecz oprócz jednej pięknej i okazałej ambony, ołtarze miał bardzo pospolite i ubogie, za ubogie na cudowne i przez licznych pielgrzymów odwiedzane miejsce. Konfesyonały w kościele były politurowane, dębowe ciemne, roboty prostej, formy szafkowej, nadmiernie ciężkie. Ławki kościelne również dębowe, ogromne. Dzwonów na wieży miał kościół 5, dwa duże i trzy mniejsze. W czasie zamieszek w kraju i zwiększających się środków obrony, zabrano jeden dzwon duży. W r. 1830 rząd narodowy jeszcze wziął dzwon jeden mniejszy na działa, pozostał więc tylko jeden dzwon duży i dwa mniejsze na wieży.

Przy kościele leśniańskim, zakonnicy od początku swoich rządów utrzymywali stałą orkiestrę i chór śpiewaków, kierującego zaś tą kapelą sprowadzali z Częstochowy. Do inwentarza w r. 1810 zapisano religijnych nut rozmaitych autorów dzieł 323, instrumentów zaś, jako to: trąbek, trąb, wialtoni, klarnetów, flotrowersów, fletów, fagotów, obojów, skrzypiec, altówek, basetli, kotłów, także sporą ilość. Zakonnicy zastali w Leśny już gotową, nie liczną wprawdzie, lecz wystarczającą do małego kościoła, miejscową kapelę, zajęli się więc tylko jej powiększeniem, gdy nabożeństwo przeniesiono do dużej świątyni i przekształceniem takowej, podług swoich częstochowskich wzorów. Po roku 1841 już nie grała żadna kapela, ani śpiewały chóry w kościele leśniańskim. Do inwentarza w r. 1838 nie zapisano już żadnych nut kościelnych, ani też muzycznych instrumentów.

Probostwo miało na Leśny poddanych 9, na Klukowszczyźnie poddanych 4. Leśna miała 10 włók ornego gruntu, a oprócz tego, łąki pastwiska i około 5 włók lasu. Na Klukowszczyźnie było 2 włoki ornego gruntu, a łąka niewielka. Do probostwa w Leśny należała karczma z zajazdem i nu-

merami gościnnymi dla wygody podróżnych i bogatszych pielgrzymów, wydzierżawiano co trzy lata karczmarzowi katolikowi. Własnością też probostwa był młyn wodny na rzeczce Białce, wydzierżawiany również na trzy lata.

Dziesięciny probostwo nie miało żadnej, i chociaż przy erekcyi jego w r. 1695 X. Kościeradzki, proboszcz z Górek, odstąpił dziesięcinę swoją z Leśny i Klukowszczyzny na rzecz nowego probostwa, lecz takowej ani on, ani też probostwo w Leśny nie odbierało nigdy.

Z procentów pobierali prepozyci leśnianscy, a następnie i Paulini, rocznie: a) 140 złp. od sumy 2000 złp., zapisanych na dobrach Witulin w r. 1693 przez Jana Odrowąż Pieniążka, wojewodę sieradzkiego, b) 70 złp. z zapisu Aleksandra Radomyskiego, c) i 210 złp. od sumy 3000 złp. z zapisu X. Janickiego, pierwszego leśniańskiego prepozyta.

Żywy inwentarz gospodarski liczył koni 8, bydła starszego i młodego sztuk 48, owiec pospolitych 30, trzody sztuk 43, i różnego domowego płaćwa 72 sztuki.

Obowiązki i prace kapłanów w Leśny, łatwo zrozumieć, że były większe, zwłaszcza w dnie niedzielne i świąteczne, aniżeli kapłanów przy najludniejszych nawet parafiach. Do roku 1727 było tu stale trzech kapłanów i altarzysta z Bordziłówki liczył się jako ich pomocnik. Po oddaniu probostwa i kościoła w Leśny zakonnikom, mieszkało tu sześciu, a najmniej 5 Paulinów, mianowicie: przeor, który był i proboszczem, wice przeor był wikaryuszem, oprócz tego dwóch kaznodziejów, penitencjarz, profesor, bo mieli tu także zakonnicy swój niewielki alumnat, w którym kilku kleryków starszych, kończących studia, przygotowywali się do przyjęcia święceń rąk biskupa w Janowie. W r. 1833 znajdujemy tu jeszcze dwóch dyakonów i jednego kleryka, lecz od r. 1840 klasztor w Leśny liczył pięciu księży zakonnych bez alumnatu, a w niektórych latach czterech tylko zakonników.

Ludność parafii obejmowała nominalne miasteczko Le-

śna i wioskę Klukowszczyznę. Do r. 1845, jak podają wykazy statystyczne, parafia ta liczyła dusz 800 przeszło, w r. 1846 już tylko dusz 703, w r. 1847 liczba parafian w Leśny spadła nagle do 228 dusz, i spadała tak coraz niżej, aż wreszcie 1858 r. liczono tylko w tej parafii dusz 66, i cyfra ta parafian w następnych latach prawie się nie podniosła. Przyczyną takiego wyludnienia była głównie epidemia, jaka się srożyła w tym czasie na dolnych i biednych okolicach leśniańskich, oraz lata nieurodzaju i głodu. Wtedy to ludność bezrolna i niestała, jako to: kramikarze, faryniarze, rzemieślnicy, fabrykanci koronek i pamiątek odpustowych etc., wynieśli się stąd i na stałe pomieszkanie nie powrócili tu więcej. Gdy ludność była większa, na placach Leśny, od cmentarza grzebalnego do zajezdnego domu, we wschodniej stronie, stało kilkadziesiąt numerów mieszkalnych, których liczba po r. 1848 spadła do 10 domów tylko, gdyż pożar dokonał zniszczenia i Leśna została pustką.

Lecz za to święta i niedziele zapelniały szczerze te strony ludem pobożnym, a wszystkie drogi i ścieżki tu prowadzące roily się pielgrzymami, którzy pieszo lub na furmankach spieszyli z holdem wiary i modlitwy do Najśw. Maryi Panny cudownej. Karety, bryczki, proste furmanki włościan, mieszały się na placach, gdy w świątyni magnaci i panie razem z prostaczkami i kalekami, otaczały konfesyonały pokuty i razem klęczeli u Stołu Pańskiego. Zakonnicy z całą gorliwością pracowali, wypełniając obowiązki swoje. We święta, oprócz przyjmowania uroczystego i odprowadzania pobożnych kompanii, prawili kilka kazań w kościele. Jedno kazanie było w wigilię święta, drugie prawili na Summie, a trzecie na Nieszporach. Zapraszali też zakonnicy do celebry, kazań i słuchania spowiedzi kapłanów świeckich, łacińskich i unickich. Liczba zaproszonych księży dochodziła czasami kilkudziesięciu pracowników, ale i ci liczni pomocnicy nie zdołali nigdy zaspokoić religijnych potrzeb narodu, trzymającego jakby w obłę-

zeniu konfesjonały, ławki i krzesła, gdzie zasiadali spowiednicy, aby od progów cudownych wrócić do domu ze spokojem usprawiedliwionego sumienia.

W wigilię święta i w czasie pogody lud śpiewał i modlił się przez całą noc i setkami, lamp, latarek i świec illumino-
wał kościół, klasztor zakonników i przyległe place. W dzień, gdy zaledwie część pobożnych pomieścić się mogła w kościele, ogromna większość zajmowała cmentarz, okopy i modliła się na placu. Kapłani łacińskiego obrządku i unicy, jak się rzekło wyżej, odprawiali Ofiarę Najśw. na jednych ołtarzach, pracowali w jednych konfesjonałach i tylko dla wiernych swojego obrządku rozdawali Komunię św., łacínscy pod jedną, a unicy swoim pod dwiema postaciami. I jak pomiędzy ludem dwóch obrządków a jednej wiary, tak też i pomiędzy kapłanami tychże, święta była harmonia i jedność.

Na tak zwanem mieście, rynku, czyli na dalszym placu Leśny, mnóstwo furmanek dostarczało pielgrzymom mięsiwa, bulek, nabiału, owoców, i rozpinali kramarze płóciennę budy swoje z towarami drobiazgowymi, lub pamiątkami odpustu, to jest koronkami, krzyżkami, obrazami, książkami do nabożeństwa etc., a musieli handlarze ci robić korzystny interes, skoro liczba ich była zawsze znaczna.

Tak trwało niezmiennie do roku 1864, to jest do czasu zniesienia zakonów i wywiezienia z Leśny OO. Paulinów.

Po tem, cośmy tu przytoczyli, jako historię obrazu cudownego i kościoła w Leśny, ze źródeł urzędowych i autentycznych, posłuchajmy teraz, jako *curiosum*, opowiadania rosyjskich pisarzy o tymże cudownym obrazie leśniańskim. Podług zdania Inspektora Chołmskiej duchownej Seminarji, Jeromonacha Arsenija, w kalendarzu Chołmskim z r. 1896 ¹⁾ i Batiuskowa w dziełku *Chołmskaja Rus'* ²⁾, rzecz się tak miała w Leśny, jak w treściwym tłómaczeniu podajemy:

¹⁾ Str. 103. ²⁾ Rozdział w Leśny.

Roku 1683 dwóch pastuchów ujrzało jasność wielką na gruszy rosnącej nieopodal Leśny. Gdy się zbliżyli do miejsca tego, drząc z bojaźni, ujrzeli na drzewie w promieniach jasności cudowny obraz Matki Boskiej. Pomodliwszy się, natychmiast dali znać najbliższemu prawosławnemu świąszczeni-kowi (?), i ten przybywszy na miejsce, z nabożeństwem zdjął z drzewa obraz i wniósł go uroczyście (?) najprzód do chaty włościanina, a potem zaniósł go do cerkwi prawosławnej w Bukowicach. Obraz święty zasłynął tu cudami. Lud prawosławny prześladowany przez unię i katolicyzm, z podżegania księży, garnął się w nędzy swojej do Matki Boskiej, i doznawał od Niej opieki i cudów. W r. 1686, jeden pan (?) za namową księży katolickich, obraz cudowny wydarł gwałtem z prawosławnej cerkwi i oddał go do katolickiego kościoła w Leśny, Paulinom (?), gdzie w niewoli zostawał aż do roku 1863 (?). W tym roku (?) kościół w Leśny rząd zamknął, a we 12-cie lat potem, to jest w r. 1875 oddał go napowrót prawosławiu. Oto jest rosyjska kaczka, wyległa i wypuszczona w świat, jako plód żywej imaginacji pisarzy prawosławia, wobec której źródła dawne i jedynie autentyczne, nie mają dziś znaczenia.

ROZDZIAŁ VII.

Wspomnieliśmy już wyżej o skarbcu kościoła w Leśny, z czasów wizyty biskupa Rupniewskiego w r. 1723 odbytej. W nieszczęsnej dobie podziału kraju i za czasów Księstwa Warszawskiego, kościół w Leśny stracił wiele wotów i kosztowności, nawet ową bogatą sukienkę szczerozłotą, obie złote korony, dane w ofierze przez księcia Karola Stanisława Radziwiłła 1716 r., oraz inną sukienkę szczerozłotą, drogiemi kamieniami wysadzaną, uczynioną w części z wotów, kosztem księżnej Anny Radziwiłłowej r. 1722, o których to wotach

wyżej mówiliśmy. Obraz Matki Boskiej tak został odarty wówczas z klejnotów, że pozostała mu tylko jedna suknia srebrna i kamyków na niej nie wiele, niemających wielkiej wartości. Biedna ta, a najdawniejsza sukienka obrazu Matki Boskiej, przetrwała w najpóźniejsze czasy.

Gdy inwentarz kościoła leśniańskiego sformowany r. 1797, jak również i z poprzednich lat opisy rzeczy kościelnych zostały zatraczone, tak, że ani w archiwum archidyaconatu w Janowie, ani w Leśny u zakonników, żadne takowych nie pozostały ślady, wskutek polecenia władzy duchownej, przy wprowadzeniu nowego przeora do zarządu parafią i kościołem leśniańskim, nowy inwentarz kościelnego majątku spisany został dnia 7 kwietnia 1810 r. przez X. Adama Dąbrowskiego, dziekana białskiego, w obecności przełożonego klasztoru przeora Hieronima Żmilkiewicza i komisarza obwodu białskiego, Mateusza Dąbskiego. W inwentarzu tym widzimy wielką różnicę w porównaniu ze spisem inwentarza z r. 1723, a jednak w ciągu lat 80 przeszło, gdy cuda się mnożyły, powiększać się musiał i skarbiec kościoła w Leśny. Nastaly czasy bardzo smutne dla religii i kraju, czasy nędzy społecznej i bezwiaru, w których kosztowne ofiary z kościołów zabierały rządy samowolne na cel potrzeby kraju, a brały z ołtarza to, co najkosztowniejsze. Więc kościelne naczynia i wota wiernych, ozdoby cudownych obrazów, kielichy, monstrancye, szły na podłatanie dziurawych kieszeni i pustych skarbów, w czasie ówczesnych politycznych i wojennych wysiłków. I to co kosztowało tysiące w misternej a mrówczej pracy, klejnotach, lub kruszcu drogim, szło za bezcen na pospolitą wagę żydowskiego przekupnia, lub zostało wrzucone do kotła mennicy. Wtedy też i inwentarze kościelne często znikaly, a zabierający skarbiec kościelny podług inwentarza, nie zostawił często spisu i oceny tego co zabierał z kościoła. Inwentarz z r. 1810 okazuje, że w ołtarzu Matki Boskiej leśniańskiej, pozostawiono tylko promienie srebrne, a na obrazie cudownym ubogą srebrną

suknię, wreszcie dokoła obrazu wszystkich wotów sztuk 118 tylko. W skarbcu leśniańskim jakoś ocalały dwie monstrancye, pięć kielichów, dwa krzyże i turybularz, reszta kosztownych rzeczy zabraną została na potrzeby kraju. Za to ornatów złotych i kosztownych było podostatkiem w zakrystyi, przedmiot ten widać nie kwalifikował się wówczas do spieniężenia. Ornaty w spisie podzielone zostały stosownie do swojej wartości, na solenne, odświętne i codzienne. Do solennych zaliczono 56, odświętnych 48, codziennych 25, kap do procesyi 15, dalmatyk 20, razem 164 sztuki.

W inwentarzu z r. 1838, spisany na rozkaz biskupa Gutkowskiego, przy objęciu obowiązków przeora klasztoru i proboszcza Leśny przez X. Ordon, naliczono tylko w zakrystyi kościoła leśniańskiego, ornatów, kap i dalmatyk około 100 sztuk, ubyło więc z aparatów kościelnych od r. 1810 sztuk 60, zużytych i obróconych na zrestaurowanie lepszych i droższych ornatów. Widać z tego, że panowie wojną, a bardziej jeszcze prześladowaniem nowego rządu zbiedzeni, nowych ofiar w aparatach kościelnych, nie nieśli na ołtarz leśniański. Wotów srebrnych przybyło przez ten czas sztuk 30, złotych 3 sztuki, 2 lichtarze srebrne ważące 2 funty, relikwiarzyk srebrny i kielich z pateną także srebrny. Ludzie pobożni zaprzestali składać obfitą ręką precyzoza i wota do kościoła leśniańskiego, i nie w tem dziwnego. Rozporządzenia biskupów nakazywały dawniej wszystkie wota ofiarodawców, podczas większych uroczystości, wystawiać na odpowiednich tablicach przy ścianach ołtarza wielkiego, na widok publiczny. Pobożny lud szukał wzrokiem i poznawał swoją lub ojców swoich ofiarę, cieszył się, że zajmuje ona wśród innych ofiar poczesne miejsce, i zachęcał się do nowych, zwłaszcza gdy mu Matka Boża cudowna nie skąpiła pociechy i łask Swoich. Lecz gdy pobożni dowiedzieli się, że ofiary ich z leśniańskiego kościoła zostały zabrane, i nie na chwałę Bożą ani cześć Maryi, nie na budowę świątyni, ale na inne cele zostały obró-

cone, gdy nawet sukienki kosztowne z cudownego obrazu zdarto, odtąd też pobożny naród poskapił swoich ofiar do Leśny. Inwentarz z r. 1838 był już ostatni za rządów i pracy OO. Paulinów w Leśny. A chociaż od owego czasu zmieniali się często przeorzy klasztoru, przy objęciu obowiązków ich, nowy inwentarz leśniańskiego kościoła i probostwa nie był spisany. Po księdzu przeorze Ordon w r. 1839, nastąpił O. Czesław Panecki. Po nim w r. 1848 objął zarząd w Leśny O. Bruno Dusiński. Ten tylko rok pełnił obowiązki przeora i po nim w r. 1849 nastąpił O. Justus Prawdowski. W r. 1857 przyjmuje obowiązki przeora O. Adrian Nycz, a w r. 1863 zakon Paulinów przysłał do Leśny na przełożonego O. Franciszka Plucińskiego i on był już ostatnim przeorem leśniańskiego klasztoru. Oprócz O. Plucińskiego, w r. 1864, to jest w dobie ogólnej kassaty zakonów w kraju, pracowali w Leśny następujący zakonnicy: O. Dyonizy Korzeniowski, wice przeor, — O. Barnaba Ptakowski, wikary, — O. Atanazy Pe trykowski, kaznodzieja, — O. Władysław Kopczyński, spowiednik — i O. Albert Mańka, rezydent.

Po zniesieniu klasztorów i wywiezieniu zakonników z Leśny, wikaryuszem zakonnym pozostał jeden z zakonników X. Dyonizy Korzeniowski wice przeor klasztoru i zaraz też z polecenia biskupa Szymańskiego, dnia 3 grudnia 1864 r. został spisany inwentarz kościoła leśniańskiego przez X. Walentego Świątkowskiego, kanonika surrogata konsystorza Janowskiego. Z porównania tego inwentarza z poprzedzającym, okazuje się, że przybyło na ołtarz Matki Boskiej, platerowanych lichtarzy 18, wielki srebrny księżyc pod promieniami obrazu cudownego, sprawiony na wzór dawnego wotum, korona srebrna pozłacana, ozdobiona kamykami, wotów srebrnych 32, oprócz tego koralu sznurków 14, koralu dużych na jednym sznurku 34 sztuki, granatów sznurków 2, lecz aparatów wszystkich pozostało tylko 82 sztuki. W przeciągu więc 26 lat nie tylko nie do zakrystyi nie przybyło z drogich szat

kościelnych, lecz jeszcze 18 aparatów ubyło z ogólnej liczby, jako zużyte, lub przeznaczone na poprawę i dokompletowanie bogatszych ornatów.

Widzimy z zestawień powyższych inwentarzy, że kościół leśniański był najbogatszym w wota i klejnoty w r. 1723, za drugiego prepozyta Leśny, X. Fabijańskiego. Bogactwo kościelne, musiało bez wątpienia zwiększać się każdorocznie, pod troskliwym zarządem OO. Paulinów, aż do ostatnich przewrotów w Polsce, lecz skarbca tego określić nie możemy, gdy brak zupełny z owych czasów inwentarzy kościelnych. Najważniejszy dla nas inwentarz byłby z r. 1797, sformowany po śmierci biskupa Naruszewicza, na który, jako najściślej zrobiony, i ostatni powołuje się X. Adam Dąbrowski, dziekan bialski, lecz szuka go nadaremnie i w r. 1810 do spisu rzeczy kościelnych i probostwa leśniańskiego wciąga to, co zostaje na gruncie, co widzi i ocenia, a w końcu swojego inwentarza kładzie następującą adnotację: „Gdy inwentarza z r. 1797 najściślej zrobionego, nie ma, o uronionych rzeczach żadnej wiadomości powziąć nie mogliśmy“.

Z następnych inwentarzy widzimy, że wota srebrne i złote, oraz utensylia kościelne z ofiar wiernych przybywały, chociaż nie w tym stosunku, jak to było przed wiekiem. Lecz bogate aparata kościelne już były tylko stare, w kolorach wyblakłe, częścią zbutwiałe i używane do większych uroczystości. Nowych bogatych darów w aparatach, inwentarze leśniańskie nam nie okazują, i z każdym dziesiętkiem lat nieledwie zakrystya ta coraz bardziej się przerzedzała.

Gdy rząd rosyjski uważał kościół leśniański, jako zakonny, i zakonnemu wikaryuszowi, w gmachu klasztornym wyznaczył na mieszkanie trzy celki małe, a do użytku jego, owocowy ogród obejmujący dwa morgi i pół przestrzeni, bez żadnych zabudowań gospodarskich; gdy w krótkim czasie i reszta klasztornego gmachu zajęta została na kancelaryę wójta witulińskiej gminy, na kasę gminną, mieszkanie pisa-

rza, kwaterę strażnika, areszt i inne użytki gminne, biskup Szymański począł silnie nalegać na rząd, aby w miejsce kapelana klasztornego, zatwierdził administratora parafii leśniańskiej, a gmach klasztorny oddał w zupełności na mieszkanie kapłana, oraz służby jego własnej i kościelnej. Oprócz tego, aby oddzielił na użytek proboszcza 6 morgów ziemi z gruntów będących własnością probostwa i wyznaczył temuż odpowiednie gospodarcze zabudowania, stosownie do ukazu cesarskiego.

Dopiero po upływie lat trzech, to jest po wywiezieniu biskupa Szymańskiego z Janowa, w początku 1868 r. na miejsce X. Dyonizego Korzeniowskiego, wikaryusza zakonnego, zatwierdzony został na administratora do Leśny X. Leon Przesmycki, wikaryusz z Jabłonny i dnia 29 lutego wprowadzony w zarząd parafii i kościoła leśniańskiego, lecz ani miejsca dla jego służby w klasztorze, ani 6 morgów ziemi, ani też żadnego zabudowania gospodarczego nie wyznaczono mu z urzędu. Wskutek czego administrator dyecezyi lubelskiej, prałat Sosnowski odnieść się musiał do Zarządu Obcych Wyznań, aby dla proboszcza w Leśny uzyskać jego prawa i należne mu dogodności. Po wielu odezwach, delegacjach z powiatu i gubernii urzędników, budowniczych, geometrów do Leśny, Komitet zarządzający w r. 1869, do użytku administratora parafii leśniańskiej i służby jego, wyznaczył 12 dolnych stanczyk w klasztorze, oddzielił mu 6 morgów gruntu, oraz jeden budynek niewielki gospodarczy.

Podzielić klasztor na dwie połowy łatwo przyszło, lecz na dole i na piętrze w gmachu usadowiona witułińska gmina, ani myślała o ustąpieniu z przeznaczonych dla księdza celek. Dla świętej zgody i spokoju, proboszcz zadowolnił się pięcioma stanczykami i kuchnią, a gmina z pisarzem nieograniczenie panowała w klasztorze. Krzyki, kłótnie, wymysły, we dnie i w nocy, w największe święto i dzień powszedni bijatyki przed klasztorem, gwara żydowska, rosyjska, polska ludzi pi-

janych i trzeźwych, rozlegała się ustawicznie na korytarzu klasztornym, gdyż drzwi wchodowe stały zawsze otworem. To też proboszcz cierpiał męki ustawiczne, nie znajdując spokojnej chwili, nawet w nocy, a zarząd gminy nie troszczył się bynajmniej o spokój i potrzeby swego współlokatora. Zażalenia księdza w biurze gminy i u naczelnika powiatu, nie były uwzględniane i robiły mu opinię człowieka niespokojnego charakteru, fanatyka, jezuitę, nie umiejącego żyć w sąsiedztwie z magistraturą rządową, a więc „niebłagonadiożnawo“. Prośby i przedstawienia władzy dyecezalnej do Zarządu Obcych Wyznań, aby proboszczowi leśniańskiemu zabezpieczyć spokojny kąt i życie, składano *ad acta*, i witułińska gmina w klasztornych murach, jak przedtem, gospodarzyła po swojemu. Już to prawda, że dobór ówczesnych członków gminnych, przedstawiał niesforne zbiorowisko szumowin ludzkich, nałogów wszelkiego gatunku, zdemoralizowanych łaską rządu i groszem judaszowego przekupstwa, w których jak iskra religii, tak i moralne ciepło życia wygasło.

Za czasu rządów chełmskiego biskupa Kuziemskiego, unicy parochowie najfałszywiej mu przedstawili, jak również i księciu Czerkaskiemu, że do Leśny rocznie przybywa więcej unitów, aniżeli łacińskich pielgrzymów. A gdy z zakazu rządu, księżom unickim wzbroniony jest wstęp do kościołów łacińskich, przez co unicy pielgrzymi w Leśny pozbawieni są Sakramentów świętych swojej cerkwi, lub porzucają rodzinny obrządek, przystępując do Komunii łacińskiej, na czem cerkiew unicka bardzo traci, prosili biskupa i księcia Czerkaskiego, aby co prędzej kościół leśniański, zamieniony na unicką cerkiew, razem z probostwem oddany był w zarząd duchowieństwu unickiemu.

Dla Kuziemskiego ta myśl była bardzo pożądaną, więc łakomy Rusin chwycił się jej i szturmować począł do Zarządu Obcych Wyznań, aby mu Leśnę oddano. W grudniu 1868 r. nakazano budowniczemu powiatu konstantynowskiego roz-

mierzyć szczegółowo poklasztorne mieszkania w Leśny, a Kuziemski snuł projekt osadzenia tu warszawskich i białskich Bazylianów, wraz z demerytami księży unickich. Czerkaski udawał przychylność swoją do tych planów unii, lecz gdy w interesie jego nie leżało zgoda powiększenie liczby cerkwi unickich, i owszem, on miał swój projekt, Leśnę, tę duchowną perłę Podlasia, wyrwać Kościołowi łacińskiemu i wprawić ją od razu do korony prawosławia, więc odpowiedź Kuziemskiemu zwrócił z dnia na dzień, i zasłaniał się Petersburgiem, skąd miała niby na podaną prośbę jego, najwyższa przyjść decyzja.

Tymczasem, gdy się w Warszawie i Petersburgu na straszny cios dla Leśny zbiera, tegoż samego roku 1868 dnia 27 grudnia, nadzwyczajna burza, jakby przepowiednia schizmatycznego piorunu, mającego uderzyć w Leśną, zdarła prawie wszystką blachę z górnego dachu kościoła leśniańskiego, i z wielkim łomotem zrzuciła ją na ziemię, odsłoniła sterzące na kościele wiązania i krokwie, a sklepienie kościoła wśród zimy, wystawiła na deszcz i zawieje. Oprócz tego, ogromna kamienna statua Matki Boskiej na szczycie frontowym stojąca, runęła na ziemię i rozbiła się przy progu wielkich drzwi kościoła.

Przerażenie wszystkich w okolicy było wielkie, gdy ujrzeli na kościele dach nagi, a przed świątynią leżącą Matki Boskiej rozbityą statwę. Lud zalewał się łzami, i w rozpacz załamując ręce, wołał głosem proroctwa i przeżucia w sercu: „Już po naszym kościele, opuściła go Matka Najświętsza cudowna i wyszła z Leśny, teraz już kościół nasz z pewnością zabiorą Moskale!”

Ponieważ chcąc przedsięwziąć jakąkolwiek robotę około zrestaurowania dachu kościoła, potrzeba było czekać najmniej do wiosny, X. Przesmycki, proboszcz, aby zabezpieczyć sklepienie kościelne od deszczu i śniegu, dołożył starań, i w krótkim czasie górny dach kościoła nakrył słomą. Władza dycezalna kołatała w Zarządzie Obcych Wyznań, aby wyasygno-

wano fundusz odpowiedni na pokrycie dachu i restaurację uszkodzonego kościoła, gdyż leśniańska parafia z 80 dusz zaledwie złożona, nie jest w stanie dokonać tego. Korespondencje w tym celu obiegały biura, lecz *pro forma*. Warszawa delegowała siedlecką gubernię, gubernia powiat konstantynowski do obejrzenia kościoła w Leśny i ocenienia robót restauracyjnych. Szły wprawdzie raporty z ocenieniem kosztów, lecz powtarzały się nowe delegacje i oceny nowe, i raporty bez końca.

Przewidując X. Przesmycki, że na katolicki kościół w Leśny nie dadzą kopiejki z rządu, zwrócił się do naczelnika powiatu w Janowie z prośbą, aby mu pozwolił w czasie odpustów kwestować w kościele na cel restauracji tegoż, do wysokości 600 rs. Naczelnik odmówił pozwolenia na kwestę, lecz jakby z ironią wskazał inne źródło funduszy, to jest prawo dozoru kościelnego, rozłożenia na parafię corocznie 300 sr. tytułem przymusowej składki na poprawę kościoła.

— Ależ w parafii leśniańskiej z 80 dusz złożonej, nie masz i dozoru kościelnego — odrzekł proboszcz. — Zresztą 300 kopiejek trudno by zebrać w parafii, gdy wszyscy są biedni i po większej części wyrobnicy.

— To potrzeba poczekać na decyzję rządu. Ansłagi do restauracji kościoła już gotowe, ja tu wreszcie nic nie mogę dopomódz panu, ani rozporządzić — zakończył naczelnik.

Gdy po dwóch latach kołatania do władz rządowych, które umiały zagarnąć fundusze i dobra kościelne, lecz dać na konieczną poprawę świątyni nie miały ochoty, a sklepienie leśniańskiego kościoła zielenić się poczęło od zaciekania, X. Przesmycki zdecydował się grosz swój obrócić na pokrycie kościoła blachą, i tak rozumował: Jeżeli Moskale kościoła nie zabiorą na zbór swój, to on będzie miał moralne zadowolenie, że złożył ofiarę na ołtarzu, przy którym pracować będzie do śmierci. Jeżeli zaś z parafii go usuną i kościół obróć na sobór schizmy, to wtedy wystąpi on z rachunkiem poniesionych

kosztów i pretensją, które gdy władza dyecezalna poprze swoją powagą, rząd powróci mu niezawodnie wyłożone koszta na poprawę kościoła.

Ta myśl prędko dojrzała w gorliwym sercu kapłana, i na wiosnę 1871 roku już był zwieziony materiał drzewa, blachy, ugodzeni blacharze i cieśle. Budowniczy bialski Pawłowski, który też pełnił czasowo obowiązki budowniczego powiatu w Janowie, zrobił odpowiednie anszlagi i sumiennie dopilnował robót. Na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej w tym roku, restauracja kościoła leśniańskiego była już skończona, lecz spadłej kamiennej statuy Matki Boskiej, nie można było złożyć i ustawić na szczycie świątyni.

Pamięć strasznej owej burzy i zniszczenia kościoła, zatarła się u ludu i pielgrzymów. tysiące, jak zawsze, niosło hold swój Matce Boskiej cudownej. Unici też jeszcze chętniej i liczniej odwiedzali to święte miejsce, gdyż żelazna ręka prześladowcy ich wiary już ogarnęła cerkwie ich, uciskała dobrych ich pasterzy, a naród pędziła do schizmy. Unici spowiadali się w Leśny, a Komunię św. przyjmowali w sąsiedniej cerkwi Nossowskiej lub Witulińskiej. Lecz bardzo wielu unitów przystępowało do Komunii św. w Leśny, i odstępowało obrządku, który rząd tak ścigał i prześladował. W Leśny już tylko kapłani łacińscy zbierali się i pracowali.

Gdy się rozpoczęło prześladowanie świętej wiary, lud bogobojny unicki u Matki Najświętszej leśniańskiej szukał mocy ducha i wytrwania w katuszach męczeńskich, które kozaki i wojsko cara, i policja z naczałstwem swoim silili się co okropniejsze wymyślić i wiernym zadawać. Zakończenie tej strasznej walki było takie, że Niebo przyjęło licznych męczenników unickich do chwały, car zadowolić się musiał oficjalną listą imion unickich pozostałych przy życiu, kościół z tych płomieni wrogich i taranów schizmy, uderzających w opokę Piotrową, wyszedł zwycięsko, zyskując po obecne

czasy gorliwszych jeszcze wyznawców wiary, unitów, których Matka Najświętsza leśniańska cudem swym podtrzymywała.

Kapłani unicy pozbawieni swoich świątyń, ołtarzy, wiernych, wreszcie i kraju ojczystego, poznali jak niewłaściwie i błędnie domagali się niegdyś Leśny dla swojego obrządku. Leśna pozostała katolicką, na nią jeszcze się rząd nie targnął, jakby się namyślał, wyrok na kościół leśniański miał sam cesarz podpisać.

Gdy generał-gubernator Kotzebue był już zapewniony z Petersburga, że ukaz carski, polecający zabrać kościół i probostwo leśniańskie na użytek prawosławia, ma być wkrótce podpisany, dnia 22 marca 1875 r. uprzedzając postanowienie carskie, wydał rozporządzenie, aby X. Przesmyckiego z Leśny natychmiast wywieźć do Łukowa, jako księdza źle widzianego u rządu, zdegradować go na wikaryusza, kościół leśniański zamknąć czasowo, klucze kościoła oddać dziekanowi, lecz nad nim rozciągnąć nadzór, aby nie ważył się pod żadnym względem otwierać kościoła, ani iem bardziej nabożeństwo tam odprawiać. Dnia 24 marca powiat wyznaczył X. Przesmyckiemu 18 godzin na wybranie się do wyjazdu i nazajutrz w Wielki Czwartek, kapłan ten pod konwojem strażnika wywieziony został do Białej, skąd koleją wysłano go do wskazanego Łukowa.

We Wielką Środę dziekan z Janowa wysłał telegram do biskupa, gdy go naczelnik straży ziemskiej pod konwojem zabierał do Leśnej, aby na miejscu wręczyć mu klucze zamkniętego kościoła, nazajutrz zaś złożył raport władzy dyecezalnej o nagłym zamknięciu Leśnej, oraz przymusowym wywiezieniu X. Przesmyckiego z rozkazu generał-gubernatora. Gdy dziekan klucze kościoła leśniańskiego chciał oddać w opiekę z zezwolenia biskupa, najbliższemu proboszczowi w Bordziłówce, aby pod okiem swoim zamkniętą świątynię kazał miejscowej służbie kościelnej przynajmniej raz na tydzień przewietrzać, zamiatać i kurze ścierać, tak, jak to czyniono w zamkniętym

kościółce pratalińskim, na to powiat nie pozwolił. coby widocznie sprzeciwiało się rozkazowi jenerał-gubernatora.

W Wielki więc Czwartek, gdy kościół obchodzi Mękę Chrystusowego więzienia, rząd rosyjski Matkę Bożą leśniańską skazał na więzienie, aby ludowi wiernemu nie dać się uweśelić w tym roku uroczystością Zmartwychstania Pańskiego. Zresztą, lud okoliczny w rozpaczę zalany łzami, zapomniał nawet o swoim święcie blizkiem.

Kościół leśniański otoczyła warta strażników, aby komu z księży lub panów nie przyszła ochota wydostać Matkę Boską z więzienia. W dzień strzegło świątyni pięciu, a w nocy dziesięciu policyantów, o wiorstę zaś we wsi Nossowie stało ciągle, jakby na czatach dalszych 300 kozaków z dwoma assaulami. Na dziekana, posiadającego klucze leśniańskiego kościoła, było również zwrócone oko policyi. Śledzono bacznie kto przyjeżdżał do niego, jemu zaś w tym czasie, nie wolno było ruszyć się z miejsca.

Wreszcie, piorun wypadł z pod ręki cesarskiej, rozjaśnił nam samą otchłań klęski i nieszczęścia, uderzającego w kościół katolicki. Podpisano i najwyżej rozkazano katolicką cudowną Leśną ukoronować biedne prawosławie, obraz cudowny i kościół leśniański zagarnąć siłą na własność schizmy.

ROZDZIAŁ VIII.

Widać już było wolę Bożą, aby Leśna z cudownym obrazem, została w posiadaniu przez jakiś czas u Rosyan, odszczepieńców, jak słońce w zaćmieniu, aby kiedyś, da Bóg, drugim nas zjawieniem Matka Boża pocieszyć raczyła, gdy powróci w posiadanie nasze i kościoła katolickiego.

Dnia 30 kwietnia tegoż roku 1875, za Nr 608, jenerał-gubernator warszawski graf Kotzebue, zawiadomił gubernię

siedlecką i biskupa lubelskiego, że cesarz w dniu 6 kwietnia najwyżej rozkazał, aby rzymsko-katolicki kościół w osadzie Leśna, w siedleckiej gubernii i powiecie konstantynowskim, natychmiast zabrać i oddać w posiadanie prawosławnego duchowieństwa. Rozkaz ten, aby obrócić kościół katolicki w Leśny na prawosławną cerkiew, pisze Kotzebue, wyszedł z tego powodu, że parafia leśniańska ma bardzo małą liczbę katolików, jak również dlatego, że kościół ten nadzwyczaj szkodliwie działał i działa na byłych unitów, łączących się obecnie z prawosławiem.

Ale czytamy dalej wywody lutra Kotzebue'go, odznaczone w Petersburgu pieczęcią urzędowej prawdy.

Razem z kościołem, przechodzi w posiadanie duchowieństwa prawosławnego, znajdujący się w tymże kościele cudowny obraz Matki Boskiej, który, byli unicy, uważają za swoją moralną i wyłączną spuściznę, jako obraz objawiony ich przodkom w r. 1683, to jest w tym właśnie czasie, gdy włościańska okoliczna ludność Leśny była prawosławną, ruską, czyli unijacką.

Ile nieprawdy w przytoczonych tu racyach, widzimy jasno. Od samego początku cudownej ery leśniańskiej nie figuruje żadna moralna, jak Kotzebue nazwał, spuścizna unitów, nadająca im prawo do wyłącznej własności i materialnego aresztu cudownego obrazu, parafii, kościoła wspianego, wznoszonego, jak to widzieliśmy, trudem tylu lat i poświęcenia łacińskiego duchowieństwa. Lecz z wywodów urzędowych ukutych w redakcyi lutra, wyziera niemoralne kłamstwo, tak samo jak i to twierdzenie, że w dobie zjawienia się obrazu cudownego, wokoło Leśny była narodowość tylko prawosławna.

Dalej w reskrypcie Kotzebu'go, następuje już instrukcyja dla biskupa lubelskiego.

„Do dyspozycyi Waszej Ekscellencyi, po uprzednim porozumieniu się Pańskim z siedleckim gubernatorem, pozo-

stawia się to wszystko z inwentarza kościoła leśniańskiego, co wyłącznie należy do zwykłych obrzędowych własności kościoła rzymsko-katolickiego, a w tej liczbie i organ. Wszystko to, podług uznania Waszej Ekscellencyi, powinno być oddane i przewiezione do innych kościołów. Na koszt usunięcia z kościoła leśniańskiego wskazanych przedmiotów, ja naznaczyłem 300 rs., i gubernatorowi lubelskiemu poleciłem wydać takowe na imię JWPana“.

„Zawiadamiając o tem Waszą Ekscellencyę, mam zaszczyt uprzedzić, że nabożeństwo prawosławne w cerkwi leśniańskiej rozpocznie się już w bardzo krótkim czasie, i w każdym razie nie później, jak dnia 23 maja b. r. Z tego też względu najuprzejmiej proszę Waszą Ekscellencyę o przyspieszenie usunięcia z kościoła leśniańskiego wskazanych przedmiotów i rozdanie takowych innym kościołom. Katolików parafian leśniańskich proszę przyłączyć do innych najbliższych parafii.

Kotzebue“.

Biskup Baranowski dnia 3 maja Nr 664, odniósł się do X. Michała Antulskiego, kanonika katedry, wizytatora klasztorów i proboszcza w Bełżycach w tych słowach:

„Kościół po-pauliński w Leśny przeznaczony został na cerkiew prawosławną. JW. Jeneral-Gubernator warszawki, re-skryptem z dnia 30 kwietnia r. b., Nr 608, polecił, aby ołtarze i wszelki wewnętrzny sprzęt do 23 maja uprzątnąć. Aby rzeczy poświęcone i ku czci Boga służące, nie były sprofanowane lub zmarnowane, deleguję niniejszem W. X. Kanonika, abyś bez straty czasu udał się na miejsce i dopilnował usunięcia wszystkiego. Za przybyciem do Lublina otrzymasz WJ. X. Kanonik szczegółową instrukcyę, odbierzesz inwentarz kościoła leśniańskiego, abyś wedle wskazania Naszego, jedne rzeczy wybrał i do Lublina odesłał, inne zgłaszającym się proboszczom pod ścisłą kontrolą i za kwitami rozdał, a resztę usunął, i czy to w Janowie, czy w Białym tymczasowo złożył.

O wydelegowaniu WJ. X. Kanonika JW. Jeneral-Gubernatora warszawskiego telegramem zawiadomilem.

X. Walenty, Biskup“.

Kotzebue naznaczając termin otwarcia nabożeństwa prawosławnego w leśniańskim kościele na dzień 23 maja, nie wiedział, że dnia 16 maja wypadają w kościele katolickim Zielone Świątki, a w tym czasie corocznie odprawiało się w Leśny 40-godzinne nabożeństwo i przez trzy dni liczne rzesze pielgrzymów, z dalekich nawet okolic, gromadziły się do cudownego miejsca na odpust. Schizma zapragnęła być w porządku na ten czas, wyrzucić z kościoła i uprzątnąć wszystko co katolickie, i w dniu katolickich uroczystości, wystąpić przed pobożnymi pielgrzymami ze swoim „służeniem“, któremu kilka rot piechoty i trzy seciny kozactwa, miało dodać powagi i solenności. Gorączkowe parcie ze strony nowo-schizmatycznego duchowieństwa, aby co prędzej kościołem w Leśny zawładnąć, spowodowało zamieszanie w biurach urzędowych. Już w dniu 6 maja, w uroczystość katolicką Wniebowstąpienia Pańskiego, zebrali się w Janowie rosyjscy deputaci, wyznaczeni przez Chołm i gubernatora siedleckiego, do odebrania kościoła w Leśny: błagoczynnyj Liwczak z Białej, z Siedlec naczelnik gubernialnej straży ziemskiej major Czujkow, z Białej żandarmski naczelnik Hortulari, z Janowa komisarz włościański Bulhakoff, naczelnik powiatu Kutanin, pomocnik jego kapitan Klimenko, oraz kilku prawosławnych świąszczenników, aby po naradzie przystąpić w Leśny do odebrania kościoła natychmiast.

Gdy w tym czasie deputat ze strony biskupa X. Antulski kanonik jeszcze był w Lublinie, i odbierał szczegółowe instrukcyę do swojej misyi, popi i gorączkowa deputacya rosyjska w dniu 7 maja, to jest w piątek, wysłała zbiorowy telegram do biskupa z zawiadomieniem, że nazajutrz 8 maja (św. Stanisława uroczystość) muszą zająć kościół leśniański, a dnia 9 w niedzielę, odprawią w nim prawosławne nabożeństwo. Jeżeli więc Antulski kanonik jutro w Leśny nie bę-

dzie, niech biskup telegramem wyznaczy kogo na deputata z księży i okolic bliższych Leśny. Telegram ten deputatów popiera gubernator siedlecki swoim natarczym telegramem do biskupa, a za nim i Kotzebue jenerał-gubernator warszawski wysłał do biskupa od siebie równie nalegający telegram.

Słowem, jakaś piekająca gorączka wówczas owładnęła prawosławną cerkwią i rządem rosyjskim, a sami, zdawało się, wrogie Kościołowi duchy, stanęli u telegraficznych aparatów, nacierając na biskupa z góry i z dołu, aby im Leśnę oddał co prędzej.

Biskup Baranowski przerażony szalonym tym naporem, był tak cierpiący, zdenerwowany i przygnębiony, że nie wiedział co ma czynić. Już chciał zatrzymać kanonika Antulskiego i powiedzieć Moskalom: róbcie co chcecie, wasza siła, ja do zburzenia Leśny cudownej, ręki swojej nie przyłożę, to znowu obawa, że rozjątrzony wróg wszystkie okalające Leśnę parafie i kościoły katolickie zamknąć może przez zemstę, jak to niegdyś uczynił za Bugiem, odebrała mu chwilową energię ducha i zmusiła do chłodnego zastanowienia się; Baranowski wówczas był ciałem i duchem słaby.

Dnia 8 maja, to jest w uroczystość św. Stanisława, Baranowski odtelegrafował deputatom do Janowa w tych słowach:

„Kanonik Antulski wyjechał i niebawem stanie na miejscu. Dziś święto katolickie, jutro również niedziela, więc nie wolno mu w tych dniach zajmować się usuwaniem z kościoła sprzętów kościelnych, tem bardziej, że na ostateczne oddanie kościoła leśniańskiego, oznaczony jest termin przez Jenerał-Gubernatora na 23 maja“.

Tego samego dnia biskup śle telegram do jenerał-gubernatora następujący:

„Jaśnie WPan naznaczyłeś ostateczny termin do usunięcia przedmiotów z kościoła leśniańskiego na 23 maja. Kano-

nik Antulski wyjechał już na miejsce. Lecz gdy deputaci rządowi i gubernator siedlecki zawiadamiają mnie, że już jutro rozpocznie się w leśniańskim kościele prawosławne nabożeństwo i JWPan nalegasz na mnie o pośpiech, ja nie wiem co począć!

X. Baranowski“.

Kotzebue widząc, że się paroksyzm zaborczej działalności prawosławnej cerkwi zagalopował, wprowadza chaos w rządzie, dyktuje mu rozkazy i ubliża mu, nie szanując jego woli, chciałby może przy pierwszym oznaczonym przez siebie terminie pozostać, lecz obawiając się prawosławnych, jako luter, a także owego trzydniowego odpustu katolickiego w dniu 16 maja w Leśny, tego samego dnia odtelegrafował gubernatorowi siedleckiemu i biskupowi Baranowskiemu w tych słowach:

„Jak można najprędzej, niech kanonik Antulski działa w Leśny, aby już, jeżeli nie 9-go, to przynajmniej 16 maja mogło być tam rozpoczęte prawosławne nabożeństwo.

Kotzebue“.

Biskup wiadomość tę i oznaczony nowy termin przez jenerał-gubernatora, przesłał od siebie telegramem gubernatorowi siedleckiemu, kanonikowi Antulskiemu, dziekanowi Pruszkowskiemu, oraz na imię naczelnika powiatu konstantynowskiego, deputatom rządowym.

Szczegółowa instrukcja dana przez biskupa Baranowskiego kanonikowi Antulskiemu, deputatowi do Leśny dnia 7 maja b. r., Nr 681, brzmi jak następuje:

„Warszawski Jenerał-Gubernator odezwą z dnia 30 kwietnia b. r., Nr 608, zawiadamiając, że kościół katolicki w Leśny przechodzi na rzecz prawosławnego wyznania, zażądał, abym wszelkie rzeczy, należące do tego kościoła (z wyjątkiem wielkiego ołtarza i cudownego obrazu Matki Boskiej w nim umieszczonego) usunął, i takowe innym kościołom rzymskokatolickim według potrzeby i mego uznania, do użycia oddał“.

„Wskutek czego wzywam WJ. X, Kanonika, aby opa-

trzywszy się w stosowny paszport, udał się bezzwłocznie do Leśny, i tam razem z Dziekanem Konstantynowskim i Dozorem kościelnym miejscowym zajął się:

1) Sprawdzeniem, czy rzeczy będące własnością kościoła znajdują się wszystkie podług inwentarza *fundi instructi*, sporządzonego dnia 1 października 1868 r. Na wszelki przypadek załącza się przy niniejszym egzemplarz takowego inwentarza z zamówieniem zwrotu po dokonanej czynności.

2) Zawiadomieniem proboszczów okolicznych kościołów, aby, jeżeli im w kościołach nie dostaje czego, a z rzeczy będących własnością kościoła w Leśny, mogli coś wybrać dla użytku własnych kościołów, zgłosili się do WJ. X. Kanonika w tym celu.

3) Sporządzeniem na miejscu protokołu w obecności Dziekana i Dozoru, w którym przy zachowaniu zwykłych formalności, zamieszczonem być winno, że z wyjątkiem wielkiego ołtarza i obrazu cudownego Matki Boskiej razem z wotami, które na miejscu pozostać powinny, wszystkie inne rzeczy usuniętymi zostały z kościoła, celem rozdania takowych potrzebującym kościołom.

4) Po dokonaniu tych czynności, zajmie się WJ. X. Kanonik i tak rozporządzi rzeczami kościoła w Leśny:

- a) Rzeczy wyszczególnione w inwentarzu i własnoręcznie przezemnie oznaczone słowy „zostawić“, pozostawić na miejscu, nie tykając takowych.
- b) Rzeczy wyszczególnione w inwentarzu i własnoręcznie przezemnie oznaczone słowy „do Lublina“, opakuje i przywiezie do Lublina, do dalszego mego rozporządzenia.
- c) Rzeczy podznaczone przezemnie w inwentarzu słowy „rozdać“, jak i te wszystkie, które nie są przezemnie oznaczone, rozda WJ. X. Kanonik kościołom okolicznym na ręce zgłaszających się księży, za odebraniem pokwitowania i z poleceniem tymże księżom wobec Dziekana,

aby rzeczy wzięte wpisali z zachowaniem wszelkich formalności do inwentarzy kościołów, którymi zarządzają.

- d) Gdyby wszystkich rzeczy zakwalifikowanych do rozdania nie rozebrano, w takim razie resztujące WJ. X. Kanonik umieści w bezpiecznym miejscu na składzie do dalszego rozporządzenia. Wykaz jednak szczegółowy złożonych na składzie rzeczy, jako też rozdanych, razem z pokwitowaniami dołączony być powinien do protokołu, o którym wzmianka pod 3) i przy stosownym raporcie władzy dycecezalnej przedstawiony“.

„Delegując WJ. X. Kanonika do tej czynności i upoważniając Go do niej, polecam Mu niniejszem, aby się starał takową spełnić przed dniem 23 maja b. r. Nadmieniam wreszcie, że jednocześnie wezwałem Dziekana konstantynowskiego do attentowania przy tej czynności, i zawiadomiłem o takowym mojem rozporządzeniu Władze Rządowej.

X. Walenty, Biskup“.

Dziekan konstantynowski odebrał od biskupa lubelskiego pod tą samą datą, Nr 681, wezwanie następujące:

„Ponieważ z rozkazu Rządu kościół parafialny rzymskokatolicki w Leśny zabrany został na rzecz prawosławnego wyznania, przeto zaszła potrzeba usunięcia przedmiotów będących własnością tegoż kościoła i oddanie takowych stosownie do decyzji Jenerał-Gubernatora warszawskiego na rzecz sąsiednich kościołów katolickich biedniejszych. W tym celu wydelegowałem do uskutecznienia tej czynności na miejscu, W. X. Kanonika Antulskiego, opatrując go stosowną instrukcją, w takich razach nieodzowną. Niniejszem zaś wzywam W. X. Dziekana, aby po zniesieniu się z X. Antulskim, nie omieszkiał udać się także do Leśny, do attentowania przy tej czynności, i razem z delegowanym według danej temuż instrukcji, działał, a nadto niczego nie opuścił, co w podobnem położeniu należeć doń będzie, jako Dziekana Dekanatu.

Nadmieniam przytem, że jednocześnie zawiadomiłem o zarządzeniu przezemnie uczynionem Władze Rządowej.

X. Walenty, Biskup.

Gdy druty telegraficzne jęczeć zaprzestały wyroki rosyjskie o Leśny, delegacya rządowa dnia 9 maja w niedzielę była już na miejscu i na mieszkanie zajęła oficynę klasztorną. Duchowni prawosławni rozlokowali się w poklasztornych celach, a gmina, niziutka ich służka, jeżąc się niegdyś przed X. Przesmyckim, tutejszym proboszczem, usuwała pył z przed nóg ich. W poniedziałek przybyli do Leśny z Janowa obaj deputaci duchowni, kanonik Antulski z dziekanem miejscowym. Gdy kanonik Antulski przyjąwszy od dziekana klucze leśniańskiego kościoła, otworzył wszystkie drzwi świątyni, i obaj z dziekanem ukłękli przed cudownym obrazem Matki Boskiej, lud okoliczny zbiegł się do kościoła, upadł na twarz, i płacząc, serdecznie modlić się począł. Niebawem weszli do kościoła i deputaci rządowi, rozglądając się po wszystkich stronach, a za nimi wsunęli się protojereje ze świaszczennikami, którzy zrobiwszy na sobie machinalnie kilka ukośnych kreśtów, zajęci byli również oglądaniem osobliwości kościoła, nie dbając zgola o cześć świętego miejsca. Lud pobożny ujrawszy straszliwie ponurego Liwczaka, błahocznego bialskiego i świaszczenników prawosławnych pierwszy raz w kościele leśniańskim, wybuchnął takim płaczem, że zdziwili się rosyjscy deputaci i osądzili, że przy takich okolicznościach niepodobna będzie nic ruszyć w kościele. Żandarm zachęcał świaszczenników do wytłómaczenia ludowi rozporządzenia cesarskiego, ale popi nie chcieli się podjąć tej misyi, nie wiedzieli zresztą jakim językiem do ludu mają przemówić. Deputaci rządowi nie śmieli zabrać głosu w kościele, a sytuacya taka wyczekująca przeciagnęłaby się Bóg wie jak długo, gdyby nie kanonik Antulski, który w pokornej modlitwie u stóp cudownego obrazu zaczerpnawszy siły ducha, otarłszy łzy swoje, zbliżył się do ludu, i w kilku słowach oznajmił ludowi naj-

wyższą wolę monarchy, zamieniającą kościół dotychczas rzymsko-katolicki na prawosławną cerkiew, i rozporządzenie biskupa dyecezyi lubelskiej, którego jest delegatem, razem z dziekanem janowskim, do zabrania z kościoła leśniańskiego przedmiotów, służących tylko katolickiemu kościołowi, i rozdania takowych okolicznym biedniejszym kościołom. Płacz i bolesne wzdychania ludu, były odpowiedzią na słowa kanonika Antulskiego, poczem wynieśli się wszyscy z kościoła i zapewne nie z błogosławieństwem dla rządu, zabierającego ich świątynię cudowną na cerkiew prawosławną. Deputaci ruscy wyszedłszy za kościół, zaprojektowali ludzom wynoszenie rzeczy kościelnych za dobre wynagrodzenie, jakie rząd naznaczył, ale ludziska poczeiwi projektu tego tak się przelekli, że uciekali jak od grzechu i kryli się po domach, że nie mogli strażnicy żywej duszy, a szczególnie z mężczyzn odszukać.

Żandarmski oficer widząc w jak trudnem i śmiesznem położeniu deputaci zostają, żartem zaproponował wszystkim wziąć się do roboty, bo czas naglił. Delegaci duchowni oddali tymczasem protokółarnie wielki ołtarz i cudowny obraz Matki Boskiej, przeliczyli wota, lecz z ołtarza potrzeba było zdjąć cyboryum, ogromne statuy zdobiące ołtarz, aniołów, to wszystko, czego cerkiew prawosławna nie aprobuje u siebie.

Tu się wywiązała walka żywej sprzeczki pomiędzy świaszczennikami. Gdy jedni byli za natychmiastowem zdjęciem tych dekoracyi katolickich i przedmiotów ich niezbędnych z ołtarza, drudzy przemawiali gorąco, aby wszystko zostało na swoim miejscu, przynajmniej na czas pewien, aby ludzie nie pluli (!) i nie przeklinali ich, że ołtarz Matki Boskiej zburzyli. Deputaci jednak rządowi przechyliłi się na stronę natychmiastowego zdjęcia ornamentacyi, statui ołtarzowych, cyboryum i spór zakończono tem, że tylko aniołów na szczycie ołtarza i rzeźbioną Tróję św. u góry, pozostawiono na miejscu, gdyż do zdjęcia tego potrzeba było urządzić rusztowanie, a na to czasu nie było.

O południu dopiero zakończoną została sprzeczka, czas do pośpiechu nagił, a do roboty rąk nie przybywało. Deputatom duchownym była rzecz zupełnie obojętna, czy uprzątną kościół przed niedzielą lub nie, wszak sami ciężarów wynosić nie będą, a ludzi do pracy przywozić z sobą nie mieli obowiązku. Lecz w wielkim zakłopotaniu byli prawosławni, którzy pragnęli w jak najprędszym czasie pusty kościół zabrać, poświęcić go na swą cerkiew i odprawić w nim molebeni za cara.

Delegaci rządowi zaproponowali użycie do powyższej pracy kozaków, biwakujących za kościołem i cała sotnia tych nieokrzesanych zbirów, odpasawszy za progiem świątyni swoje pałasze i złożywszy nahajki, weszła gotowa do wszelkiej posługi. Deputatom duchownym było już wszystko jedno, patrzeć, kto wyrzuca poświęcone rzeczy z kościoła. Wszak stali wśród wysłańców cara, zbirów jeszcze gorszych, bo inteligentnych, i zajmujących wysokie miejsca rządowe, aniżeli te niskie stworzenia, co oprócz cara swego, własnego konia i nahajki, nie więcej nie znając, wypełniali swojej starszyny rozkazy. Byłoby nawet bolesne, gdyby za grosz najemniczy, przyszli tam burzyć i wynosić z kościoła chrześcijanie prawi, katolicy lub unicy.

Zdjęto naprzód figury dekoracyjne z wielkiego ołtarza, następnie z pięciu ołtarzy bocznych, i wyniesiono takowe do składu. Rzeźbioną figurę Chrystusa z ołtarza bocznego usunęli kozacy, i gdy ją nieśli do klasztoru, zabiegły im drogę niewiasty leśniańskie i z płaczem rzuciły się do statuy Zbawiciela cierpiącego, chciały takową jeżeli nie wyrwać z rąk niewiernych, to przynajmniej ucałować więzy i ręce Chrystusowe, skrupowane przy słupie biczowania. Lecz do statuy docisnąć się nie mogły, a śmielszym z niewiast groziły niesforne rosyjskie słowa i pogańskie pięście. Za figurami i aniołami z ołtarzy, poszły stalle, ławki i konfesyonały kościelne, lecz gdy rzeczy tych w żadnym budynku nie można było pomie-

ścić, ławki i konfesyonały dębowe ustawione zostały na podwórzu klasztorne, do czasu zgłoszenia się po nie potrzebujących kościołów.

Feretron (procesjonalny obraz), przedstawiający w płaskorzeźbie podobiznę cudownego obrazu Matki Boskiej, pokrytą srebrną suknią, kanonik Antulski, na prośbę dziekana, oddał do Bordziłówki, najbliższej parafii, odległej wiorstę drogi. Świątecznie ubrane dziewczęta przybyły natychmiast ze wsi i wzięwszy przytem kilka chorągwi z leśniańskiego kościoła, które kanonik im podarował, przy śpiewie pieśni o Matce Boskiej, zaniosły feretron do swojego kościoła.

Popi na razie nie dopatrzyli się tego ubytku, zresztą feretron nie należał do rzeczy mających pozostać na miejscu. Dowiedziawszy się nazajutrz, że feretron z Matką Boską, na który mieli już zwróconą uwagę, jest w Bordziłówce, zanieśli do deputatów protest i zażądali powrócenia im do Leśny owego feretronu, ze względu na obawę, że lud prosty może porzucić Matkę Boską leśniańską, a uważać za cudowny podobny Jej obraz w Bordziłówce. „Na wierno skażut, Matka Boska z Leśny uszła do kościoła w Bordziłówce“, tym niezbitym argumentem popierali pretensye swoje do obrazu.

Deputaci duchowni oparli się tym wymaganiom dziwnym prawosławnych świąszczenników. Dziekan oświadczyć miał, że do kościoła janowskiego każe podobny obraz natychmiast zrobić i nie w feretrone, lecz w ołtarzu go umieścić i nie sądzi, aby świąszczenniki mieli rację żądać oddania im tego obrazu, dlatego jedynie, że podobny jest do obrazu cudownego leśniańskiego. Kanonik oburzony nazwał to nierozsądną pretensją, nie mającą podstawy ani w reskrypcie gubernatora, ani też w jego szczegółowej instrukcyi od biskupa. W dalszem zastanowieniu się jednak, zwłaszcza gdy i deputaci rządowi stanęli po stronie świąszczenników, osądzili deputaci duchowni, że czasowo przynajmniej, jako przedmiot sporny, wypada ów feretron powrócić do Leśny, a do Bordziłówki

w zamian podarować inny obraz. Tak się też i stało, feretron z Bordziłówki został odniesiony, a parafianie dostali inny obraz oraz parę chorągwi do swojego kościoła. Deputaci jednak duchowni mogli być pewni, że ów czasowo odniesiony feretron, o który tak się spierali, nie wyjdzie już z Leśny i nie powinni byli ustąpić, gdy mieli po swojej stronie urzędową zasadę i sporny feretron był już w innym kościele.

Ołtarze wszystkie ogolcone z figur rzeźbionych i aniołów, pozostawili świąszczeni na miejscu, aby ogromna a pusta świątynia, zbyt nie raziła pobożnych pielgrzymów. Deputaci duchowni i na to przystać musieli, gdyż nie było miejsca na złożenie ołtarzy, z blizkich kościołów nikt po ołtarze się nie zgłosił, a z dalszych stron, nie wiadano jeszcze o zaborze Leśny.

Deputaci duchowni przyjęli zakrystę z aparatami i skarbem kościelnym, z którego jednak wiele drogich przedmiotów świąszczeni zostawili na miejscu, do czasu, zanim rząd im nie przyśle odpowiednich rzeczy ich prawosławnego kroju. I na to kanonik Antulski z dziekanem musieli się zgodzić, dla prostej przyczyny, że im deputacya rządowa nie dała zabrać tych rzeczy.

Po usunięciu konfesyonałów, ławek, chrzcielnicy, chorągwi, kościół leśniański zaświecił nagiemi murami i pustką. Wspaniała ambona, z której Boże Słowo już więcej głosić się tu nie miało, oraz pozostawione ołtarze wyglądały bardzo smutno, i jakby miały żal do deputatów duchownych, dlaczego nie wynoszą je stąd, lub rozbiciem na części nie ścierają z nich ich piętna poświęcenia i odwiecznych cech katolickich ołtarzy. Na nich tyle tu Najśw. Ofiar spełniono, a dziś skazane są na ozdobę pustek schizmatyckiej cerkwi, i na przynętę ludu katolickiego, aby z ich tu obecności sądził, że w Leśny wszystko to samo zostało, i ta sama wiara, i kapłan i ofiara.

To też kapłani, panowie i lud w okolicy, mieli bardzo

śluszný żal do biskupa i do deputatów duchownych, działających w jego imieniu, że nie wynieśli naprzód ołtarzy z kościoła i nie ochronili takowych od sprofanowania schizmy, że nie rozebrali mensy wielkiego ołtarza, z konsekracją jej biskupią, z mensy innych ołtarzy nie wyjęli portatyłów, ale pozostawili to na widoczną profanację i pośmiewisko. Wprawdzie delegaci duchowni ulegli natarczywości świąszczeników i deputatów rządowych, a sumienia swoje uciszeli brakiem miejsca na złożenie ołtarzy, gdy powinni je złożyć wprost na dworze, w dzwonnicy, na deszczu raczej, lecz nie pozostawiać na miejscu. Deputaci powinni by rzec się swojej misji wówczas i wyjechać z Leśny, gdy na każdym kroku mieli tyle przeszkód i coraz więcej nieprawych pretensji ze strony deputatów prawosławia. Ale wówczas Rzym był bardzo daleko i zerwane z nim dyplomatyczne stosunki. Kościół był przez rząd straszliwie gnębiony, a księża wywożeni w głąb Rosji, więc wszystko drżało przed Moskalami, nie wyłączając słabego duchem i schorowanego biskupa, wysyłającego deputatów którzy znowu wobec kilku setni nahaiek kozackich, wypełniali swoją oplakaną misję.

Deputowani duchowni pozostawiając ołtarze w kościele, byli pewni, że pozostawią też i organ wielki, zwłaszcza gdy nie mieli z sobą organmistrza i żaden z nich, pomimo wysyłanych furmanek i prośb, oraz zapowiedzianego wynagrodzenia, przybyć nie chciał, wymawiając się brakiem czasu. Noc prawie cała i ranek wtorkowy przeszedł na dyskusjach i walce dowodów o zabranie lub pozostawienie organu. Brak odpowiedniego miejsca na złożenie tego gmachu, trudność sprowadzenia organmistrza, stolarzy, wszystko to przemawiało za pozostawieniem tej pamiątki Radziwiłłowskiej do późniejszego czasu.

Nam nic do tego, wołano ze strony rosyjskiej, generał-gubernator najwyraźniej kazał usunąć organ, przeznaczył na to fundusz, biskup wam to polecił zrobić, powinniście więc

przywieźć tu swoich majstrów i wypełnić wasz obowiązek dziś lub jutro najdalej, gdyż w czasie naszego nabożeństwa zuchwali ludzie mogą dostać się na chór i grać na organie, a wtedy wy odpowiadacie będziecie za tę manifestację i ubliżenie cerkwi.

Deputaci duchowni podali wtedy myśl usunięcia miechów z organu, w takim stanie organ może pozostać na miejscu, bo już na nim nikt nie zagra. Zdawało się przez chwilę, że z organem rzecz skończona i nawet świaszczenniki okazując zadowolenie z tego konceptu, ucichli.

Lecz wkrótce zaprotestowali Rosyanie przeciwko temu środkowi, jako niedostatecznemu do przeszkodzenia manifestacji, gdyż ludzie swawolni mogą powymyślać piszczałki i gębą w nie dmuchać, jak to już było nie raz w unickich cerkwiach, a wtedy już nie gra organu, ale kocia muzyka zbezczeszcza nabożeństwo. W końcu rozprawy nad tym wrogim prawosławiu organem, zakończono na tem, że wypróżnione będą dwie stancje w klasztorze, organista powymyśla piszczałki z organu i rejestrami je ułoży na podłodze, każdy głos osobno, a wtedy już nie będzie żadnej obawy kociej muzyki w cerkwi. Struktura organu i miechy pozostać będą mogły w kościele do czasu i usuną się razem z ołtarzami.

Po tej uchwale, już nie było więcej dyskusji nad organem i przystąpiono natychmiast do pracy. Deputaci rządowi dozorowali a najwięcej duchowni. I gdy jedni z nich na chórze przestrzegali, aby piszczałki przez organistę wyjęte z windlady i naznaczone, były ostrożnie przez kozaków po ukośnie ustawionych deskach z chóru zsunięte na dół, inni delegaci na dole, podług numerów kolejnych piszczałki przyjmowali, i każdą z osobna, niesioną przez kozaków, porządkiem umieszczali na składzie. Lecz okazało się, że klasztorne izby są za małe na pomieszczenie ogromnych piszczałek, a stąd nowa zaszła trudność i wstrzymanie rozpoczętej roboty. Deputaci rządowi kazali natychmiast wyrzucić z budynku folwarcznego

rzeczy należące do gminy, z desek pułapu ułożyć pomost, przykryć je sianem i oddać na skład organu. Potem robota poszła już bez przeszkód i w przeciągu pół dnia, wszystkie rejestra głosu były ułożone osobno, przesłane sianem i oznaczone właściwą nazwą.

Byliśmy tego dnia i nazajutrz w sąsiedniej Bordziłówce u X. Gierdowskiego rezydenta, i dowiadując się pilnie co się dzieje w Leśny, zapamiętaliśmy powyższe szczegóły.

Po wyjęciu piszczałek z organu, cała struktura jego i wewnętrzne rusztowania, tak spoglądały na kościół straszliwie, taką wołały skargę do Nieba i ziemi na dopełniający się na sobie gwałt, że nie można było na to spojrzeć w kościele bez uczucia zgrozy. Wszyscy przejęci byli tem niemilem wrażeniem na widok odsłonionej rudery, wobec której niepodobna było ani ludu wpuścić do świątyni, ani odprawiać nabożeństwa. Strukturę więc organu potrzeba było rozebrać i usunąć, a na miejscu nie było żadnego stolarza. Kanonik Antulski najął i na całą noc rozesłał pięć furmanek, jedną do Janowa, drugą do Sarnak, inną do Łosic, Międzyrzecza i Białej, a na każdą furmankę deputaci rządowi wsadzili strażnika, aby koniecznie z narzędziami stolarskimi na środę rano dostarczyli rzemieślników. We środę rano już byli rzemieślnicy w Leśny ze swojemi statkami, lecz widząc konfesjonały, ławki i stalle kościelne wyrzucone na podwórze klasztorne, przełękli się nieźmiernie i oświadczyli, że nie będą psuć tego, co tu przed wieki zbudowano. Na słowa jednak sędziwego kanonika Antulskiego, objaśniającego ich, że on tu przybył od księdza biskupa po zabranie tych rzeczy i oddanie takowych do innych katolickich kościołów nie posiadających tego, i że tu, broń Boże, nie psuć nie będą, lecz ostrożnie rozbiorą, aby to później napowrót złożyć, zdecydowali się stanąć do roboty. Trzech z nich było stolarzy, a dwóch cieśli.

I znowu inna trudność. Struktura organu nie była składaną, lecz zbudowaną na miejscu i na wieki, tak ciężko

i masywnie, że rozebrać ją na części i oddzielić, było niepodobniestwem. Usunięto więc to, co się dało usunąć i oddzielić bez szkody, a resztę musieli rzemieślnicy przy pomocy roju kazaków piłować, siłą na części rozrywać, lecz już to do dzisiejszych struktur organowych na nich się nie przydało, a miało znaczenie swoje tylko w Leśny. Spędzony kurz odwieczny z organu, stukiem rzemieślniczych młotów, nappełnił świątynię tak, że niepodobna było oddechać i patrzeć. Wszystkie części i cząsteczki struktury organowej deputaci złożyli kazali w spichlerzu gminy, i kanonik Antulski zamknął to na klucz.

W tym samym dniu, to jest we środę, delegaci w Leśny odebrali telegram z Warszawy, aby do piątku rano wszystko co katolickie było usunięte z kościoła, a kościół duchowieństwu prawosławnemu już oddany zupełnie. Kanonik po przeczytaniu tego rozkazu, usiadł w zakrystyi kościelnej i biskupowi następujący przesłał raport:

„JW. Pasterzu! Z powodu że nadszedł dziś rozkaz z Warszawy, aby w piątek rano przed Zielonemi Świątkami wszystkie przedmioty służące łacinnikom do odprawiania służby Bożej, były usunięte z kościoła leśniańskiego, z tego wynikło, że potrzeba jak najspieszniej aparata i inne sprzęty kościelne większej wartości wysłać do Lublina, do dyspozycji Waszej Ekscellencyi. Dlatego opakowawszy trzy skrzynie i jedną pakę z aparatami kościelnymi, wysyłam dwie furmanki z czterema sztukami. Ugodziłem ludzi pewnych po 12 rs., którym na miejscu całkowitą należność zapłaciłem. — Spisu wszystkich przedmiotów nie dołączam, bo nie mam wolnej chwili do spisania takowych. Gorszą bieliznę kościoła i uszkodzone aparaty rozdałem uboższym kościołom: do Kąkolownicy, do Boddziłówki i do Janowa. Nie mogłem uprosić delegacyi rządowej, aby organ wspaniały i kosztowny a olbrzymich rozmiarów, pozostawić nietkniętym, do dalszej dyspozycji Waszej Ekscellencyi. Rozkazano, aby na czwartek organ rozebrano i uprzątnięto.

Nie mamy organmistrza, tylko z księdzem Dziekanem janowskim mordujemy się, aby bez uszkodzenia wspaniałą pamiątkę dawnych fundatorów umieścić w lichej szopie, bo innego miejsca nie mamy. Piszczalki tak olbrzymich rozmiarów, że w opróżnionych celach pozakonnnych nie mogą się pomieścić. Oprócz wielkiego ołtarza, ołtarze wszystkie boczne i ambony kazano pozostawić nietkniętymi do dalszego czasu. Konfesyonały i ławki dębowe usunięte, dziesięciu ludzi może zaledwie poruszyć konfesyonał. Lud biedny lamentuje, a nie dotknie się żadnego przedmiotu. Rzemieślnicy z okolicy powydalali się, aby ich nie używać do pomocy. Boleję sercem i nieraz już zapłakałem nad takim barbarzyństwem. Mamy strażaków, żandarmów i trzy sotnie kozaków w asekuracyi. Pragnę w sobotę wyjechać z Leśny. Dwa kufrы niezamknięte, jedna skrzynia i paka mają być złożone w katedrze, ze znajdującymi się w nich przedmiotami. Przepraszam Waszą Ekscellencyę za niedokładnie napisany raport, bo nie mamy wolnej chwili“.

„Leśna, dnia 12 maja o godzinie 4 po południu 1875 r.

X. Michał Antulski“.

Widzimy z tego raportu, że co droższego w argenteryi i aparatach, poszło do Lublina, a stamtąd, jak niżej zobaczymy, bardzo niewiele dostało się do kościołów podlaskich, więcej zapewne potrzebujących wsparcia w kosztownych przedmiotach kościelnych, aniżeli kościoły w dyecezyi lubelskiej. Leśna nie przestała być własnością dyecezyi podlaskiej, więc i przedmioty leśniańskie kościelne, powinny były wszystkie pozostać i zasilić zakrystyę tylko podlaskich kościołów. Biskup więc polecając zabrać kosztowność leśniańską do Lublina i na dobro kościołów lubelskich je oddając, wyrządził wielką krzywdę kościołom podlaskim.

Do raportu kanonika Antulskiego, dziekan Pruszkowski dołączył swój następujący raport z Leśny, do biskupa Baranowskiego:

„Excellentissime Domine! Smutne i oplakane jest poło-

żenie nasze. Nad Bugiem, jak przy rzece Babylonu siedzimy, wspominając dawniejsze Syonu czasy, różga Boża dosięga zarówno winnych, jak i najniewinniejszych, a wszystkich do pokuty nakłania. Niezglębione to rządy sprawiedliwości Bożej!

„W Leśny z kanonikiem Antulskim prawie skończyli-
byśmy naszą nieszczęsną misję, gdyby nie wdanie się gali-
cyjskich świaszczenników w tę sprawę. Administracya i dele-
gaci urzędowi, pomimo wyższego rozporządzenia, okazali się
wobec pretensyi tych ultrarusów tak słabi, że nie tylko nam
nie oddali pięć ołtarzów bocznych, które nie wiadomo na co
i Bóg wie jak długo jeszcze tam pozostawać będą, nie tylko
że nam zaprzeczyli prawa do ambony, która w istocie wspa-
niałem mogłaby być upiększeniem katedralnego kościoła, nie
tylko nie pozwolili zabrać szaf kościelnych, komod, obrazków
ściennych i wiele innych przedmiotów, lecz nadto zabrali na
swoją własność srebrny krzyż z relikwiami św. Tekli, wszyst-
kie duże i kosztowne neuzylbrowe lichtarze w liczbie 28 sztuk,
ławaterz, krzyże, liny kościelne, srebrny turybularz, dzwony
kościelne, jak gdyby prawosławna cerkiew nie była w moż-
ności kupić sobie te rzeczy, a wszystko to kościołom biednym
bardzoby się przydało. Organ olbrzymi Radziwiłłowski oddali
i kazali go zabrać koniecznie, lecz żaden kościół takiego
ogromu nie przyjmie, a wartość jego może być tylko oce-
niona przez organmistrzów, jako kosztowny materiał do orga-
nów. Struktura jego ogromnie ciężka i niepraktyczna do dzi-
siejszych organmistrzowskich wzorów, w dodatku dość znisz-
czona, pomimo największej troskliwości naszej i pilności ze
strony użytych do rozbierania tej struktury, rzemieślników.

„Z pozostałych i zakwestyonowanych rzeczy naszych
w kościele leśniańskim, dwa są piękne obrazy, jeden Nawie-
dzenia Matki Boskiej na zasuwie w ołtarzu wielkim, dzieło
Czechowicza, a drugi w bocznym ołtarzu obraz św. Pawła
pustelnika, dzieło malarza krakowskiego Stachowicza, dobrze
zachowane, które życzę Waszej Ekscellencyi zabrać do kate-

dry lubelskiej i upomnieć się o wyszczególnione tu przedmioty
u Jenerał-Gubernatora warszawskiego.

„Kończę, bo ręka w pisaniu drży, a boleść serca myśl
i słowo krępuje. Przeżegnaj Pasterzu głowy i serca nasze,
a niemoc naszą wspieraj Pasterską modlitwą Twoją.

„Leśna, dnia 12 maja 1875 r.

X. Jan Pruszkowski, dziekan.

Widzimy z tego raportu, że dziekan, czysty Podlasiak,
nie swoje jednak kościoły podlaskie, lecz amboną i kosztow-
nymi obrazami leśniańskimi, radzi biskupowi upiększyć ka-
tedrę lubelską! Chyba tylko terroryzm, że Moskale zamkną
wszystkie kościoły na Podlasiu przybużnem, mógł księdzu
podlaskiemu poddać taką myśl i życzenie, aby biskup z Pod-
lasia co kosztowne i piękne do Lublina zabierał.

W dniu następnym, to jest we czwartek wieczorem, po
całodziennych wysiłkach wszystkich bez wyjątku członków de-
legacyi, kościół leśniański został oddany protokółarnie duche-
wienstwu prawosławnemu i delegat duchowny, kanonik Antul-
ski, w nocy tego dnia, przygotował do władzy dyecezalnej
następującą odezwę:

„Delegowany Kanonik Katedry Lubelskiej. Wizytator
Zgromadzeń Zakonnych Dyecezyi Lubelskiej, Nr 46. Leśna,
dnia 13 maja 1875 r. Do JWJ. X. Baranowskiego, Biskupa
Dyecezyi Lubelskiej.

„Uskuteczniwszy poruczoną mi delegację przez JW. Pana
pod dniem 7 maja r. b., Nr. 664, a dotyczącą oddania ko-
ścioła katolickiego po-Paulińskiego we wsi Leśna, z ołtarzem
wielkim i cudownym obrazem Matki Boskiej, ze wszystkimi
w ołtarzu tym znajdującymi się wotami, na cerkiew wyzna-
nia prawosławnego, delegowany ma zaszczyt przy niniejszem
złożyć:

1) Protokół zdawczo odbiorczy kościoła, aparatów, na-
czyni i sprzętów kościelnych, według inwentarza *fundi instructi*
z r. 1868, na gruncie w dwóch jednobrzmiących egzempla-

rzach spisany, z których jeden egzemplarz pozostawił miejscowemu Dziekanowi WJ. X. Pruszkowskiemu, któremu, Imieniem Waszej Ekscelleneyi, poruczył dozór i opiekę nad rzeczami kościelnymi, złożonemi na składzie w Leśny, a przeznaczonemi do rozdania sąsiadnim ubogim kościołom.

2) Przytem taki sam protokół sporządzony przez delegowanych Członków Rządowych w rosyjskim języku i opatrzone ich podpisami, Władzy Dyecezalnej składam.

3) Powierzony mi inwentarz *fundi instructi* kościoła leśniańskiego z roku 1868, Konsystorzowi do akt właściwych składam.

4) Załączam też rachunek wydatków przezemnie poczynionych na rozebranie i uprzątnienie rzeczy kościelnych.

X. Michał Antulski, Delegat*.

Następuje protokół zdawczo odbiorczy kościoła, aparatów, naczyń, oraz innych sprzętów kościelnych:

„Działo się we wsi Leśna dnia 13 maja 1875 r. Wskutek polecenia JWW. X. biskupa Baranowskiego z d. 7 maja b. r. Nr 664, opartego na reskrypcie JW. Warszawskiego Jenerał-Gubernatora z dnia 30 kwietnia r. b., Nr 608, gdy kościół po-Pauliński w Leśny przeznaczony został na cerkiew wyznania prawosławnego, Delegowany Kanonik Katedry, Wizytator Zgromadzeń Zakonnych, przybywszy na grunt kościoła w Leśny, mając sobie udzieloną szczegółową instrukcję przez JWW. X. Biskupa, odczytał takową wydelegowanym członkom przez JW. Gubernatora Siedleckiego, w obecności W. X. Dziekana Konstantynowskiego, że na zasadzie powyższego reskryptu polecono delegowanemu, aby kościół z ołtarzem wielkim, z obrazem cudownym Matki Boskiej i ze wszystkimi wokół obrazu wotami, oddać do użytku wyznania prawosławnego. Wszystkie zaś inne rzeczy poświęcone i ku czci Boga służące, a mianowicie: wszystkie ołtarze boczne, organy, ambonę, aparaty, kielichy, bieliznę i inne sprzęty kościelne podług inwentarza *fundi instructi*, sporządzonego w dniu 1 października

1868 r. jedne rzeczy wybrał i do Lublina odesłał, inne zgłaszającym się proboszczom sąsiadnim uboższych kościołów rozdał za pokwitowaniem, a resztę usunął i w bezpiecznem miejscu złożył.

„Po odczytaniu powyższej instrukcyi przez Delegowanego Członkom zebrany, W. Naczelnik Powiatu Konstantynowskiego oznajmił Delegatom ze strony Duchownej i Administracyjnej, że wszystkie rzeczy kościelne, które nie sprzeciwiają się wyznaniu prawosławnemu, jak ołtarze boczne, obrazy, dzwony, chorągwie, lichtarze i t. p. rzeczy, zostają i nadal przy kościele leśniańskim do czasu, a mianowicie pozostawiono:

1) Kościół wielki murowany z dwiema wieżami, na froncie pokryty blachą	1
2) Kaplica murowana od strony południowej	1
3) Obraz cudowny Matki Boskiej z zasuwą i wielkim ołtarzem, w nim wotów złotych i srebrnych rozmaitej wielkości, sztuk	265
4) Przy ołtarzu bocznym Pana Jezusa, wotów	12
5) Ambona	1
6) Ołtarzy bocznych	5
7) Łyżeczek srebrnych dwie i platerowana jedna	3
8) Lichtarzy platerowanych dużych i mniejszych, sztuk	28
9) Kropielnic marmurowych na wodę święconą	2
10) Krzyż do procesyi platerowany	1
11) Krzyżów drewnianych	3
12) Zwierciadło w zakrystyi większe i mniejsze	2
13) Szafa i komoda z 20 szufladami	2
14) Zegar wieżowy i ścienny	2
15) Chorągwi i sztandarów	12
16) Obrazów na ścianie	4
17) Lawaterz cynowy z miednicą	2
18) Szczotek do zmiatania kurzu	3
19) Fotel kapłański z dwoma taboretami	3
20) Dywanów starych	4

21) Latarek na kijach do procesyi	4
22) Duży katafal z trumną	2
23) Na wieży dzwon duży i dwa mniejsze	3
24) Krzyż srebrny z relikwiami św. Tekli	1
25) Turybularz srebrny z łódką i łyżeczką	3
26) Szaf na bieliznę	3
27) Skrzynia na światło	1
28) Żyrandoli kościelnych	3
29) Obrazów procesyjnych	2
30) Tacka neizylbrowa	1
31) Obrusów kościelnych lepszych	12
32) Flizów marmurowych od posadzki pozostałych, sztuk	100
33) Skarbon do składania ofiar	2
34) Klasztor piętrowy murowany z oficyną w podwórzu	2
35) Stajnia z wozownią	1
36) Ogród owocowy i gruntu morgów 6	1

„Wszystkie zaś inne rzeczy i kościelne sprzęty inwentarzem objęte Delegowany przyjął i kosztowniejsze rzeczy w czterech skrzyniach zapakowane do Lublina odesłał do dyspozycji JWJ. X. Biskupa, a mianowicie: monstrancye, kielichy, ornaty, kapy, mszały, alby, obrusy i drobną bieliznę kościelną“.

„Złożono na składzie w Leśny następujące przedmioty:

1) Organ rozebrany, piszczałki rejestrami złożone w szopie, a windlady z pozytywem i maszyneryą w izbach klasztornych	1
2) Miechów 6, pozostawiono czasowo w kościele dla braku miejsca	6
3) Konfesyonałów dębowych bardzo ciężkich	6
4) Ławek dębowych dużych	10
5) Cyboryum wielkiego ołtarza rozebrane i złożone w klasztorze	1
6) Figur rzeźbionych od wielkiego ołtarza	6
7) Lichtarzy cynowych większych i mniejszych	24
8) Konfesyonałów mniejszych dwa i ławek trzy	5

„Rozdane rzeczy bliższym kościołom:

„Do Bordziłówki Delegowany oddał ornatów 3. Do Janowa ornat 1, kapę 1. Do Kąkolownicy ornatów 4, mszałów 3, umbraculum 1, krzyżów drewnianych 2, lichtarzy cynowych 6, lichtarzy drewnianych 8, alb, obrusów i drobnej bielizny 24 sztuki, kanonów 6, poduszek ołtarzowych 4, firanek i tuwalni 6.

„Kobietom z Bractwa Różańcowego w Leśny rozdano firanek 10, tuwalni 4, i innych drobnych rzeczy do oddania sąsiedniej parafii.

„Wszystkie rzeczy złożone zostały na składzie w czterech miejscach i przeznaczone do rozdania sąsiednim kościołom. Delegowany Imieniem Władzy Dyecezalnej, poruczył opiece i troskliwości WJ. X. Dziekana Pruszkowskiego, aby takowe według zarządzenia JWJ. X. Biskupa i uznania własnego, porozdawał kościołom za odpowiedniami pokwitowaniami.

„Organ razem z pozytywem wielkich rozmiarów, o głosach 26, mający miechów dużych 6. Cynowe piszczałki pedałowe większe mają długości łokci 9, a średnicy prawie 12 cali. Wszystkie piszczałki ułożone zostały w szopie na legarach z desek, przesłanych suchem sianem. Ornamenta organu zdjęte ostrożnie, lecz wspaniała struktura prawie zniszczona, z powodu spiesznego rozbierania, gdyż nie mogliśmy sprowadzić organmistrzów i zręcznych stolarzy. Windlada z pięciu części składająca się i nadzwyczaj ciężka, złożona w osobnej stancji. Konfesyonałów 6 dębowych, tudzież ławki kościelne, wszystko bardzo ciężkie, złożono na dworze, bo nie było miejsca pod dachem.

„Działo się, jak wyżej.

X. Michał Antulski, Kanonik,
Wizytator Delegowany.

X. Józef Pruszkowski, Dziekan“.

Wizytator Zgromadzeń zakonnych delegowany kanonik Antulski, oprócz innych wydatków, wypłacił w Leśny robotnikom przy rozbieraniu i uprzątnięciu rzeczy kościelnych, jako to: stolarzom, cieślom, organiście, kozakom, tudzież za najem furmanek w rozmaite strony 170 rs., 42 kop.

ROZDZIAŁ IX.

Z zachowania się nowoprawosławnych świąszczenników w Leśny, było widocznem, że ci zatrzymaniem katolickich kościelnych sprzętów, wszystkich ołtarzy, obrazów, noszeniem nadto odzieży zupełnie podobnej do sukni księży katolickich, niezapuszczaniem brody i rozmową w języku polskim, chcieli w pojęciu ludu uchodzić za podobnych do łacińskich lub unickich księży. Lud wiejski namawiali, aby uczęszczał do leśniańskiej cerkwi i na odpusty, które im obiecywali odprawiać podług kalendarza katolickiego, i w tych samych czasach i świętach, jak odprawiało się dawniej przez księży katolickich. Ogłaszali ludowi, że wszystkie obrazy i ołtarze, i Matki Boskiej cudowny obraz, jest na swoim miejscu, że go katolicki biskup tu zostawił, że mogą przyjąć i to sami zobaczyć w cerkwi, i przekonać się, że będzie i nadal tak samo, jak było dotychczas, i lepiej jeszcze jak za rządu księży katolickich. Sądziło zapewne ci nowicyusze odszczepieństwa, że tego rodzaju ich misja i bałamucenie ludu przyciągnie wiernych do cerkwi, i będą mieli nawet te same ofiary stypendyów Mszy śś., jakie od wieku to cudowne miejsce Leśny miewało. Słowem, sprawdzała się tu owa przypowieść Zbawiciela o wilku w owczej skórze, wsuwającym się w środek stada owiec, aby je rozszarpać i pożreć. I tutaj chytre wilczyisko kudły i kły swoje okrył owczą skórą i przekonywał stado, że jest przyjacielem owczego rodu, jak i owce są jedną

z nim rodziną. Wszak on chodzi z niemi po tem samem pastwisku, pije z niemi tę samą wodę z krynicy, i nawet karmi się, co i one, tą samą strawą.

Naród poczciwy słuchał tych nowości popów schizmatycznych i spluwał jak na pokusy szatana, a przyrzekał w duszy, że do leśniańskiej cerkwi nie wstąpi nogą, dopokąd odszczepieństwo plugawie tam będzie ołtarz prawdziwej wiary katolickiej Chrystusowej. Do cudownego obrazu Matki Boskiej pomodłą się zdala, ze swego domku, ze swojej wioski.

Gdy tak prawosławie gotowało się na wyprawienie pobożnym pielgrzymom trzydniowego odpustu w Leśny, w uroczystość katolickich Zielonych Świątek, naród pobożny z dalszych stron, nie wiedząc co zaszło w Leśny, uprzątnawszy się w domu z wiosenną robocizną, wszystkiemi drogami ciągnął, jak za lat dawnych, do cudownego miejsca i na świętą ucztę duchowną. I dopiero na ostatnich odpoczynkowych swoich stacyach dowiedzieli się przerażeni pielgrzymi, co spotkało leśniański kościół, jakie tam zaszły zmiany, i zniszczenie tej świętej pamiątki Podlasia.

W Brześciu, Białym, Piszczacu, Janowie, Łosicach, Sarnakach, na placach miejskich, przy kościołach i po domach prywatnych, tysiące pielgrzymów z tłumoczkami na plecach, stanęło, lecz zamiast nabożnych swych pieśni i religijnej radości, że się zbliżają do upragnionego celu pielgrzymki, wyrazy przerażenia, przekleństwa i pomsty Bożej na niewiernych miotali. Strażnicy, jak złe duchy, uwijali się pomiędzy zebrany narodem także ze swoją misją prawosławną, wynosząc pod Niebiosa nowe porządki leśniańskie, czekające nań duchowieństwo i odpusty nowe, nowe nabożeństwo, na które sam cesarz wspaniale przysłał dary w srebrnych naczyniach, chorągwiach kosztownych i cerkiewnych ryzach. Wychwalali przed ludem cerkiewne śpiewy, nawet gościnne poczęstunki im obiecywali i prezenta religijnych pamiątek, nadesłane z Warszawy. Lecz naród pobożny zapłakawszy, pomodliwszy się w kościo-

łach, strząsnawszy z obuwia i okrycia swojego podróżny pył nieszczęsnej swojej pielgrzymki, na świadectwo protestu swego wobec Nieba i ziemi, na dokonany gwałt i grabież Leśny cudownej, pomimo zatrzymywania go i ciągnięcia przez strażników, naród wrócił do domu, nie stanawszy nogą swoją na leśniańskiej sprofanowanej ziemi.

Prawosławie dopiero wówczas przekonało się, że pomimo urzędzonej na lud przynęty, otoczenia się katolickimi krzyżami, ołtarzami i zachowaniem pozorów rozgłoszonej tożsamości nabożeństwa, odpustów, katolickiego ludu do Leśny nie zwabi. Nawet odwieczna cześć cudownego obrazu Matki Boskiej, zabranego przez schizmę, nie mogła ludu wiernego zaprowadzić do leśniańskiej cerkwi. Prawosławny rząd, licząc na nawyknienie narodu i szczególne nabożeństwo jego do Leśny, srodze się zawiódł, gdy mu pielgrzymi prawie od leśniańskich progów, jakby od zapowietrzonego miejsca, tłumnie uciekali, i nie dali się namówić, ani przyciągnąć do ich cudownej cerkwi. Ta moralna kara słusznie spotkała rząd za jego uniżoność względem galicyjskich przybłędów, pobłażanie nieograniczonej ich samowoli i pretensyom, których ofiarą padła Leśna. A były to czasy iście popskiego terroryzmu „popskie wremiena“, jak mawiali wówczas oficerowie wojska odkomenderowanego do miejsc wskazanych przez popów, aby lud niezadowolony z religii rządowej, nawracali i siłą go wypychali do popskich cerkwi. Pop galicyjski wskazał wówczas rządowi tego lub innego proboszcza katolickiego, jako „wrednawo prawosławiu“, a telegram gubernatora siedleckiego usuwał księdza z parafii natychmiast i kościół jego przyłączano z konieczności do sąsiedniej parafii. Gdy ksiądz katolicki w biurze powiatu czekać musiał na kolej swoją, zanim przystąpił z prośbą lub usprawiedliwieniem się z zarzutów, wniesionych nań przez jego prawosławnych sąsiadów, i nikt z biurowców nie zwracał uwagi na księdza, pop wchodził nieraz do biura z groźnem czołem, urzędnik wstawał z miejsca swego i srogemu

gościowi ułatwiał drogę do sali prezydyjalnej, gdzie często grzeczny naczelnik, od popa zagniewanego usłyszał groźne „ja ciebie“.

Rząd po rękach całował popów i obsypywał ich względami swojemi, sądził wówczas, że tacy ludzie są szczęściem dla Rosyi, podporą tronu i dynastyi, misyonarze gorliwi, którzy nie tylko Polskę, lecz Europę całą gotowi są nakłonić do prawosławia. Dziś ochłonął nieco ze swego uwielbienia dla popów, lecz siłą swoją podtrzymywać ich musi i hojnie obsypywać groszem, gdyż świaszczenniki jego zostawieni sami sobie, bez rządu opieki, wynieśliby się stąd jednego tygodnia, pędzeni jak stado wilków, oblawa parafian swoich, do rosyjskich stepów lub za granicę.

W piątek, po odbiorze kościoła leśniańskiego i poświęceniu go natychmiast przez błahocznego Liwczaka, służba cerkiewna i popi przed wielki ołtarz znieśli stoły, przykryli je dywanami, rozłożyli swoje złociste kresty, księgi ewangelii, „obiedniki“, „trebniki“, „molitwienniki“, rozłożyli też na widok i „ryzy“ jaskrawo-czerwone, i „czaszy“, i różne złożone „posudy“, oraz z czarnego końskiego włosia w srebro oprawne „kropiło“. We środku jednak na prestole, ustawili krzyż srebrny tutejszy z relikwiami św. Tekli. Mury na pustym chórze pomalowali, posadzkę kościoła wymyli, zakurzone ściany świątyni, ambonę, wszystkie ołtarze odczyścili, ponakrywali je tutejszemi obrusami, wewnątrz ogromnej a przerażająco pustej świątyni upstrzyli pozostałemi katolickimi obrazami, chorągwiami, a przy balustradzie prezbyteryum z proporcami katolickimi, pomieszczeni i swojego kroju chorągwie. Cudowny obraz Matki Boskiej odsłanili, na 28-miu tutejszych lichtarzach zabranych, ustawili zabrane też kościolowi świece i zapalili takowe, aby illuminacya kościoła i ołtarza zwabiła tu jeżeli nie pobożnych, to przynajmniej ciekawych, oglądać te osobliwości. Drzwi kościoła wszystkie stały otworem, otwarto też na rozcież i bramę cmentarną, aby z drogi i placu widać

było, jak się zabrana świątynia iskrzy nabożeństwem prawosławia.

Z piątku na sobotę dnia 14 maja, ozwało się w leśniańskim kościele pierwsze „pienije“ prawosławia, odprawiono uroczyste „wieczerniju“ w obecności strażaków, dwóch żandarmerów i miejscowej załogi piechoty. Z ludu pobożnego nie było ani jednej duszy, pomimo że przez cały wieczór na wieży dzwoniono „po polski“. W sobotę uwijali się popi po kościele od rana, oczekując „bohomołcew“, lecz gdy i do wieczora nikt tu nie przybywał, a tutejsi mieszkańcy z placu tylko przypatrywali się wewnętrznej iluminacji i dziwnym porządkom, duchowieństwo prawosławne już niecierpliwić się i mruczeć, i kląć nawet poczęło Polaków i księży łacińskich, że to ich wpływ i „podpolnaja“ robota.

W niedzielę raniutko służba cerkiewna obudziła świąszczenników leśniańskich wesołą nowiną, że „bohomołcy“ przyszli i leżą krzyżem, modląc się przed cerkwią. „Sława Bohu!“ była odpowiedź radosna, i rozkazano natychmiast otworzyć cerkiew, pozapalać świece, uderzyć we dzwony i rozpocząć „zautrennieje pienije“. Lecz pielgrzymi pozostali na swoim miejscu, nie wchodząc do cerkwi, modlili się i płakali, wznosząc ręce ku cudownemu Więźniowi, a potem na klęczkach, dawnym zwyczajem, obszedłszy trzykrotnie kościół, stanęli jeszcze przed frontem jego. Długo tak stali i przypatrywali się, poczem zapłakawszy jeszcze raz, jakby z żalu współczucia dla Matki Najświętszej, machnęli ręką w powietrzu, jakby jawnie odrzekając się czarta i świata i pychy prawosławia, odeszli stąd smutni do domów.

Tak samo i okoliczni mieszkańcy szli tu ze zwyczaju i potrzeby ducha, pomodlić się przed cudownym obrazem, przed którym ich ojcowie korzyli się przez dwa blisko wieki. Lecz pomodliwszy się pobożnie przed wrotami świątyni, i obszedłszy wokół niej na klęczkach trzy razy, wracali do domów ze łzami w oczach i przekleństwem na wrogów świętej

wiary. Do wnętrza cerkwi nikt nie wstąpił, pomimo nalegań służby cerkiewnej i świąszczenników.

Po 192 latach, pierwszy to raz w r. 1875 Matka Boża leśniańska widziała takie pustki przed Swym ołtarzem. Pusto było w cerkwi leśniańskiej przez owe pamiętne trzy dni Zielonych Świątek. Chcieli prawosławni ludowi wiernemu urządzić jakby komedję i to na scenie leśniańskiej świątyni. Rozumowali, że naród przyjdzie do Leśny nie wiedząc co się w niej stało. Z początku się zdziwi przemianą obrzędów, zapłacze nawet że niema tu księży, lecz się pogodzi z faktem, a modląc się do swojej Matki Bożej, u prestonu prawosławia czołem uderzy. Lecz naród ten wrócił się z drogi, a garstka jego, ta właśnie, która nie wiedziała co się tu stało, pomodliwszy się na dworze do Matki Najświętszej, nie chciała katolicką stopą swoją przestąpić progu sprofanowanej świątyni i odeszła do domów, nie tylko nie godząc się z faktem wyrażonej przez schizmę krzywdy i hańby kościołowi katolickiemu, lecz płaczem żalu i przekleństwem nawet, zamanifestowała swoją protestację wobec cudownego obrazu.

Po takiej próbie scenicznej, gdy się przekonano, że ludu katolickiego prawosławie w sidła swoje nie zwabi, na scenie prawosławnej w Leśny pozostał jeden tylko świąszczennik, i ten nie miał co robić w swojej cerkwi, gdy żadnych nie miał parafian. Dla rozumnego człowieka była to ciężka synekura i nieznośna, zwłaszcza gdy sobie wspominał, że tu w Leśny przedtem tysiące owieczek brało karm wiary i życia. Dziś gdy schizmatyczny rząd postawił go tu, jako swego najemnika, owce żywych nawet pastwisk odbiegły przelekłe i na leśniańskich czatach, on, samotny najemnik, zgnuśnieje.

Świąszczennik otwierał i zamykał świątynię pustą w dzień powszedni i niedziele, i nie wiedział, jakiego ma się trzymać kalendarza. Archierej polecił mu zachowywać święta katolickie dla „bohomołcew“, i święćć prawosławne prazdniki dla ruskich. We święta ruskie miał w cerkwi wojsko i kozaków,

lecz w katolickie święta, w cerkwi jego były pustki, i z tego powodu prosił świąszczennik archiereja, aby go zwolnił od zachowywania tych świąt. Nie uwzględniono jednak tej prośby świąszczennika i kazano mu, jak pierwiej, obchodzić w cerkwi święta jedne i drugie.

W pierwszym roku zaboru Leśny, archierejowi warszawskiemu rozkazał synod petersburgski zwiędzić Leśnę, obejrzeć cerkiew i pozakonne mury, rozkazano mu również wnieść swój projekt co do przyszłej restauracji cerkwi, oraz pytano o zdanie, kogoby w murach po-paulińskich umieścić. Nastojatiela trzymać w Leśny rząd nie miał celu, dla braku parafian w tem miejscu, co zaś do umieszczenia monachów, chciał wiedzieć, iluby w Leśny ich mogło się pomieścić, i na gruntach probostwa katolickiego przy odpowiednim zasiłku ze skarbu, wyżywić, gdyż na dochód cerkiewny nie liczyć nie było można. Przy pobożnych monachach w Leśny, bezwątpienia i naród więcejby się garnał do cerkwi.

Archierej, rad nie rad, musiał wykonać rozkaz synodu, i w późnej jesieni oznaczył dzień swojego przyjazdu do Leśny. Administracya, gimnazyum bialskie, policya, żandarmerya, wzięły konieczny udział w tej konwojowej paradzie, otaczając swojego archiereja, wielu też wyższych urzędników z Warszawy i Siedlec przyłączyło się do orszaku jego. Archierej Joannikij, był to cichy zakonnik, dobry człowiek, przeciwny rozlewowi krwi i użyciu nahajek w celu missyjnym prawosławia. Nie cierpiał on zuchwałości galicyjskich świąszczenników i ich zaborczego ducha, który nie miał granic, i żądał na unii kassaty bardzo wielu kościołów katolickich, na co Joannikij w początku przynajmniej zezwalać nie chciał. Sprzeciwiał się on także zaborowi kościoła leśniańskiego na prawosławną cerkiew, przepowiadając bardzo rozumnie, że na zaborze tym rząd zyska to tylko, że się tam naród gromadzić więcej nie będzie, lecz prawosławie na tem nic nie zarobi,

a unici chociaż niby połączeni z cerkwią, bardziej jeszcze po zabranu Leśny, będą się odsuwać od niej.

Przyjaciele zaś rządu, a zwłaszcza jedyny apostoł nahajki w swoich missyach prawosławia, gubernator Gromeka, chciał przekonać tego niemiego dla siebie sceptyka i pokazać mu, że wszystko przemawia za zaboreczą loiką rządu. Dowodził Gromeka, że nie tylko rząd wyciągnie korzyść z zabranej Leśny, przecinając pielgrzymki katolików w te kąty, ale z zaboru tego skorzysta także i prawosławie, gdy w Leśny unici nie ujrzą więcej księdza katolickiego, ani zakonnika i w końcu pogodzić się muszą z tem, co im rząd ofiarował. Gromeka chciał pokazać niewiernemu archierejowi, że w jego podróży do Leśny, nie tylko sami prawosławni otoczą go czcią, ale gromady unitów, mężczyzn i kobiet, oddadzą hołdy należne jego pasterskiej dostojności, i że na jego błogosławieństwo czekają z upragnieniem.

Tymczasem obu naczelnikom powiatów: bialskiego i konstantynowskiego, polecił Gromeka, aby wszyscy starsi mężczyźni unicy ze wsi i gmin otaczających Leśnę, w dniu oznaczonym stawili się na leśniańskich placach, lub przy cerkwi, do przyjęcia archiereja i odebrania jego błogosławieństwa i to pod karą 10 rs. na każdego, któryby z nich bez ważnej przyczyny na oznaczony dzień nie przybył do Leśny. Wójci i pisarze gmin obowiązani byli z listy mieszkańców wiosek wynotować nieobecnych, a powiat pociągać takowych do tłumaczenia i nałożenia kary. Kobiety jako istoty niesforne, szerzące zwykle niepokój i zamieszanie, mogą nie być w Leśny.

Na gościńcu, którydy miał archierej przejeżdżać, byli rozstawieni w pewnych odległościach strażacy, a zwłaszcza we wsi Ciciborze, Terebeli i Witulinie, gdzie mieli nie dopuścić zbiegowisk ludu, i zapobiedz nieprzyjaznym manifestacyom jego względem archiereja, jak to już nieraz miało miejsce na unii. Słowem, tak wszystko było przygotowane ze strony

policyi, że o najmniejszym zakłóceniu porządku, nie można było pomyśleć.

Joannikija, na stacyi drogi żelaznej Białej, powitali dostojnicy rządowi i duchowieństwo prawosławne, i w kilkanaście powozów, jakich dostarczyć musieli obywatele okoliczni, wjechał ten orszak do miasta Białej. Ulice i domy miasta wyglądały świętecznie, gapiów i żydów ciżba wielka wszędzie, a gimnazjum z uczyicielami i kierownikami swoimi, stanęło w pełnej paradzie. Proboszcz katolicki i dziekan X. Strus przy kościele, obok którego przejeżdżali dygnitarze i duchowieństwo rosyjskie, wzbroniwszy użycia swoich dzwonów, aby nie głosić czci wjeżdżającego do miasta archiereja, zmanifestował wprawdzie swoje odrębne stanowisko, nie dzieląc ogólnych uniesień i hołdów dla niekatolickiego pralata, ale zręcznem postawieniem nieukłonnego *non possumus*, uśmierzył burzę chwilową, jaką na głowę jego pędzili zgorszzone świaszczenniki, ujmujący się za obrazę czci swojego arcypasterza i prawosławnej religii.

Po przyjęciu pokłonów białskich, jakie wszystkie stopnie rządowe były archierejowi, dostojnik ten kareta zaprzęzoną w cztery konie białe, umyślnie dobrane na ten fest, wyruszył do Leśnej. Wiedzieli wszyscy, że to jedzie arcypapież, a jednak nikt przed nim na drodze nie zgął kolana, nie przeżegnał się, ani też archierej miał co żegnać. Gdy już dojechał orszak do młyna i mostka rzeczki Białki, tuż przy placu Leśnej i pod samemi wałami okopów, nagle, najspokojniejsze dotąd konie, wiozące archiereja, które już tyle po drodze mostków swobodnie przebiegły, przed mostkiem Leśnej stają, skręcają w bok i grożą rozbiciem karety, a wyrzuceniem z jej wnętrza przerażonych dygnitarzy. Parę bryczek za kareta jadących, stanęło, kilku panów wysiadło z nich, spiesząc ugłaskać konie i wprowadzić je na mostek leśniany. Lecz te parskały przerażone, uszami strzygły, robiły bokami, a piana, jakby od zmęczenia wielkiego, obficie wystąpiła na nie, i ruszyć się z miejsca nie dały. Odczepiono lejcowe konie, lecz i dyszlowa para, pomimo

popędzań i prowadzenia za uzdę, nie postąpiła kroku naprzód, cofając się raczej w tył. Więc od kościoła i z blizkiego placu przybiegło kilkunastu Rosyan nieść pomoc swojemu pastarzowi, unicy zaś spieszyli przypatrzeć się na własne oczy, z nietajoną w duszy radością i podzięką dla Matki Najświętszej, że schizmatyckiego archiereja cudownie zatrzymuje u granicy katolickiej Leśnej, i wjechać mu w tryumfie przed Świętym obrazem Swoim nie pozwala. Kobiety ciekawe także tu przybiegły, oglądać to jasne i niezaprzeczone cudo, lękając się jednak zbliżyć do mostu, ukryły się w krzakach koło rzeczółki i wałów, wyczierając z ukrycia ciekawie, co z tego dalej będzie. Zmierzch dobry już zapadł, front kościoła rześistą zajaśniał iluminacją, jakby oświecając ludowi rozgrywającą się w bliskości godną uwagi i podziwu historię. Archierej wyszedł z karety i otoczony swoimi, jakich miał pod ręką, gdyż inni duchowni czekali nań w cerkwi, mając przybyciem jego „rozpocząć wieczerniję“, zamierzył udać się pieszo przez mostek i kawałek drogi do cerkwi, lub za mostkiem wsiąść do oczekującego już powozu naczelnika powiatu.

Niefortunny to był wieczór dla sędziwego archiereja. Rządowy prezent Leśnej dany mu na starość, zatruł goryczą dni jego życia, biedaka czekało tego wieczora straszne przejście na katolickim gruncie Leśnej.

Jak tylko stąpił na most i uszedł kilka kroków, jakaś unicka kobieta z za krzaka, cisnęła na grupę jego towarzyszy błotem, co dało hasło do ogólnej i ożywionej kanonady z za krzaków i rowu wzdłuż drogi, którą archierej ze swoimi przejść zamierzał. Błoto, kawałki korzeni, gałęzi, garście ziemi, wszystko poleciało na głowy Joannikija i uczestników tej smutnej jego parady. Rosyane i świaszczenniki zasłaniając swoje głowy i archiereja, którego natychmiast wsadzili do powozu naczelnika, nie szli lecz uciekali biegiem¹⁾.

¹⁾ Dosłowna wiadomość od obecnych podówczas w Leśnej urzędników

Nikt się nie spodziewał tej hańby dokonanej prawie u wrót kościelnych, nikt o niej naprzód nie pomyślał, bezczęść ta prawosławia przyszła sama, bez wiedzy nawet i woli ludzkiej, poczęta w jednej chwili, a trwała najwyżej minutę. Gdyby nie owa dziwna historia z końmi, wzbraniającemi się dać wprowadzić na mostek, która ciekawych ściągnęła w tę stronę i wrogo nastroiła ich ducha, nie byłoby sceny podobnej. Każdy z wiernych bez wyjątku wówczas pomyślał, że kiedy nieme bydłeta, które kilkanaście po drodze już przebiegły mostków, tego kopytem nawet swoim dotknąć się nie chcą, jasnem jest, że ten, kogo tu przywieźli, jest tu niepotrzebny, że być tu nie powinien, bo wchodzi jako nieprzyjaciel cudownego miejsca. Żeby go też tu nie puścić! a przynajmniej w Imię Boże pokazać przed światem, jak lud wierny broni niepokalanej czi Matki Bożej i tu na Jej cudownym miejscu! Fakt ten spadł jak piorun na prawosławie i uwydatnił bezdenną przepaść, dzielącą katolicyzm od schizmy, a odsłonił światu nieprawdę ogłaszanego przez rząd rosyjski owego dobrowolnego „wossojedinienija“ unitów z jego cerkwią.

Szczęściem, że przy moście i okopach leśniańskich w czasie tej manifestacji nie było wojska, ani kozaków, strażacy też stali na placu w oznaczonych miejscach, pilnując porządku. W przeciwnym razie straszna byłaby zemsta żołdactwa nad narodem. Zaaresztowano wprawdzie wiele kobiet i mężczyzn, trzymano ich długi czas w Białej i Brześciu, ale dowieść im nie zdołano, że to oni rzucali na archiereja. Najwinniejsi zapewne natychmiast uciekli z placu, a noc ciemna wzięła ich w opiekę swoją.

Archierej przerażony zajechał wprost do przygotowanego dlań mieszkania, do cerkwi już wstąpić nie chciał, zgryziony i zły, że go rząd na taką hańbę wystawił. Spełniając jednakże rozkaz synodu, na drugi dzień obejrzał pobieżnie kościół i mieszkanie pozakonne, i chory opuścił Leśnę, udając się do kolei jakby incognito, nie błogosławiąc pewnie synodu, ani

apostola Gromeki, za zmuszenie go do tej fatalnej wizyty Leśny, do której więc już nie zajął.

W Leśny tymczasem pozostawało wszystko bez zmiany. Prawosławie napróżno wyczekiwało „bohomołcew“ i nie zmieniło katolickiego wyglądu kościoła, a pomimo, że już miało swoje sprzęty cerkiewne, nie oddawało jednak zatrzymanych u siebie rzeczy kościoła katolickiego. Bohomołcy nie przychodzili, Leśna stała się pustynią, a świaszczennik przeklinał swoje miejsce, bo gruntów jego, niegdyś probostwa leśniańskiego własność, włościanie ani uprawiać, ani też służyć u niego za parobków nie chcieli. Było więc tu dla świaszczennika życie nieznośne, bezczynne, a przedewszystkiem wrogim dookoła otoczone ludem. Popi się też często tu zmieniali, a który przybył do Leśny, z góry oświadczał, że on tylko czas jakiś będzie tu mieszkał. Tak przeszedł rok 1876, 1877 i 1878, i żadnej w Leśny nie przyniósł zmiany. „Bohomołcy“ skierowali pielgrzymki swoje do innych cudownych miejsc w kraju, i do Leśny cudownej wydeptane przez nich ścieżki, zarosły chwastem zupełnie.

Autor kalendarzowego artykułu o Leśny ¹⁾, z bólem serca sam to wyznaje, że „nowo utworzona parafia prawosławna w Leśny, chociaż ze swoją słynną cerkwią i cudownym obrazem Matki Boskiej była pustą i sierocą (*sirotilico i odinoko stojal*) wśród ludu siedleckiej gubernii od prowadzonego siłą od świętej prawdy prawosławia (?)“

Autorowi tych kilku zdań o Leśny, inspektorowi chołmskiej duchownej Seminarii Jeromonachowi Arseniuszowi, należałoby się uznanie za umieszczenie takowych chociażby w kalendarzu, gdyby tylko nie przekreślał prawdy, a chciał się jaśniej i śmielej tłumaczyć i powiedzieć: „że rząd katowaniem unitów siedleckiej gubernii i ich męczeństwem usiłował ich odprowadzić od katolicyzmu, ale wcale do prawo-

¹⁾ R. 1896, str. 104.

ślawia nakłonić ich nie mógł, stąd i założona prawosławna parafia w Leśny, jakby sidło na unitów, pomimo swojej sławnej świątyni i cudownego obrazu, wyglądała zawsze *siro-tliwo i odinoko*.

ROZDZIAŁ X.

Ze skarbca kościoła leśniańskiego i aparatów, przewiezionych do lubelskiej katedry, biskup Baranowski przeznaczył do parafialnego kościoła w Tuchowiczu na Podlasiu, dnia 21 maja 1875 r. następujące przedmioty: 1) monstrancję srebrną. 2) Dwa kielichy srebrne z dwiema srebrnymi patenami. 3) Ornatów w rozmaitych kolorach ośm. 4) Kap w różnych kolorach trzy i jedną zniszczoną. 5) Ornatów pięć.

Z Leśny zaś, z przedmiotów kościelnych będących tam na składzie, wzięto do parafialnego kościoła w Tuchowiczu: 1) Żelazo do pieczenia opłatków. 2) Lichtarzy cynowych sztuk 18. 3) Bęben miedziany. 4) Konfesyonałów dużych dębowych 2. 5) Chrzcielnicę z miedzianym kociołkiem. 6) Konfesyonałów mniejszych dębowych 2. 7) Baldachim. 8) Poduszki starych ołtarzowych 6. 9) Umbraculum.

Do parafialnego kościoła w Serokomli na Podlasiu, biskup oddał dnia 25 maja 1875 roku: 1) Ornatów 4. 2) Kapę 1. 3) Albę 1. 4) Obrusów 3 i ręczników 2.

Do kościoła parafialnego w Ceranowie na Podlasiu, wzięto ze składu rzeczy kościelnych w Leśny dnia 14 lipca 1875 r.: 1) Konfesyonałów dużych dębowych 2. 2) Ołtarzowych figur drewnianych 4. Jednocześnie też wzięto ze składu leśniańskiego do kościoła sokołowskiego na Podlasiu figur ołtarzowych 2.

Do kościoła parafialnego w Zbuczynie na Podlasiu wzięto ze składu rzeczy kościelnych w Leśny tegoż samego dnia: 1) Konfesyonałów dębowych dużych 2. 2) Ławek dębowych

dużych 10. 3) Cyborium od wielkiego ołtarza. 4) Figur ołtarzowych większych i mniejszych 20. 5) Lichtarzy cynowych 8. 6) Baldachim. 7) Figurę rezurekcyjną. 8) Stalle z prezbyteryum 2. 9) Obraz olejny. 10) Umbraculum.

Organ leśniański będący tamże na składzie, biskup Baranowski postanowił oddać do budującego się kościoła w Warszawie na Grzybowskiem placu, i w tym celu następujące uczynił przedstawienie do ówczesnego administratora archidiecezyi, prałata Zwolińskiego, pod dniem 21 maja 1875 r. Nr 770.

„Doszło zapewne do wiadomości JWPana, że kościół po-Pauliński w Leśny, z mocy Najwyższego rozporządzenia, zabrany został na cerkiew prawosławna. Usunięte z tego kościoła o 26-ciu głosach ogromne organy, przez Karola Radziwilla „Panie Kochanku“ sprawione, złożone są w miejscowym składzie. Główne cynowe piszczałki mają po 9 łokci długości, po pół łokcia około średnicy. Ze względu na wysoką wartość materialną i pamiątkową tych organów, godziłoby się, gdyby można, zostawić je bez zmiany w ich dawnej strukturze. Zwróciłszy przeto uwagę z Członkami Konsystorza Naszego, czyliby budujący się na Grzybowie kościół Wszystkich Świętych, nie mógł tego ogromu u siebie pomieścić“.

„Proszę o łaskawe zawiadomienie Nas o tem i jeżeliby wysłany do Leśny organmistrz uznał, że ta smutna puścizna dałaby się w Warszawie użytkować, chętnie się jej zrzekamy i bezinteresowną ofiarę czynimy.

„X. Pruszkowski, dziekan konstantynowski w Janowie otrzymałby stosowne upoważnienie do wydania organu.

„Łączę wyrazy wysokiego poważania i braterskiej przyjaźni.

X. Walenty, biskup“.

Prałat Zwoliński dnia 11 czerwca 1875 r., Nr 1288, odpisał X. biskupowi Baranowskiemu, jak następuje:

„Serdeczne składając podziękowanie Waszej Ekszelleneyi za ofiarowane do budującego się kościoła Wszystkich Świętych organy, pochodzące z zamkniętego i na inny cel przeznaczo-

nego kościoła w Leśny, ośmielam się prosić JWPana o polecenie wydania tak organów delegowanemu do tego Wikaryuszowi X. Władysławowi Zybler, jak również innych utensyliów kościelnych, jeżeli można, mianowicie 12 lichtarzy cynowych, 2 kotły miedziane i 1 konfesyonał dębowy, które mogłyby być wielce przydatne do kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie.

„Łącząc wyrazy wysokiego poważania, pozostaję Waszej Ekscellencji najniższym sługą. X. Ziwiński“.

Wskutek powyższych korespondencji i wydanych odpowiedzi upoważnień, dnia 14 czerwca 1875 r. X. Zybler, wikaryusz kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, zjechał do Leśny ze słynnym organmistrzem warszawskim, dziś ś. p. Józefem Szymańskim, i w przeciągu kilku dni upakowali organ cały na furmanki i odesłali do stacyi kolei w Białym. P. Kronenberg ofiarował kilka wagonów do przewiezienia tej Radziwiłłowskiej pamiątki.

Podług jednak zdania p. Szymańskiego, cały ten ogrom, jak był, ze swojemi miechami, rejestrami, strukturą i maszyneryą starą, nie mógłby być użyty w warszawskim kościele. Reperacya bowiem tego gmachu i urządzenie, tyleby kosztowało pracy i nakładu, że już odpowiedniejby było nowy organ na miejscu ufundować z daleko bogatszym zasobem głosów i strukturą odpowiednią koniecznie do stylu budowy ołtarzów kościoła. Wszelako piszczałki organu leśniańskiego, tak cynowe jak drewniane, mogą być użyte wszystkie, z wyjątkiem małych zepsutych piszczałek i pogiętych, i pozytywu organowego małej wartości. Windlady ze starego drzewa, deski struktury, ornamentacje, ogromne miechy, w których każdy kawalek był dobrany ze smolnego starodrzewa, wszystko to stanowi dziś rzadki i cenny materiał do nowego organu. Jak wielką organ leśniański dla organmistrza przedstawiał wartość materialną, można wniesć stąd, że piszczałki cynowe wielkie p. Szymański cenił na 2000 złp. każdą.

Powiedzieliśmy już wyżej, że gdy straszna burza dnia 27 grudnia 1868 r. zerwała blachę z całego górnego dachu na kościele leśniańskim, uszkodziła więzania dachu, a sklepienie kościelne na śnieg i deszcz odsłoniła. X. Leon Przesmycki, ówczesny proboszcz leśniański, pokrył dach słomą, a władza dycezalna przedstawiła ten wypadek rządowi, nalegając o jak najprędze przyjście z pomocą, ruiną zagrożonej świątyni. Rząd mając już wówczas swoje zaborcze projekta na Leśnę i ewentualne przebudowanie kościoła, znając przytem gorliwość katolickich kapłanów, że i bez jego pomocy dokładają wszelkich starań i ostatni grosz swój poświęcają na restauracyę świątyni, udawał że się troszczy o poprawę Kościoła w Leśny, gdy w rzeczywistości nie sobie z tego nie robił. Wiemy też, że X. Przesmycki zebrawszy swoich rubli sr. kilkaset, w krótkim czasie kościół odrestaurował. Po paru latach kościół leśniański zabrano na cerkiew, X. Przesmycki został wywieziony i teraz mógł słusznie odezwać się do władzy dycezalnej, aby wstawieniem się swoim do generał-gubernatora, wyjednała mu zwrot wyłożonych przez niego kosztów, na pokrycie w Leśny dachu kościelnego. W prośbie więc swojej do biskupa z dnia 25 czerwca 1875 r. po szczegółowem przedstawieniu wydatków swoich, pisze X. Przesmycki:

„Koszta te poniosłem z własnej oszczędności i pożyczki u drugich, w nadziei, że po przeprowadzeniu wszelkich formalności, gdy będzie zadecydowana restauracya kościoła, będą mi przyznane i powrócone, lub przynajmniej, że przy tym kościele żyć będę i głowę moją tu złożę. Dziś jednak, gdy z woli Wysokiego Rządu, kościół ten inne odebrał przeznaczenie, a ja zostałem bez funduszu i parafii, zanoszę pokorną prośbę do stóp Waszej Ekscellencji, abyś raczył wstawić się za mną do JW. Generał-Gubernatora, aby mi zwrócone zostały koszta, które poniosłem. Zapewne będzie przeznaczona suma na przerobienie kościoła leśniańskiego odpowiednio do dzisiejszego jego przeznaczenia, i gdybym ja był przed paru

laty nie pokrył dachu świątyni, czas i słoty byłyby do dzisiejszego dnia tyle zrzuciły w niej szkody, że i podwojona suma, jaką ja wydałem, nie wystarczyłaby na usunięcie tychże. To mając na uwadze, cieszę się nadzieją, że JW. Jeneral-Gubernator uwzględni przedstawienie Waszej Ekscellencyi i zadość uczyni mojej prośbie, powracając mi wyłożoną moją własność w ilości 600 rs. *X. L. Przesmycki*“.

Biskup lubelski dnia 15 lipca tegoż roku Nr 970, uczynił stosowne do jeneral-gubernatora warszawskiego przedstawienie, celem wyjednania zwrotu X. Przesmyckiemu 600 rs., sumy przez niego wydanej na restaurację kościoła w Leśny, zabranego na cerkiew prawosławną, a przytem w kopii załączoną została jeneral-gubernatorowi i powyższa prośba X. Przesmyckiego do biskupa.

Gdy powyższe papiery, jak się można było tego spodziewać, złożone zostały do archiwum jeneral-gubernatora i po upływie lat blisko dwóch, żadnej biskupowi odpowiedzi nie dano, Baranowski dnia 13 marca 1877 r., Nr. 449, powołując się na swoją odezwę z r. 1875, zapytuje jeneral-gubernatora, jaki obrót wzięła poruszona przez niego kwestya o powrocie X. Przesmyckiemu 600 rs., wydane przez niego na pokrycie dachu kościoła leśniańskiego wówczas, gdy przy kościele tym był proboszczem?

Dopiero po upływie jeszcze półtora roku, to jest dnia 12 października 1878 r., Nr 1508, jeneral-gubernator odpisał biskupowi, że o ile wie z zebranych wiadomości, X. Przesmycki dopełnił restauracji świątyni leśniańskiej w części z pomocą okolicznych obywateli, a częścią z ofiar pobożnych pielgrzymów. Wskutek czego X. Przesmyckiemu odmawia prawa upominania się o zwrot 600 rs. od rządu i dwukrotne wstawienie się biskupa za tym księdzem, czyni tem samem bezowocnem.

Zawiadomiony o tem X. Przesmycki, zabolał całą duszą katolickiego kapłana, że rząd zamiast słusznego względu dla

prośby jego i dowodów, jakie mu składa, okrywa go hańbą i robi kłamcą publicznym, do rządu wyciągającym rękę po to, co mu się nie należy i jeszcze do koła kłamliwych pretensyi swoich wciągającego niecnie swoją władzę dycecezalną. Rozżalony tem, dziś już ś. p. X. Przesmycki, pisze do biskupa z Prostyni dnia 23 grudnia 1878 r., Nr 15, wnosząc apologię czci swojego imienia kapłańskiego:

„JW. Pasterzu! Na prośby moje z dnia 25 czerwca 1875 r. i z dnia 24 sierpnia 1876 r. o wstawienie się o zwrot kosztów poniesionych na reperację byłego kościoła leśniańskiego, otrzymałem za pośrednictwem Waszej Ekscellencyi odpowiedź JW. Jeneral-Gubernatora z dnia 12 października b. r., Nr 1508, w której tenże JW. Jeneral-Gubernator, opierając się na opinii Naczelnika powiatu Konstantynowskiego, rozkazał odrzucić moją pretensyę. Bolesne to dla mnie, nie dlatego, że nie zostały mi zwrócone koszty, które poniosłem, ale to mi największą sprawia boleść, że wskutek stronnej i niesprawiedliwej opinii Naczelnika powiatu, mogę być posądzony przez Władzę moją, iż podejściem i użyciem w tym celu powagi Władzy duchownej, chciałem wyłudzić od Wysokiego Rządu te kilkaset rubli, które mi się nie należą. Takie podejrzenie rzucone na mój charakter przez Naczelnika powiatu, zmusza mię jeszcze raz udać się do stóp Waszej Ekscellencyi, aby raczył wysłuchać mego usprawiedliwienia; i jeżeli uzna za stosowne, objaśnił JW. Jeneral-Gubernator, że chyba tylko osobista nieprzychylność Naczelnika powiatu, mogła tak niesprawiedliwą dać opinię o funduszach dokonanej przezemnie restauracji kościoła leśniańskiego. Między innemi objaśnił p. Naczelnik, że te roboty, jakie przeprowadziłem w Leśny, nie były wykonane za moje pieniądze, że w części przyłożyli się sąsiedni obywatele, w części zaś pobożni pielgrzymi przybywający na odpust. Szkoda tylko, że p. Naczelnik nie zacytował chociaż jednego obywatela imiennie, który przyłożył się chociażby jedną kopiejką. Przyznaję, że od jednego obywatela

dostałem kilka lat, które swoim kosztem wytarłem w lesie, od drugiego zaś cztery słupy na rusztowanie, czyli tak zwane bociany do przybijania rynien, ale to drzewo w mój rachunek nie wchodzi, ja tylko obliczyłem, ile czystego grosza wydałem na blachę, blacharzy majstrów i pomocników ich. Co zaś do pielgrzymów przybywających na odpusty, prosiłem wprawdzie p. Naczelnika o pozwolenie zbierania dobrowolnych ofiar w czasie odpustu, ale on to zabronił, natomiast wskazał, że dozór kościelny może na parafian rozłożyć składkę do 300 rs. na reperację kościoła, jak gdyby nie wiedział, że w parafii leśniańskiej, składającej się z 80 dusz, wyrobników, ani dozoru kościelnego nie było nigdy, ani też składki 300 kopiejek nie było na kogo rozłożyć.

„Tłómaczenie to moje, jako sumienne i prawdziwe, raczy Wasza Ekscellencya przyjąć, i jeśli łaska, objaśnić JW. Jenerał-Gubernatora, iż z pokorą znoszę odmowę wrócenia mi mojej należności, lecz podejrzenia, jakoby nieprawdliwie o to śmiał Władzę prosić, znieść tego mi się nie godzi.

X. *Leon Przesmycki*“.

Prośba powyższa, o ile nam wiadomo, złożoną została do akt konsystorskich. Biskup nie uważał, widąc, za rzecz konieczną, usprawiedliwić X. Przesmyckiego u Jenerał-Gubernatora, był przytem już bardzo chory.

Po kilku latach gospodarki prawosławnych w Leśny, sprzykrzyło im się wreszcie dzwonić na „obiedniu“ po „polski“, więc trzy dzwony z wieży kościelnej spuścili, przymocowali takowe do konarów cmentarnej lipy, dzwonowe serca wzięli na smycze i bić niemi poczęli podług komendy i swoich dzwonowych przepisów.

Wreszcie dnia 12 czerwca 1879 r., Nr 5131, siedlecki gubernator zawiadomił biskupa, że w kościele leśniańskim rozpoczęte zostały roboty przeistoczenia świątyni katolickiej na cerkiew prawosławną, więc biskup może zabrać ołtarze boczne i wszystkie sprzęty kościelne, czasowo pozostawione w cerkwi.

Tak więc po czterech latach sztuczek i podstępu, gdy na nie się nie zdały katolickie pozory galicyjskich popów, a odbiegłe owce Chrystusowe zbliżyć się do nich nie chciały, czując w nich naturę ewangelicznego złodzieja i zbójcy; gdy ołtarze, kadzielnice, dzwony, katolickie krzyże i ołtarze w ciągu lat czterech nie zbliżyły wiernych do matki nowo-prawosławia, rząd postanowił już zrzucić z siebie w Leśny tę zewnętrzną maskę katolicyzmu, za którą dotychczas napróżno się ukrywał i świątynię zabraną okryć jawnymi cechami schizmy.

Biskup zawiadomiony o rozpoczęciu przebudowania kościoła leśniańskiego na cerkiew, natychmiast odniósł się do X. Byszewskiego, proboszcza w Tuchowiczu, aby ołtarze i ambonę z Leśny zabrał do swego kościoła. W dalszym więc ciągu, do nowo-budującej się świątyni w Tuchowiczu wzięto z Leśny: 1) pięć ołtarzy bocznych, 2) ambonę, 3) szafy, 4) fotel kościelny, 5) chrzcielnicę. Wielkiego ołtarza prawosławni nie wydali, gdyż zarząd Chołmski chciał go przerobić, nie zmieniając bardzo jego dawnej struktury.

Do Lublina, podług rozporządzenia biskupa, odesłał dziekan: 1) Dzwonów wieżowych 3. 2) Lichtarzy platerowanych różnej wielkości 22. 3) Krzyż do procesyi. 4) Lawaterz cynowy z tacą. 5) Turybularz srebrny. 6) Łódkę srebrną z takąż łyżeczką. 7) Obraz św. Marka ewangelisty. 8) Obraz ołtarzowy św. Pawła pustelnika, pendzla Stachowicza, słynnego malarza krakowskiego z r. 1802.

Do kościoła janowskiego wzięto z Leśny: 1) Dwa stare dywaniki. 2) Dwa żyrandole kościelne. 3) Krzyż cynowy stojący.

Obrazu Nawiedzenia Najśw. Maryi P. prawosławni z Leśny nie wydali, pomimo kilkakrotnego upominania się biskupa u jenerał-gubernatora o oddanie mu tego obrazu. Z powodu, że przedstawiał wysoką artystyczną wartość, jako dzieło naszego arcymistrza Czechowicza, prawosławni zatrzymali obraz ten u siebie, jak również drugiego obrazu św. Filomeny, nie-

złego pendzla, wiszącego na ścianie kościoła w złożonych ramach, nie oddali. Chcieli przytem prawosławni przywłaszczyć duży krzyż srebrny z relikwiami św. Tekli, mający na końcach ramion złożone medaliony czterech świętych Ewangelistów, lecz na usilne trzykrotne domaganie się biskupa u generał-gubernatora, wydali mu i przesłany został do Lublina przez dziekana janowskiego.

ROZDZIAŁ XI.

Roboty przebudowania leśniańskiego kościoła na cerkiew trwały lat kilka. We środku świątyni trzy nawy pozostały nietknięte, również i chór. Ołtarz wielki przerobiony został, lecz pozostawiono z lewej i prawej strony ołtarza drzwi, a za ołtarzem przejście, któredy pobożni mogliby, jak za dawnych czasów, na kolanach przechodzić. Ponieważ przepisy cerkwi prawosławnej, za carskie wrota nie wpuszczają ludu, a zwłaszcza kobiety, architekci synodalni, żeby utrzymać dawny zwyczaj w Leśny poza ołtarzowych pielgrzymek ludu, wykroili dla leśniańskiej cerkwi wązkie „kliros“ obalustradowane z dwóch boków żelaznemi sztachetami i osłonięte. Od frontu tego dziwnego prezbiterium dali wrota carskie nie dochodzące ścian cerkwi, a z lewej i prawej strony tej prawdziwej areztanckiej klatki, do której zamknięto cudowny obraz Matki Boskiej, pozostawiono korytarz szeroki na trzy łokcie, którym można tę klatkę żelazną „kliros“, obejść dokoła.

Gdy kościół leśniański w swojej strukturze pozostał wewnątrz nietkniętym, natomiast architekci rosyjscy silili się, aby wspaniałemu gmachowi katolickiemu, dać na zewnątrz wygląd cerkiewny. Więc dach kościelny łamią pośrodku jego długości, dają murowane wzniesienie na ścianach kościoła, a na nich sadowią ogromne cztery charakterystyczne swoje banie z olbrzy-

mią piątą pośrodku. Gdyby kościół nie tak długi i nie miał wspaniałych wieżyc na froncie, byłaby już przystrojona cerkiew, jak należy, lecz te właśnie wieżycy, zawadzały najbardziej planom architektów byzantyńskiego stylu. Musieli więc i na wieżach frontowych posadzić ogromne dwie cebule ze złocistemi krestami, tego samego kalibru co i powyższe pięć, a na blaszanych tych balonach, umieszczono z każdej strony złocistą dużą literę *A*, z cyfrą rzymską u spodu II, jak to widzimy na starych kopiejkach, bitych za Aleksandra II cesarza. A ktoby jeszcze nie wierzył, że prawosławie jest carostwem, niech obejrzy na leśniańskiej cerkwi 7 ciężkich bani, a na nich carskie stemple, a zrozumie, że to są jakby wojskowe przyłbice na głowach żołdatów, oddanych swemu carowi duszą i ciałem, że nie świątynia to dom Boży, lecz świątynia wielkości i sławy cara.

Trudno sobie wyobrazić coś potworniejszego nad ten zeszepecony gmach, długości około 100 łokci i odpowiednio wysoki do swojego ogromu, a na nim pięć zwykłych byzantyńskich balonów, rozsiadłych na dachu, nad środkową nawą kościoła, zajmujących przestrzeń kwadratową około 25 łokci, i na froncie jeszcze dwie takie same banie. Gdy niektórzy otwarcie ganili ten destrukcyjny pomysł budowniczych cerkiewnych, psujących stylowe dzieło architektury romańskiej i żartem przyrównywali banie wsadzone na kościół, do przytwierdzonej na grzbiecie słonia wieży, pełnej opancerzonych wojowników, a inni wprost nazywali to pasieką ulów nowej metody, rozstawionych w górze na przynętę dla pszczół, świaszczennicy widać niezadowoleni z tak pospolitego porównania swoich wieżyc, zawstydzili profanów, że zapomnieli o symbolicznej wartości cyfry 7, oznaczającej nieskończoność Boga i Jego łaski sakramentalne, którą właśnie te 7 wieżyc na cerkwi przypominają. Na polu takiej symboliki nikt już nie śmiał dysputować z batiuszkami, chociaż na końcu języka świerzbiał rogacz, że 7 w bliższem pojęciu oznacza także

skończonych łotrów, oszustów, grabierców, słowem złodziei, na których z liczby przykazań Bożych, spada ów synajski piorun „siódme nie kradnij!“

Restauracyi cerkwi dokonano zaledwie w r. 1881 na wiosnę i w tym też roku archierej Leontij, na 11 czerwca, uroczystość św. Trójcy w kościele katolickim, do Leśny zjechał, w celu poświęcenia kościelnych murów na cerkiew prawosławną. Świaszczenników na tej uroczystości było najmniej stu. Lud z okolic zabużnych zwołano pod obietnicą ugoszczenia wszystkich, a bliższym unitom zagroziła policya 5-rublowym sztrafem, gdyby kto z nich odważył się na ten dzień nie chcieć dostąpić odpustu w Leśny. W takich warunkach przybyło do Leśny dosyć narodu, lecz unicy zmanifestowawszy swoją obecność na miejscu przed policyjną kontrolą, na placu pilnowali już swoich koni i wozów, nie schylając głowy pod rękę archiereja i nie uczestnicząc w procesyi nie swojej wiary. Archierej przybył do Leśny nie przez ów most fatalny Joannikija, poprzednika swego, lecz od strony Kornicy przez Nosów. Wszystko udało się spokojnie, ku zadowoleniu dygnitarzów tak rządowych jak i duchowieństwa, a sam archierej tak był przejęty całym tym obrzędem, jak o tem pisał *Chołmskij Kalendar* ¹⁾, że na środku nowej cerkwi poświęcając chleb, wino i olej, w proroczym duchu (*sic*) zamiast słów rytuałowej benedykcyi: „błogosław te dary dla nas i ludu tego“, zaśpiewał: „błogosław to dla zgromadzenia przy tutejszym soborze“. Gdy wszyscy spojrzeli po sobie, jakby pytając się, co to ma znaczyć? a bliżsi starali się nawet poprawić archierejową pomyłkę, on miał uspokoić ich zapewnieniem, że wie dobrze co czyni.

Na odpuszcie tym wiele nie dawano gorzalki. Unicy po skończonej archierejskiej obiedni, wynosili się natychmiast do domów, zresztą pomimo obietnic poczęstunku, o ugoszczenie

ludu bynajmniej się nie troszczono. Sami tylko pozostali dygnitarze rządowi i duchowni, racząc się obficie w refektarzu i celach byłych OO. Paulinów. Kuchmistrze i wszystek aparat gościnności, nadesłane były z Warszawy. Pułkowa muzyka znakomicie opiewała carską wielkość i z powagą cerkiewnego odpustu, wiązała też wykonanie arii z rozmaitych oper, a nawet wesołe sztuczki, odpowiednie do poobiednich godzin dygnitarzów, spacerujących po wszystkich placach i drożynach Leśny. Fotograf przybyły z Warszawy bardzo był czynny, i nie tylko nosił się ze stolikiem swoim po dachach domów, szop i po górkach, ze wszystkich stron zdejmując wygląd cerkwi nowo-wyświęconej na prawosławie, lecz także zdejmował grupy duchowieństwa i rządowych panów. Wieczorem świątynia leśniańska ujrzała wokoło siebie zapalone sztuczne ognie, rakiety, illuminacye, a w po-zakonnych celach OO. Paulinów, na licznych stolikach, otoczonych urzędnikami, duchowieństwem, zasiadł „wint“, „faraon“, „sztos“, słowem karciane lichy, jako zwykła konkluzya cerkiewnych uroczystości. Obfite libacye i przekąski, dary monarszej hojności, podtrzymywały przez noc całą tę karcianą orkiestrę, pełną jak zwykle dysonansów fortuny i zmieniających się humorów graczy.

Oprócz kościoła, Leontij poświęcił także i kaplicę, dawny kościół fundacyi skarbnikostwa Michałowskich i X. Janickiego, stojący w bliskości dużej świątyni i odpowiednio do wymagań prawosławnej cerkwi, wyrestaurowany. Na tym kościółku zasiadła także duża bania, z czterema małemi.

Gdy poświęcona i jaśniejąca ciżbą kopuł swoich leśniańska cerkiew, nie przyciągała w mury swoje narodu, i jak przedtem, tak po poświęceniu jej, były pustki te same, owo proroctwo Leotija o przyszłym towarzystwie „obitiei“ cerkwi, poczęło się spełniać. Rząd nie namyślał się długo i chroniąc Leśnę od gorszących pustek, z rozkazu cesarskiego w r. 1884 ogłosił otworenie w Leśny zgromadzenia rosyjskich kobiet „żenskoj obitiei“, mających się zająć nie tylko pobożnością

¹⁾ Z roku 1896, str. 104.

w cerkwi i pracę w domu, lecz za inicjatywą Apuchtina, otworzyć się miała przy tej „obiteli“ szkółka i przytułek dla prawosławnych dziewczątek sierót. A gdy właściwie prawosławnych sierót u nas nie masz, ale jest sporo sierót dzieci katolickich i unickich, dla wychowania więc tych i przekształcenia na prawosławie, oraz wyszukiwania takich sierót wśród biednego ludu, miało być celem „obiteli“ i leśniańskiego przytułku, a celem wrogim, rzecz jasna, dla katolicyzmu i narodowości polskiej.

Mury więc pozakonne, stojące dotąd pustkami, powiększone, przerobione i wyrestaurowane zostały, wiele też mieszkań wzniesiono nowych, jakoto: szkółkę, dom przytułku, dom dla kilku monachów, dla służby folwarcznej. 17 włók ziemi, zabrane po probostwie leśniańskim, oddane zostały przyśzłemu zgromadzeniu na utrzymanie, i rząd ogłosił warunki, na jakich przyjmowane być miały dziewczęta rosyjskie lub kobiety, wdowy, pragnące poświęcić się modlitwie i pracy przy tak nazwanej „Świato Bohorodzkij obszczynie“ w Leśny.

W r. 1885 zebrało się w Leśny około 50 dziewcząt rosyjskich z rozmaitem wychowaniem i wykształceniem, pod zwierzchnictwem przełożonej, wyznaczonej przez rząd. Robota w polu, w stodole, ogrodzie, kuchni, w domu, szkole i przytułku, oraz wszelka posługa była im wyznaczoną, tak, że żadnych sług kobiecych, ani najemnic do roboty, zakład nie potrzebował. Słowem, z małym wyjątkiem, były to proste robotnice, zostające pod dwiema przełożonemi, z których jedna kierowała je duchowo, a druga, właściwa gospodyni zakładu, zarządzała majątkiem, funduszami, prowadziła rachunki, przyjmowała ekonoma doglądającego kilku parobków i furmanów. Przełożona taka z kluczami w ręku od wszystkiego, wszędzie zajrzeć musiała, a robotnice jej zwane siostrami, słuchały jej komendy i szły z sierpem w pole, z grabiami do siana, z bielezną do rzeki, z widłami do nakładania lub roztrząsania nawozu, kopały w ogrodzie, karmiły trzodę, słowem wszystkie

roboty dziewczek gospodarskich musiały umieć i uczyły się spełniać, jakie im taka „hoziajka nastojatielnica“ wyznaczyła.

Gdy „obszczyna“ ta poczęła się w Leśny z każdym rokiem powiększać i więcej było rąk do pracy, aniżeli pracy samej na 12 włókach ornej ziemi, duchowna „nastojatielnica“ za pozwoleniem rządu, poczęła wybierać z ogółu sióstr побоżniejsze i staranniej wychowane, oblekać je w odmienne suknie i robić z nich monaszki, oddzielone od prostych robotnic. Była to próba, czy się w Leśny nie da urządzić monastyr żeński, tem więcej, że rząd pragnął tu mieć taki swój instytut. Rozszerzono więc jeszcze raz mury i urządzono odpowiednie mieszkania. Oprócz gruntu 17 włók z lasem, na utrzymanie nowego zakładu rząd przeznaczył z kasy państwa rocznie 30.000 rs., nie licząc pensyi dla jeromonacha i monacha, i gdy w r. 1889 było już w zgromadzeniu tem jakoby zakonnych sióstr 30, nie licząc robotnic, których było dwa razy tyle, rząd nazwę dotychczasową „Świato Bohorodzkaja obszczyna“, zamienił na „Leśniańskij żeńskij pierwoklasnyj monastyr“. Przełożona duchowna została nazwaną „Igumenija“ i 5 września tegoż roku monastyr w Leśny był uroczysto otwarty. Monastyr podzielił się na dwie części, na siostry zakonne i służebnice czyli probantki, z grona których w miarę potrzeby i zatwierdzenia rządu, wybierano pierwsze. Liczba służebnic w ostatnich latach na opiece rządu i dobrym chlebie, urosła do sto kilkadziesiąt dziewcząt, a sióstr zakonnych jest około 50. „Igumenia“ rządzi stroną duchowną całego monastyru, gdy strona gospodarcza jego, jak wyżej mówiliśmy, jest pod kierunkiem „nastojatielnicy hoziajki“. Ubiór do modlitwy i do cerkwi mają wszystkie prawie jeden, koloru czarnego, z takimże nakryciem głowy, jakby kapturkiem, probantki czyli robotnice zmieniają do pracy swój ubiór.

Gdy zbiór z 12 włók leśniańskiej roli, na wyżywienie przeszło 200-ej tej rzeszy monastyru, karmiącej się po pańsku

i obficie¹⁾, mógł wystarczyć na parę miesięcy zaledwie, rząd nie podwyższając swojego zasiłku, oznaczonego tylko na 30.000 rs., upoważnił „Igumeniję” leśniańską, rozsyłać swoje siostry monaszkę na kwestę po Rosyi, do pomieszczyków, kupców, fabrykantów, kapitalistów rosyjskich, aby przy pomocy jałmużny kwesty, mogły w takiej liczbie utrzymać się w Leśny. „Igumenija” wydaje imiennie każdej siostrze paszporty, z poleceniem monasteru leśniańskiego miłosierdziu panów rosyjskich, policja zaś paszporty te legalizuje, i ze swojej strony ułatwia monaszkom dostęp do panów i wogóle wszystkich życzliwych prawosławiu. Katolickie domy, te siostry omijają zwykłe.

Tak więc rząd, który katolickie zakony w całym kraju pokasował, a szczególnie nie cierpiał zakonów żebrzących, że one są niby ciężarem dla społeczeństwa, nie warte istnieć z przyczyny, jak sądził, beczynnego życia, którym swojej kopiejki na ofiarę nie rzucił nigdy, swoje monasze dziewczęta dziś rozpuszcza po domach bogaczy za kwestą, a policja wszędzie nieść pomoc im każe. Bo gdy w przeciągu lat kilkunastu prawosławni świąszczeni nie wywarli żadnego wpływu na lud unicki, rząd sądzi, że jego kobiety od cudownej Leśny, spełnią apostołstwo przełamania katolickiego hartu tego ludu wiernego, który zawsze okazuje taki wstręt do schizmy. Bogaczów zaś swoich rząd wprowadza na drogę ofiar, aby dopomogli mu do rozwoju tak kosztownej w Leśny instytucji, apostołek gorącej idei państwowej, to jest prawosławienia i ruszczenia Polski.

Wszystkich w zakładzie leśniańskim dusz prawosławnych jest około 250. Jeden monach jest kapelanem monasteru, drugi w charakterze monacha dyakona pomocnikiem cerkiewnym i jeszcze jeden monach śpiewak. Kapelania ta zależna

¹⁾ Pud ryżu na obiad, 6 pudów mięsa na „żarkoje” i „sup”, pud masła, 3 kopy jaj, 5 pudów kartofli, wiadomość od naocznego świadka.

jest od „nastojatielnicy Igumenii”. Szkołka nie liczna, ma zaledwie kilkanaście dziewczynek uzbieranych w Rosyi na kwestę, w przytulku również dziewczątek nie wiele, z dzieci okolicznych, pomimo zachęty monaszek, żadne tu nie przychodzi na naukę.

Urządzona w ten sposób Leśna, jeszcze nie zadowolila prawosławia. Cerkiew wspaniała, „żenskij pierwoklasnyj monastyr”, były to szczytne nazwy zdobyczy rządu w tym kącie, ale to jeszcze słabo przemawiało do upartego ludu, nie miało za sobą powagi przeszłości, więc i odpowiedniego wpływu na naród mieć nie mogło, nie miało siły go przekonać, poruszyć, wstrząsnąć nim i ośwładnąć duszą jego, aby się chętnie oddał prawosławiu.

Niegdyś, gdy światobliwy biskup katolicki, Benjamin Szymański obejmował stolicę swoją w Janowie, dla odnowienia ducha wiary i utrwalenia jedności unii świętej z Kościołem rzymskim, oraz dla ściślejszego zbliżenia się pasterską miłością swoją do wiernych owieczek, z Rzymu uprosił i sprowadził do Janowa, w nadzwyczaj okazałej procesyi, relikwie św. Wiktora męczennika, z pierwszych wieków Chrześcijaństwa, który oddał życie swoje za Chrystusa wiarę, nie chcąc klaniać się bałwanom pogaństwa. Jak uroczystość owa połączona z gorliwą pracą łacińskiego i unickiego duchowieństwa, która oddała na lud wierny obojga obrządków, widzieliśmy to po 16-tu latach od owej daty, gdy unicy pędzeni do schizmy nahajką, bagnetem i kulami żołnierzy, cierpieli chętnie jak wyznawcy i jak męczennicy święci za pogańskich czasów, oddawali chętnie za skarb świętej wiary, krew i życie swoje.

Rząd rosyjski dobrze zapamiętał owe uroczystości ze św. Wiktorem, pisano o tem obszernie w świecie katolickim, i w dziennikach rosyjskich nawet i miał sposobność przekonać się, jak ten środek duchowny znakomicie podziałał na rozbudzenie wiary w narodzie i cudowną poprawę jego obyczajów. Sądził więc, że coś podobnego wypada mu uczynić

dla Leśny, i obdarzyć nową cerkiew, i nowy monastyr swój, i nowe prawosławie relikwiami prawosławnego męczennika, chociażby tylko z XVII wieku. Bo gdy żyjący apostołowie cerkwi nie mają ducha ani głowy do nawrócenia unitów, niech święty męczennik prawosławia do zatwardziałych przemówi kośćmi swojemi i męczeńską śmiercią z za grobu. Rząd i synod petersburgski zapewne sądził, że unicy, skoro im będzie ogłoszone, że mają wśród siebie relikwie swojego Rusina męczennika, ziomka, którego za wiarę zabili Polacy z unitami, zerwą ostatecznie z Polakami i unią swoją, przyjmą chętniej prawosławie, a co najmniej, podatniejsi będą na głos rządu. Taktyka rządu była wojowniczo obmyślana, lecz jakby już ostatniem posunięciem na szachownicy apostołstwa schizmy, grobowego szkieletu swojego pionka, przypominający owo podniesienie chorągwi Mahometa do rozpaczliwej walki Turków, na śmierć i życie z katolicyzmem.

Świętym tym, filarem prawosławia był niejaki „prepodobnyj Afanasij Filipowicz“, Igumen monastynu dyzunitów św. Symeona w Brześciu. O życiu ani zasługach tego monacha nie czytaliśmy nigdzie, ani słyszeliśmy kiedy, że brzeski monastyr takie skarby relikwii kryje w murach swoich. Co więc tu o życiu tego świętego podamy, nie jest nasze, lecz w tłumaczeniu prawie dosłownem wzięte z *Chołmskij Kalendar*¹⁾.

Afanasij Filipowicz, pochodzący z Rusinów, urodził się w r. 1597 w okolicach Pińska. Gdzie się uczył, nie wiadomo. W niedostatku wziął się do uczenia dzieci na dworach ruskich i polskich panów, a przysłuchując się tam prowadzonym często religijnym dysputom, nabrał jeszcze większego przywiązania do dyzunii, a nienawiści do Polaków, katolicyzmu, Jezuitów, a szczególnie przekłetej unii. Roku 1627 Filipowicz wstępuje do monastynu dyzunitów w Wilnie i tam

w r. 1632 poświęcony został na jeromonacha. Afanasij był na czele misyi wysłanej do Michajła Fiedorowicza moskiewskiego cara, z prośbą o opiekę nad dyzunią, a w r. 1640 został igumenem monastynu św. Symeona w Brześciu. W roku 1641 udał się na sejm do Warszawy, i w mowie śmiałej, zwróconej do panów sejmu i do króla Władysława, napadał na nienawistnych kapłanów rzymskich, a w szczególności na przekłętą unię. Zaaresztowany i osadzony w więzieniu, następnie z Warszawy odesłany został do Kijowa i oddany pod sąd metropolity, mający go zdegradować. Za wstawieniem się Piotra Mohiły, metropolity kijowskiego, uwolniono go z pod sądu, poczem wrócił znowu do Brześcia, z warunkiem, aby nie przeklinał unitów i jak zakonnik siedział spokojnie. Z Brześcia Afanasij chciał znowu jechać na sejm do Warszawy, lecz wojewoda zaaresztował go na miejscu i osadził w więzieniu, skąd Afanasij pisał swoje memoryały, piorunując na „proklatuju uniju“, Jezuitów i katolików. Z Brześcia pod konwojem odesłany został drugi raz do Kijowa i umieszczony w Ławrze. W r. 1647 Afanasij powrócił z Kijowa do Brześcia po raz trzeci, na dawniej zajmowane przez siebie miejsce, igumena monastynu. W następnym roku, gdy powstał bunt kozaków pod wodzą Chmielnickiego, Afanasij zamieszany do nieporządków, czy też podejrzany o sprzyjanie kozakom, sprowadził rewizję monastynu, i gdy pytano go, dla jakich powodów unię świętą przeklina i prześladuje, *Afanasij i tiepier nie zadumatsia nazwat etu uniju, proklatoju*. Zaaresztowany wówczas przez wojewodę brzeskiego, jako niespokojny człowiek i rozstrzelany został dnia 29 września 1648 r. z muszkietów. Pochowano go w brzeskim monastyrze.

Z tych krótkich wspomnień rosyjskiego autora, o mniemanych zasługach Afanasija, jako monacha i męczennika, okazuje się, bezstronnie sądząc, że to był Rusin nadzwyczaj burzliwego charakteru. W młodości miejsca nigdzie nie za-

¹⁾ Rok 1896, str. 114.

grzał, wędrując z dworka szlacheckiego do dworka za chlebem i zarobkiem utrzymania się, a gdy sobie wszystko i życie swoje obrzydził, w 31-ym roku dopiero wstąpił do monasteru. Po sześciu latach wyświęcony na jeromonacha, w szrankach dyzunii, gdy nie może pięścią, walczy słowami obelg i przekleństw (sic) swojemi, miotanemi na świętą unię, katolicyzm, Jezuitów, którym poradzić inaczej nie ma sposobu. I to miał być człowiek ducha zakonnego, perła dyzunii, kandydat na męczennika! Dalej widzimy go z furją występującego na sejmie, i gdy dyzunicki metropolita Piotr Mohyla i władcy jego, trzymają się zdala od wszczynania bezużytecznych sporów wobec zawartej unii na synodzie brzeskim, Afanasij, jak kiepski waryat, w obecności panów sejmu i samego króla, występuje z miotaniem obelg na kapłanów rzymskich, i z przekleństwami na „proklatuju uniju“. Polski rząd, szanując osobistą wolność i godność duchownych dyzuników, Afanasija jednak aresztuje, jako bezprzykładnie zuchwałego człowieka, ogłasza go winnym degradacyi, za ułóżenie majestatowi królewskiemu i panom sejmowym, lecz odsyła go do kijowskiego sądu metropolity, nieledwie pragnąc, aby go tam za waryata osądzili i uwolnili. Stąd metropolicie Mohile łatwo przyszło uwolnić Afanasija z pod sądu i wysłać go napowrót do Brześcia, z poleceniem, aby pilnował modlitwy i swoich obowiązków zakonnych, a do unitów się nie wtrącał i błogosławił raczej wszystkim, a nie przeklinał. Natura niespokojna Afanasija i zawadyacka, rwie się znowu na sejm do Warszawy, aby powtórzyć tam swoją scenę pierwszą, która mu tak bezkarnie przeszła. Lecz zawczasu wojewoda chmurę tę w Brześciu opanował i igumena osadził w więzieniu i to jeszcze bardzo względnem i swobodnem, skąd mógł Afanasij bezkarnie i na wszystkie strony swoje rozsyłać memoryały, a na unię rozpisywać złorzeczenia i przekleństwa. Wreszcie osądził rząd, aby niespokojnego człowieka z Brześcia pozbyć się i odesłać go metropolicie do kijowskiej ławry, aby tam

przy spokojnych zwłokach świątobliwych ludzi, nauczył się spokojnego, zakonnego i świątobliwego życia. Lecz nie ujarzmiona natura monacha dyzunickiego, nie cierpi grobowej ciszy ławry, i po śmierci metropolity Mohyły, wymyka się z Kijowa. On w powołaniu swoim, wojak raczej, nie cichy zakonnik, szuka walki, bo bez niej żyć nie może i puszcza się znowu w wir piekielnych kłótni, miotania na wrogów swoich obelg i przekleństw w cerkwi i za cerkwią, obejmując w Brześciu po raz trzeci igumena miejsce.

Przypuściłoby można, bez chęci ubliżenia życiu Afanasija, że stan taki choleryczny monacha i nienormalny, na którego głowę w celu uspokojenia go przez siedm lat, tyle wylano zimnej wody, pochodzić mógł od nadmiernego używania trunków, które przeciągały w nim struny ducha, od młodości usposobionego wrogo ku katolicyzmowi i Polakom, i targały jego niespokojnym żywotem.

Powstanie wreszcie Chmielnickiego i jego successa, uszczęśliwiają Afanasija nadzieją tryumfu jego idei, a zdeptania nieprzyjaciół podnoszą go do góry, lecz zarazem wysadzają z siodła i konika, na którym cały niemal żywot swój przeharcował bezkarnie. Monach, po którym wszystkiego złego można się było spodziewać dla rządu i katolicyzmu, zamieszkał się duszą i czynem do powstania. Batuszkow pisząc z zezwolenia cesarskiego swoje dzieło *Chołmskaja Ruś*, w uwagach swoich o Afanasiju, przy końcu książki pisze: „Kak dzierżał siebie w eto trewożnoje wremija nasz zaszczytnik prawosławia nieczwiestwo“. Jaśniejsze i prawdziwe byłoby takie wyrażenie: Nasz „zaszczytnik“ wojował całe życie, więc i sam na tej wojnie zginął. Nasz filar prawosławia przeklinał wszystkich, więc i padł pod ich przekleństwem. A musiał się Afanasij wmieszać jakim czynem do powstania kozaków, skoro był pod zarzutem dostarczania im kul i prochu, i wojewoda brzeski, sądem polowym, nie bez przyczyny osadził go w więzieniu i wkrótce też rozstrzelanym został.

Chociaż Afanasij zginął jako buntownik i jako zdeklarowany, ustawiczny i czynny wróg kraju, jego rządu i wiary, nie przeszkadzało to rosyjskiemu rządowi ukanonizować go i otoczyć aureolą męczennika i jeszcze takiego, którego katolicy polscy i unicy zamordowali, i nie za co innego, tylko za prawosławną wiarę! Takiego właśnie męczennika kości, postanowił rząd i synod petersburski przenieść z Brześcia do Leśny, aby ludowi ogłosić, jak to od wieków Polacy i unicy mordowali prawosławnych duchownych i prześladowali cerkiew, którą dziś wielki car otoczył swoją wielką opieką.

Na wzór więc uroczystości katolickich przeniesienia relikwii św. Wiktora męczennika do Janowa, chciał rząd wyprawić unitom uroczystość Afanasijową w Leśny. Roku 1894, w lewej nawie kościoła leśniańskiego, urządzoną została kaplica pod wezwaniem „prepodobnawo Afanasija muczennika“ ze wspaniałym ikonostasem, obrazem jego i prestołem, na którym miały spocząć tego igumena „moszczy“. Za prestołem jest wązki korytarzyk, którym po schodach z jednej strony można wstąpić, „przyłożyć się k moszczom“, a drugimi schodami zejść, składając ofiarę pieniężną, lub zapaloną świeczkę na 7-ramiennym lichtarzu. Dnia 5 sierpnia tegoż roku zjechał archierej Flawian z całą świtą warszawskich panów i duchownych, oraz z gubernatorem siedleckim do Leśny, dla poświęcenia urządzonej kaplicy Afanasija, lecz uroczyste przeniesienie kości tego igumena, miało się dopełnić w dzień Podwyższenia Krzyża św. dnia 14 września, podług kalendarza wschodniego, co właśnie przypadało na dzień 26 września, rocznicę zjawienia się cudownego obrazu Matki Boskiej leśniańskiej.

Długo zastanawiano się nad tem, w jaki najuroczystszy sposób dopełnić przeniesienia Afanasijowych „moszczy“. Projekt podany z synodu, jak słyszeliśmy w powiecie, naznaczał procesję publiczną pieszą, przy napływie duchowieństwa i ludu, z Brześcia na Terespol, Janów i Konstantynów, z noclegiem i stacyami w tych miasteczkach, i w asystencji Flawijana,

archiereja warszawskiego lub chołmskiego Gedeona. Miejscowe zaś władze duchowne i administracyjne, lękając się niezawodnych a gorszących pustek ludu na całej drodze konduktu, podali projekt cichego przewiezienia „moszczy“ drogą żelazną z Brześcia do stacyi Biała, a stąd w zamkniętej karecie do wioski Witulina, trzy wiorsty odległej od Leśny, gdzie archierej z duchowieństwem, monaszkami i narodem przyjmie „moszczy“ i takowe przez kilka wiorst w uroczystej procesyi poprowadzi już do leśniańskiego soboru.

Gdy drugi ten projekt uwzględniony został, dnia 12/24 września wydelegowany był z Warszawy do Brześcia „Kluczar“ katedralnej cerkwi protojerej Żachanowicz, z upoważnieniem, aby dokonał w myśl decyzji synodu, rozdziału i przewiezienia „moszczy“. Synod bowiem nie chciał podarować do Leśny całego Afanasija, gdyż ukrzywdziłby Brześć, zabierając mu skarb, jaki od dwóch przeszło wieków tamtejsza cerkiew sobie zdobyła. Afanasija więc rozdzielić kazał i oznaczył, jakie części „moszczy“ mają być odjęte, i jak ułożone w bogatej, na ten cel przygotowanej skrzynce czyli trumience, przeznaczonej do Leśny. Nazajutrz po liturgii w soborze św. Symeona, a także i po śniadaniu, Żachanowicz otworzywszy trumnę „prepodobnawo Afanasija Filipowicza“, odjął ze zwłok jego wskazane przez synod kości; ułożył takowe w skrzynce wybitej wewnątrz czerwonym aksamitem. Zamknąwszy następnie skrzynkę na klucz, za wstęgę przybitą u obu jej końców, zawiesił sobie tę trumienkę na szyję i był gotów do drogi. Po odpowiednich jeszcze śpiewach, incesacyach i błogosławieństwach, protojerej Żachanowicz w towarzystwie błahoczynnego brzeskiego, w bramie soboru usiadł do oczekującej nań karety, i udał się na stację kolei brzesko-warszawskiej. Dyakon w cerkiewnem ubraniu, trzymając zapaloną świecę, siedział również w karecie naprzeciw dostojników i on też towarzyszył im przez całą podróż.

Gdy na stacyi długo czekać musieli na pociąg warszaw-

ski, a żydów, pasażerów i gapiów zebrało się mnóstwo ciekawych, co za nabożeństwo odprawiają świąszczeniacy rosyjscy w przymkniętej sali, protojerej Żachanowicz zniecierpliwiony gwarem ciekawej publiki, złożywszy trumienkę na stole, wyszedł do tego zbiorowiska ludzi i objaśnił ich, jakiego to pasażera odwieczne kości i dokąd on wiezie je z sobą. Gdy pociąg i osobny wagon salonowy do tej dziwnej procesji był już przygotowany, niebawem ukazał się na platformie dyakon ze świecą, a za nim blahoczynny brzeski i protojerej Żachanowicz ze swoim skarbem na rękach, uwiązany u szyi. Gdy już pasażerowie w odchodzącym tym pociągu zajęli swoje miejsca, ułożono i zamknięto bagaże ich i walizy, stacyjny dzwonek dał potrójne hasło, lokomotywa świsnęła, konduktor w swoją zadał gwizdawkę i pociąg z miejsca ruszył, wioząc „moszczy“ wielkiego męczennika prawosławia, a do procesji tej i przychepione codzienne zbiorowisko ludzi ze swoim smutkiem, rozmową, śmiechem, żargonem, interesem, nie zwracających nawet uwagi na to szczęście, w jakim towarzystwie przebywają kawał drogi.

W Terespolu na stacyi, z urzędu, przysiadł się pokornie do świętej trumienki, wice gubernator siedlecki Suchotin, a w Białym, na ostatniej już stacyi tego uroczystego etapu, oczekiwał sam siedlecki gubernator Subbotkin w asystencyi naczelnika powiatu bialskiego.

Po przybyciu pociągu do stacyi Biała, duchowni z moszczami opuścili natychmiast wagon i zajęli miejsce w oczekującej na nich karecie, i w dalszym ciągu tej szczególnej procesji, puścili się w drogę na Witulin do Leśny. Za nimi wyruszyło kilka powozów i bryczek, wioząc naczalstwo i powiatowych urzędników bialskich, na rzadkie i ciekawe uroczystości leśniańskie.

W Witulinie oczekiwał przybycia „moszczy“ archierej Flawian z 30 świąszczennikami powiatu konstantynowskiego i igumienia leśniańska ze swojemi monaszkami. Po przybyciu

karety z kośćmi Afanasija do Witulina, złożono takowe na prestone w cerkwi, którą publika zappełniła po brzegi. A dziwna to była i publika, złożona z duchowieństwa prawosławnego obu powiatów, bialskiego i konstantynowskiego, do którego przyłączyła się wyższa deputacya chołmska, — ze stu monaszek leśniańskich, pod których straż miano złożyć te męczeńskie skarby monacha wojaka, — z urzędników dwóch powiatów, z gubernatorem i pomocnikiem jego na czele, w asystencyi obu powiatowych naczelników, oraz różnych deputatów warszawskich, siedleckich, przedstawicieli naukowych zakładów, wreszcie, nieodstępnych przy większych uroczystościach, żandarmskich delegatów. Ludu unickiego, spędzonego na ten fest, było nie wiele i trzymał on się zdala od tych nieznanych jemu świętości, zadowolony, że go nie pędzą do napchanej cerkwi.

Po rozmaitych śpiewach i kadzeniach skrzyneczki z „moszczami“, Mikołaj Łopatyński „nastojatiel“ terespolski, miał do zgromadzonych wielką mowę, przedstawiając im gościa, którego tak uroczystość przyjmują. W mowie tej Łopatyński literalnie spluł, skopał i stratował Polaków, oraz Kościół katolicki, Jezuitów i panów, a biada by była łacińskiemu księdzu, gdyby się był wówczas nawinął na oczy i zęby natchnionego kaznodziei, lub znalazł się w cerkwi jaki obywatel ziemski! Sami urzędnicy prawosławni wyrażali się, że nadzwyczaj wojownicze i wyzywające było to przemówienie Łopatyńskiego, warte orderu św. Gieorgia — dodawali z uśmiechem szyderstwa.

Po rzuceniu rękawicy Polsce i Kościołowi jej, od trumny wojowniczego Afanasija, na straszną walkę i zagładę bezwzględna tych nienawistnych dla Rosyi imion, rozpoczęły się znowu kadzenia, i śpiewy, i błogosławienie wszystkich „moszczami“, a następnie procesja do Leśny. „Moszczy“ niósł świąszczennik, przed nim szedł ów dyakon ze świecą, archierej Flawian jechał kareta, w końcu postępował pieszo; kondukt

przybył na miejsce o godzinie 4 po południu. Spędzony naród na procesję, wymknął się natychmiast do domów, pozostało trochę ludzi z za Buga, gdyż na archierejską celebrę, zawsze stamtąd to postrachem sprawników, to obietnicą darów i poczęstunku, ściągano ludzi do Janowa, Kodnia, Białej, lub Leśnej. „Moszczy“ Afanasija umieszczone zostały tymczasowo w soborze leśniańskim w nawie środkowej, wśród zieleni i kwiatów, otoczone lichtarzami i świeczkami.

Nazajutrz, dnia 14/26 września, po odprawieniu liturgii przez Flawiana, dwóch mowców duchownych, jeden po drugim, od carskich wrot, sławili wielkość Afanasija. Ani świętość miejsca, ani obecność archiereja i poważnych dygnitarzy rządu, nie powstrzymały zapалу oratorów, w powtarzaniu wczorajszych wycieczek Łopatyńskiego na Polaków, księży, panów, a dostało się też mocne łajanie upartym unijatom, w imię Afanasija, który przybył ich tu nawrócić.

Niech sobie czytelnik wystawi, do jakiego stopnia posunęli swój rozmach wojowniczy prawosławni mówcy, że nie darowali nawet rządowi, jego słabości i względów dla tutejszego kraju, gdy zabużnego prawosławia z r. 1838 zawahał się pchnąć na tutejsze strony, i nie przeszkodził tutejszym unitom, ściślej jeszcze zjednoczyć się z łacinnikami. „Ciężka dziś praca! wołali — naród apostołom cerkwi świętej nie wierzy i odbiega od nich zbłąkany! Afanasiju! ty ratuj lud twój od zguby, bo my go ocalić i nawrócić do wiary ojców nie zdołamy“.

Przesadna i złośliwa swada tych nowicyuszów prawosławia, okazywała nawet jawne zboczenie władz umysłowych, gdy w nienawiści ku Polakom, jeden z nich w wycieczce swojej ku Matce Bożej cudownej, targał Ją, jakby psiak jaki za suknię, niezadowolony, że przez dwa wieki pozwoliła się więzić katolikom i unitom, i czyniła im jeszcze cuda, tym właśnie, którzy „świataho Afanasija“ zamordowali i świętą prawosławną cerkiew zagubić pragnęli.

Słuchacze tych niesfornych gwar, wpadając mimowolnie, to w złość, to w śmiech, wyobrażali sobie, że stoją jakby we wzburzonym tłumie, na zakrętach ulic, a zapalone trybuny z potarganymi włosami na głowie, z barykad opłakują przed nim rozpaczliwą jego dolę, i zapalają do zemsty, oraz wymordowania ciemieżców. Jednem słowem, mówiono nam wówczas, że rząd i cerkiew jego, odegrały z Afanasijem i całym aparatem tej uroczystości tak nieszczęsną komedię w Leśnej, że szkoda tylko, że to nie było na Saskim lub Ujazdowskim placu w Warszawie, gdzieby można było przyklasnąć takim komedjom, pełnym szczególniejszego entuzjazmu. Biedna Leśna, że prawosławie profanuje ją i wyprawia tam swojego rodzaju sceny!

Po skończeniu uroczystości introdukcyjnych, trumna Afanasija wśród kadzideł, kwiatów i śpiewów, umieszczoną została na prestole w kaplicy jemu poświęconej. Wszyscy obecni uczcili ją pocałunkiem, dwóch świąszczenników oprowadziło monaszkę i dygnitarzy rządowych wokół cerkwi, i na tem zakończył się obrzęd przeniesienia Afanasijowych „moszczy“ do Leśnej. Potem nastąpił suty obiad, podany w refektarzu monastynu i w ogrodzie, z odpowiedniami mowami i toastami, na temat pracy i wskazanej drogi prawosławnemu duchowieństwu, przez Afanasija. Z okazji tego festynu, rozrzucono wiele egzemplarzy maleńkiej broszury o życiu i walkach „prepodobnawo Afanasija“ z Polakami, Jezuitami, Kościołem rzymskim i unią przekłętą, napisanej przez „prepodobnawo Łopatyńskawo, nastojatiela terespol-skawo“.

Kwestję rozstrzelania Afanasija, naród unicki bardzo jasno pojął. Bo gdy za tamtych czasów, tak sobie rozumowali unicy, było wielu odszczepieńców i najswobodniejszych w Polsce, były liczne ich cerkwie, monastyny, biskupstwa, i metropolity ich w Kijowie, którzy nie przyłączyli się do Kościoła katolickiego, i polski rząd wcale ich do podpisu nie naglił, ani

za to prześladował, tak jak dziś prześladowuje, batoży nahajkami, obdziera sztrafem, morduje w więzieniu, strzela do kłęczących i zabija unitów rząd rosyjski.*— musiał ten Afanasij bardzo się buntować i dokuczać Polakom. Nie rząd polski chyba wojował z głupim a zagorzałym mnichem i to przez siedm lat, lecz on sam widać musiał się upijać, nie trzeźwy hardo się stawiał, że z nim rady już sobie dać nie mogli, a gdy się wdał w konszachty z kozakami, musieli go jako buntownika rozstrzelać.

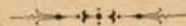
Po skończonem nabożeństwie Afanasijowem, z zabużnych ludzi, kto był śmielszej natury i zajrzał do kuchni monastynu, dostał od monaszek kieliszek gorzałki i kawałek chleba, z podziękowaniem za odwiedzinę, i z pożegnaniem „do świdanija“. Nad wieczorem wszystko i na wszystkie strony rozjechało się do domów, lub do stacyi kolei żelaznej Biała, gdyż „leśniański żenskiy pierwoklasnyj monastyr“ nie miał stolików ani kart do winta.

Do obecnej chwili w Leśny nic się nie zmieniło. Monaszki po swojemu się modlą, pracują w polu, ogrodach, oborze, szyją, piorą, przędą, gotują jeść, rozchodzą się po kweście, gdy w spiżarni ich i kieszeni przeglądają pustki, a lud okoliczny zdala obchodzi ich cerkiew i o nowym świętym ani wspomni.

Na tem też kończymy to krótkie zebranie wspomnień o kościele i cudownym obrazie Matki Boskiej leśniańskiej. Kości Afanasija nie poruszyły ludu unickiego i prawosławna cerkiew ze swoim synodem, doznała pod tym względem zupełnego zawodu, licząc na jakiś religijny wpływ na lud, jaki nań miało wywrzeć uroczyste przeniesienie „moszczy“ i dokonane w samą rocznicę zjawienia się obrazu cudownego Matki Boskiej, jakby i ich cudowne zjawienie się w leśniańskim soborze.

Łacinnicy i unicy w okolicach Leśny i dalej mieszkający ich bracia na Podlasiu, są wogóle tej silnej wiary, że kościół

leśniański z cudownym obrazem Matki Boskiej, jako niezaprzeczonej katolickiej własności, powróci choćby jakim cudem Bożym do swoich prawych posiadaczy, bo dzisiejszy stan jest tylko widoczną karą Bożą za grzechy ludzi, — że „moszczy“ Afanasija dziś rozdzielone, złożą się znowu do swojej trumny w Brześciu, — że byzantyjskie balony z dachu kościelnego spadną, a na nowych, licznych ołtarzach w Leśny, złożone będą relikwie pratulińskich i drelowskich świętych męczenników unickich.



115482

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	3
Rozdział I. Zjawienie się obrazu Matki Boskiej. — Przeniesienie obrazu z okopów leśniańskich do bukowickiego dworu. — Pierwsze cuda w tem miejscu. — Pielgrzymki ludu do cudownego obrazu. — Pierwsza komisya do zbadania cudowności obrazu. — Wyrok kościoła w tej sprawie odłożony	7
Rozdział II. Fundacya w okopach leśniańskich pierwszego kościoła i przeniesienie tu cudownego obrazu. — Naznaczony rektor kościoła. — Michałowski obowiązuje się fundować drugi, mурowany kościół i czynić zapisy do erekcyi probostwa w Leśny. — Erekeya probostwa i pierwszy proboszcz leśniański X. Janicki. — Prace jego, przeszkody w dokończeniu budowy kościoła. — X. Janicki prokuratorem nowej komisji delegowanej do Leśny. — Czynności jej	15
Rozdział III. Zebrania zeznań o cudach i dokończenie czynności komisji	26
Rozdział IV. Zebranie opinii i sądów w sprawie cudowności obrazu. Dekret biskupa Prażmowskiego. — Zapisy na kościół i śmierć X. Janickiego	40
Rozdział V. Drugi prepozyt kościoła leśniańskiego X. Andrzej Fabijański. — Dokończenie kościółka i przeniesienie tu obrazu cudownego. — Skarbiec i wota kościoła leśniańskiego. — Prace X. Fabijańskiego. — Przeniesienie kościoła drewnianego z okopów na cmentarz grzebalny, a rozpoczęcie na tem	

miejsu budowy wielkiego dzisiejszego kościoła. — Śmierć X. Fabijańskiego	49
Rozdział VI. Oddanie kościoła i probostwa OO. Paulinom. — Fundacya klasztornych murów i dokończenie budowy kościoła. — Przeniesienie tu cudownego obrazu. — Missyonarskie prace Paulinów. — Najnowsza prawosławnych historia o cudownym obrazie leśniańskim	58
Rozdział VII. Porównanie inwentarzy kościoła leśniańskiego i stopniowy ubytek kosztowności. — Zniesienie klasztoru, kapelanem zakonnym w Leśny X. Dyonizy Korzeniowski, Paulin. — Administrator parafii leśniańskiej X. Leon Przesmycki. — Biskup unicki Kuziemski chce zabrać Leśną na cerkiew unicką. — Burza zrywa blachę z górnego dachu kościoła. — X. Przesmycki restauruje kościół. — Zamknięcie czasowe Leśny i wywiezienie X. Przesmyckiego	69
Rozdział VIII. Zabór kościoła w Leśny przez rząd rosyjski. — Czynności delegatów do zabrania rzeczy kościelnych i rozdania takowych innym kościołom — Rozebranie organu. — Raporta delegatów duchownych z Leśny do biskupa	80
Rozdział IX. Gospodarka prawosławnych w Leśny. — Naród od Leśny stroni. — Pustki w Leśny. — Niefortunna podróż do Leśny archiereja Joannikija	104
Rozdział X. Rzeczy kościoła leśniańskiego rozdane kościołom. — Co kosztowniejsze przewieziono do Lublina. — Oddanie organu do Warszawy. — Biskup domaga się u rządu o zwrot kosztów X. Przesmyckiego za dokonaną restaurację kościoła w Leśny. — Odpowiedź rządu odmowna. — Zabranie z Leśny ołtarzów i innych przedmiotów kościelnych	116
Rozdział XI. Przekształcenie kościoła leśniańskiego na prawosławną cerkiew. — Poświęcenie cerkwi przez archiereja Leontija. — Oddanie Leśny „żeńskoj obszczynie“. — Zamiana „obszczyny“ na „Leśniański pierwoklasnyj żeński monastyr“. — Urządzenie w soborze kaplicy na „moszczy“ dla „prepodobnawo Afanasija“. — Sprowadzenie z Brześcia „moszczey prepodobnawo Afanasija Filipowicza męczennika“ z XVII wieku do Leśny przez archiereja Flawijana. — Fest leśniański. — Stronienie unitów od Leśny. — Zakończenie	124